

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

# BIULETYN IPN

CENA 8 ZŁ (W TYM 8% VAT) ■ NR 11 (240) LISTOPAD 2025



# SOSNKOWSKI



## **KAZIMIERZ SOSNKOWSKI**

Naczelnny Wódz w dramatycznym czasie

Generał Kazimierz Sosnkowski

Z dr. hab. Jerzym Kirszakiem i kpt. dr. Piotrem Podhorodeckim

rozmawia Jan M. Ruman ..... 3

Jerzy Kirszak – Kazimierz Sosnkowski – w 140-lecie urodzin ..... 29

Piotr Podhorodecki – W obronie Warszawy i bytu państwa

Działalność generała Kazimierza Sosnkowskiego na forum Rady Obrony Państwa  
(1 lipca – 1 października 1920 r.) ..... 44

Krzysztof Polechoński – „Spadkobierca belwederskich świateł”

Generał Kazimierz Sosnkowski i literatura ..... 55

Tomasz Czapla – Mikołajczyk za, Sosnkowski przeciw

Władze na uchodźstwie wobec Powstania Warszawskiego ..... 64

Adam Cebula – Walka o pamięć o generale Kazimierzu Sosnkowskim ..... 75

Tadeusz Wolsza – Miłośnik i menedżer sportu w dwudziestoleciu

międzywojennym Generał Kazimierz Sosnkowski (1885–1969) ..... 81

## KOMENTARZE HISTORYCZNE

Anna Zechenter – Napowietrzna kolej,  
czyli Polaków droga na wierchy . . . . . 94

Mariusz Solecki – Stanisław Ziembicki  
(1923–1983)

Współpracownik „Sztuki i Narodu”,  
niemiecki kolaborant . . . . . 109

Sylvia Szyc – Konflikt, który musiał nastąpić  
Wojna koreańska i jej konsekwencje  
dla bloku sowieckiego . . . . . 116

Daniel Szlachta-Leja – Orędzie biskupów  
polskich do biskupów niemieckich  
z 1965 roku . . . . . 128

W ostatnich tygodniach Soboru Watykańskiego II biskupi polscy wystosowali kilkadziesiąt listów skierowanych do episkopatów całego świata z zaproszeniem na zbliżające się obchody Tysiąclecia Chrześcijaństwa na Ziemiach Polskich. Szczególne znaczenie miał list do biskupów niemieckich z 18 listopada 1965 r., w którym napisano: „W tym jak najbardziej chrześcijańskim, ale i bardzo ludzkim duchu, wyciągamy do Was, siedzących tu, na ławach kończącego się Soboru, nasze ręce oraz udzielamy wybaczenia i prosimy o nie”.

## SYLWETKI

Imre Molnár – Przyjaciół Polski  
Tibor Pákh (1924–2022) . . . . . 140

## OPOWIEDZIANE HISTORIE

Od Puszczy Nalibockiej  
do Puszczy Kampinoskiej  
Relacja Witolda Grzybowskiego „Kota” . . . . 148

## KSIĄŻKI

Tomasz Szturo – Miłość w czasach apokalipsy  
M. Urbanowski, *Poezja pokolenia wojennego*.  
*Esej monograficzny*, Warszawa 2025 . . . . . 152

### Kolegium:

dr Wojciech Frazik, Adam Hlebowicz,  
dr Kazimierz Krajewski,  
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,  
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,  
prof. Piotr Niwiński, Jan M. Ruman,  
dr hab. Krzysztof Sychowicz

### Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji  
(tel. 22 5818813,  
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),  
Jakub Gołębiowski (jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),  
Kinga Hałacińska (kinga.halacinska@ipn.gov.pl),  
Romuald Niedzielko – zastępca redaktora naczelnego  
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),  
Jan M. Ruman – redaktor naczelny  
(jan.ruman@ipn.gov.pl),  
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),  
Piotr Życieński – fotoreporter

### Sekretariat:

Maria Wiśniewska  
(maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

### Projekt graficzny, projekt okładki i łamanie:

Katarzyna Dziedzic-Boboli

### Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

### Adres do korespondencji:

ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

### Kolportaż:

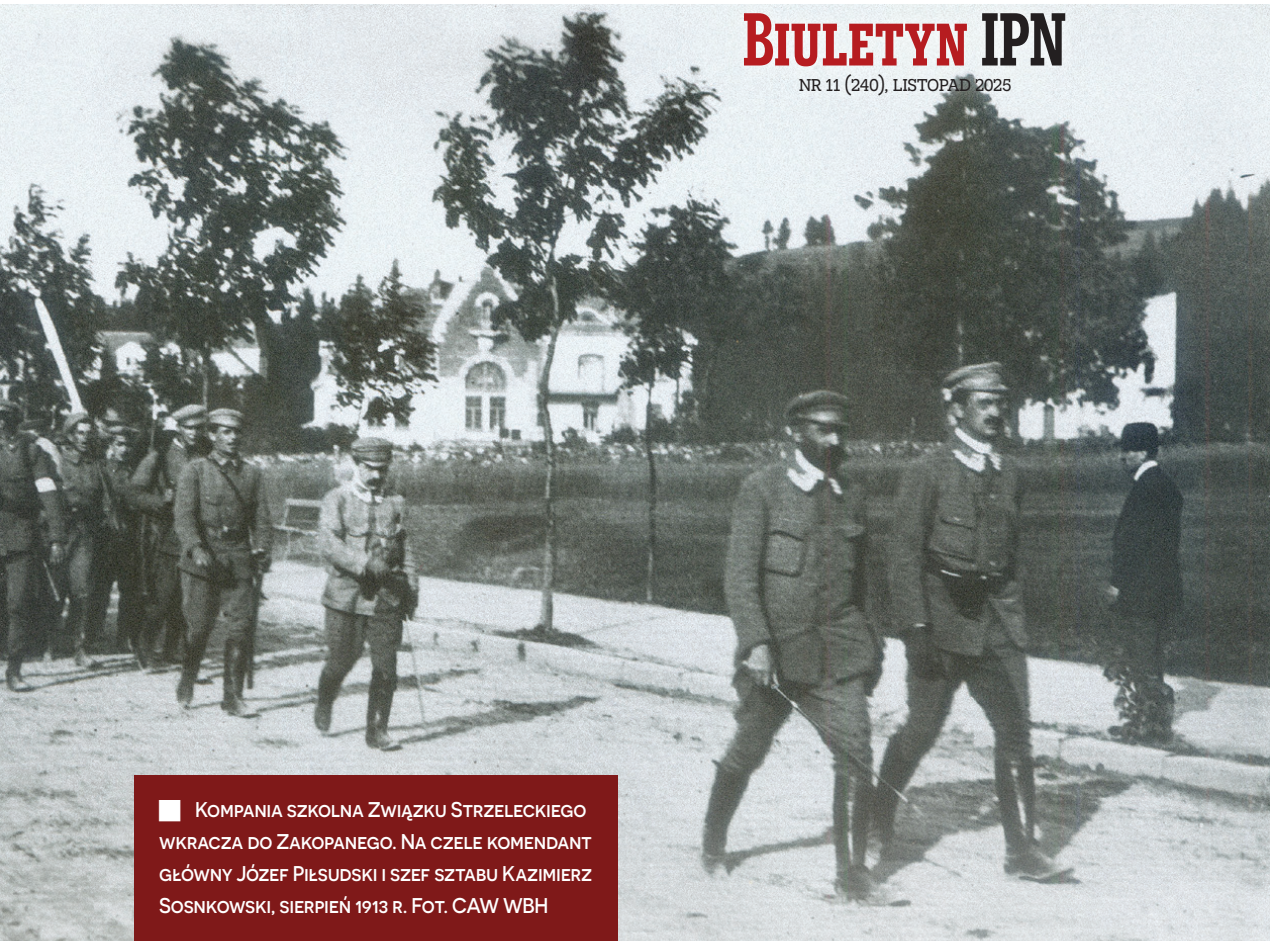
Tel. 22 544-57-19  
(joanna.pszczola@ipn.gov.pl)

### Druk:

Drukarnia Leyko Sp. o.o.

**Nad okładce:** Stefan Norblin, *Portret gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego, 1939 r.* Fot. Wikimedia Commons

**Nad spisem treści:** Gen. Kazimierz Sosnkowski przed pocztym sztandarowym 7 Pułku Ułanów Lubelskich, Mińsk Mazowiecki, marzec 1938 r.  
Fot. Instytut Józef Piłsudskiego w Ameryce



■ KOMPANIA SZKOLNA ZWIĄZKU STRZELECKIEGO  
WKRACZA DO ZAKOPANEGO. NA CZELE KOMENDANT  
GŁÓWNY JÓZEF PIŁSUDSKI I SZEF SZTABU KAZIMIERZ  
SOSNKOWSKI, SIERPIEŃ 1913 R. FOT. CAW WBH

## **NACZELNY WÓDZ W DRAMATYCZNYM CZASIE**

### **GENERAL KAZIMIERZ SOSNKOWSKI**

Z DR. HAB. JERZYM KIRSZAKIEM I KPT. DR. PIOTREM PODHORODECKIM  
ROZMAWIA JAN M. RUMAN

Jan M. Ruman: Kiedy Kazimierz Sosnkowski zaistniał w naszej historii? Czy początkiem było spotkanie z Piłsudskim?

Jerzy Kirszak: Sosnkowski urodził się w Warszawie pod koniec XIX w., w czasie najsroźszego ucisku w zaborze rosyjskim. Widział, co się dzieje, a jednocześnie

wywodząc się z patriotycznej rodziny, której korzenie sięgają wojen napoleońskich – nie godził się na to. Kiedy spotkał się z Józefem Piłsudskim, był już ukształtowanym człowiekiem. W 1906, na początku roku osobiście poznał Piłsudskiego, o którym już słyszał i z którym już chciał się spotkać.

**J.M. Ruman: Dwa lata wcześniej był w Warszawie na pl. Grzybowski, gdzie wziął udział w demonstracji i widział akcję zbrojną Polskiej Partii Socjalistycznej.**

**J. Kirszak:** Jeszcze wtedy nie był pepeesowcem. Jak sam później napisał we wspomnieniu poświęconym Tomaszowi Arciszewskiemu, który brał udział w tej akcji jako bojowiec, był w tłumie jako zwykły uczestnik manifestacji. Tyle że zobaczył na własne oczy bojowców z PPS, którzy strzelają do carskich żandarmów i właśnie to spowodowało, że poszedł tą drogą.

**J.M. Ruman: Wkrótce w 1906 r. spotkał się z Piłsudskim.**

**Piotr Podhorodecki:** Od wybitnego pozytywisty, Aleksandra Świętochowskiego, dowiedział się o Józefie Piłsudskim i zaczął w nim upatrywać nadzieję na walkę o niepodległość. Przed pierwszą rozmową w Krakowie miał możliwość wysłuchania go na zjeździe PPS we Lwowie w lutym 1906 r. Przemówienia Piłsudskiego przekonały go, a późniejsza osobista rozmowa zadecydowała o tym, że Sosnkowski wstąpił do Szkoły Organizacji Bojowej PPS. Po jej ukończeniu i krótkim pobycie w Krakowie wyznaczono go na zastępcę komendanta Okręgu Warszawa, a później został komendantem. Był niezwykle aktywny, wprowadził w starciach z zaborcą wiele unowocześnień pola walki.

**J.M. Ruman: Został członkiem Organizacji bojowej PPS, ale poszedł o krok dalej i założył Związek Walki Czynnej.**

**J. Kirszak:** W PPS pociągały go nie tyle sprawy socjalne, co to, że bojowcy tej organizacji z bronią w ręku walczyli z rosyjskim okupantem.

**J.M. Ruman: Podobnie było z Piłsudskim.**

**J. Kirszak:** Obaj w pierwszym rządzie stawiali na wolność i niepodległość Polski. Dopiero gdy ona nastanie, będzie można myśleć o działaniach socjalnych. Lata



WYJAZD KOMENDY STRZELECKIEJ  
NA PLAC BOJU

■ PIERWSZY SZTAB BRYGADY LEGIONÓW. OD LEWEJ: MICHAŁ SOKOLNICKI, WŁADYSŁAW BELINA–  
–PRAŻMOWSKI, SZOFER MICHAŁ SAWICKI, KAZIMIERZ SOSNKOWSKI, MIECZYSLAW TROJANOWSKI,  
JÓZEF PIŁSUDSKI, WALERY SŁAWEK, KIELCE, SIERPIEŃ 1914 R. FOT. NAC

1906–1907 zakończyły się upadkiem rewolucji w Królestwie Polskim. Zdekonspirowanemu Sosnkowskiemu carska ochrana deptała po piętach. Musiał udać się na emigrację – przez Szwajcarię trafił do Włoch. Wcześniej jeszcze, w 1904 r., zaczął studia architektoniczne w Warszawie i chciał je kontynuować we Włoszech. Ale ostatecznie trafił do Lwowa, gdzie ponownie nawiązał kontakt z Piłsudskim. Obaj doszli do przekonania, że formuła PPS już się wyczerpała i że trzeba budować coś nowego. Pomysłem Sosnkowskiego – zainspirowanego rozmowami z Piłsudskim – było, aby powołać ponadpartyjną, niezależną organizację. Stał się nią Związek Walki Czynnej. Miał skupiać ludzi nie z samego PPS, ale szeroko rozumianą grupę niepodległościowców; wykształcić kadry do późniejszego powstania, w sytuacji gdy dojdzie do wojny między zaborcami. A że do niej dojdzie, Piłsudski i Sosnkowski nie mieli wątpliwości.

**P. Podhorodecki:** W związku z tym, że Sosnkowski chciał sięgać po ludzi spoza PPS, skonfliktował się ze Stanisławem Jaxą-Rozenem i Zygmuntem Bohuszewiczem z PPS, pierwszymi członkami wydziału ZWC, który był władzą organizacji.

**J.M. Ruman: Otwierał się na innych, ale we własnym środowisku miał problemy. To w jego życiu kilka razy się powtarza. A ruch strzelecki – czy to jest ten sam pomysł, czy inny na szkolenie ludzi i przygotowanie ich do walki w przyszłości?**

**P. Podhorodecki:** Jest to powiązane, bo ruch irredentystyczny w Galicji wykorzystywał austriackie ustawy m.in. o strzelcach alpejskich, aby móc legalnie szkolić swoich członków. Zakonspirowaną organizacją polską był ZWC, natomiast Związek Strzelecki we Lwowie i Strzelec w Krakowie – były paramilitarnymi, jawnymi organizacjami. Korzystały z istniejącego prawa, by uczyć swych członków używania broni. W czasach, gdy tych członków było zaledwie kilkudziesięciu, chłopcy brali stare karabiny, by kilkoma sztukami amunicji uczyć się strzelać w jarach pod Lwowem. Gdybyśmy to mieli przełożyć na współczesne warunki, to wyobraźmy sobie, że jakaś grupa naszych młodych organizacji proobronnych kupuje pneumatyczne karabinki i mówi, że będzie się konfrontować z armią Federacji Rosyjskiej. A jednak przed laty im się to udało, ponieważ przez Związki Strzeleckie, ZWC przeszło kilkadziesiąt tysięcy ludzi, którzy potem stali się kadrami Legionów Polskich.

**J.M. Ruman: Jakie jest znaczenie Sosnkowskiego w tworzeniu Legionów i jak wyglądają relacje Sosnkowski–Piłsudski?**

**J. Kirszak:** Tworzą tandem, kiedyś Michał Sokolnicki (historyk, polityk, dyplomata – przyp. red.) napisał, że Sosnkowski był z Piłsudskim współtwórcą i współwykonawcą. Przyjęło się, że był szefem sztabu prac organizacyjnych, co nie jest do końca zgodne z prawdą. Był szefem sztabu, polowym dowódcą. To Sosnkowski odprawił przed 2 sierpnia 1914 r. słynny patrol Władysława Beliny-Prażmowskiego. Było to siedmiu ochotników, przyszłych kawalerzystów, którzy konie mieli sobie dopiero zdobyć – przeszli granicę rozbiorów na piechotę. Sosnkowski powiedział im coś w rodzaju: „Choć będziecie wisieć, ale za to spełnicie pięknie swój obowiązek żołnierski – historia o was nie zapomni”. Szczęśliwie wrócili. To Sosnkowski z Piłsudskim wyprawiają Pierwszą Kadrową. Jest to moment symboliczny zjednoczenia naszego wojska, utworzenie tej kompanii kadrowej równo po 75 strzelców. Jednych ze Związku Strzeleckiego, drugich z Polskich Drużyn Strzeleckich, wtedy nastąpiło to symboliczne zamienienie się strzeleckimi orzełkami na odznaki zwane bączkami, które nosili druzyniaci. Sosnkowski jest przez cały czas w Pierwszej

Brygadzie, bo pamiętajmy że Legiony w apogeum istnienia mają ich trzy. Pierwsza narzuca kolejnym sznyt, to niesamowita jednostka, która ma w swoich szeregach takich ludzi, jak Piłsudski i Sosnkowski.

**J.M. Ruman: Ale jest pomiędzy nimi nadal relacja mistrz – uczeń, bo czy można ich postawić na równi?**

**P. Podhorodecki:** Doskonale to pokazuje Bogusław Miedziński, który służył w I Brygadzie Legionów Polskich i wszystko widział na własne oczy. Napisał, że w hierarchii legionowej na pierwszym miejscu był Komendant, potem „Szef”, a potem długo, długo nic, i dopiero Śmigły i dowódcy poszczególnych pododziałów, pułków i batalionów.

**J. Kirszak:** Piłsudski stał na czele, choć Sosnkowski miał swoje zdanie, potrafił zainspirować Piłsudskiego – oni się wzajemnie uzupełniali. Księżna Maria Lu-

■ JERZY KOSSAK, WYMARSZ I KOMPANII KADROWEJ Z OLEANDRÓW 6 SIERPNIĄ 1914 ROKU, 1934 R.  
FOT. DOMENA PUBLICZNA



Tomasz Woźny  
**Łowczówek 1914**



Institut Pamięci Narodowej  
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu  
Oddział w Szczecinie  
Szczecin 2023

bomirska pisała, że Sosnkowski był mózgiem Piłsudskiego. Sam Piłsudski kiedyś tak powiedział o Sosnkowskim: „Szef to sumienie moich szaleństw”. Tak określił ich relację, odnosząc się do okresu walk legionowych.

**J.M. Ruman: Sosnkowski brał udział w większości najważniejszych bitew...**

**P. Podhorodecki:** Między innymi dowodził inauguracyjnym bojem o Kielce, gdzie na czele sześciu kompanii konfrontował się z rosyjską dywizją kawalerii. Oczywiście skutecznie się wycofał, by nie wytracić żołnierzy.

**J. Kirszak:** Starcie z elementami 7 Dywizji Kawalerii w Kielcach, o którym wspominał pan kapitan, 12 sierpnia 1914 r., parę dni po wyjściu z Oleandrów batalionu strzeleckiego – bo do Pierwszej Kadrowej dołączyły jeszcze inne kompanie – jest symboliczne. To były pierwsze strzały skierowane do Moskali, które oddali nasi strzelcy, a dowodził nimi Sosnkowski. Wtedy jeszcze wśród strzelców stopni wojskowych nie było. Piłsudski musiał na chwilę odjechać na rozmowy z Austriakami, dlatego zaszczyt pierwszego boju przypadł Sosnkowskiemu. Do Kielc wjechał rosyjski samochód i tam się postrzelali jeszcze z tych archaicznych karabinów, jakie strzelcy mieli – to jest taki wymiar symboliczny.

**P. Podhorodecki:** Pod koniec 1914 r., po sformowaniu I Brygady Legionów dowodził nią w najkrwawszej wówczas bitwie: pod Łowczówkiem. Tam dowodził samodzielnie pod nieobecność Józefa Piłsudskiego. W późniejszym okresie w 1915 i 1916 r., jeżeli brygada była dzielona na części, co się wówczas dość często zdarzało, to zawsze dowodził jednym z jej głównych komponentów. Jednym Piłsudski, drugim on, najpierw jako podpułkownik, a później jako pułkownik.

**J. Kirszak:** Łowczówek to już jest samodzielne dowodzenie brygadą. Sosnkowski wykazuje tam i zdolności taktyczne, i bohaterstwo osobiste. Jak obrazowo opisał Juliusz Kaden-Bandrowski: „Szef się wdał z żołnierzami w walkę z karabinem”.



■ PŁK KAZIMIERZ SOSNKOWSKI JAKO DOWÓDCA I BRYGADY LEGIONÓW,  
1916 R. FOT. CAW WBH

**J.M. Ruman: Czy to pod Łowczówkiem przyłączają się do nich Austriacy z rozbitych pułków?**

**P. Podhorodecki:** Tak. Bywały i takie momenty, gdy te pułki austriackie znajdowały się w rozsypce i nad niektórymi pododdziałami przejmowali dowodzenie legionistów.

**J. Kirszak:** Bo wielu Polaków służyło w armii austriackiej, i to też z tego wynikało.

**J.M. Ruman: A później podczas słynnej bitwy pod Kostiuchnowką...**

**J. Kirszak:** Była to największa polska bitwa I wojny światowej. Brały w niej udział wszystkie trzy brygady – stanowiąc równoważnik dywizji piechoty, i tak też były traktowane przez Austriaków. Piłsudski i Sosnkowski byli wówczas w I Brygadzie i nie dowodzili całością. Sosnkowski był w 7 pułku piechoty. Komendant dowodził obroną reduty Piłsudskiego, gdzie miały miejsce bardzo krwawe walki.

Legioniści wytrzymali natarcia rosyjskie, ale na skutek opuszczenia skrzydeł przez sojuszników musieli się wycofać.

**J.M. Ruman: Przychodzi moment, kiedy zaczyna się rewidowanie, z kim i w jakim celu ostatecznie walczymy. Piłsudski widzi, że Rosja słabnie, więc trzeba postawić jasno sprawę niepodległości wobec Prus i Austro-Węgier. Tymczasem nie ma zgody na niepodległość Polski i następuje kryzys przysięgowy. W efekcie czego obaj panowie, Piłsudski i Sosnkowski, trafiają do Magdeburga.**

**J. Kirszak:** Trafiają jednocześnie, ale początkowo są izolowani od siebie. Piłsudski znalazł się w cytadeli, a Sosnkowski w zwykłym więzieniu w Magdeburgu. Pod jednym dachem będą dopiero po przeszło roku, w sierpniu 1918 r. Spędzają kilka miesięcy razem.

**J.M. Ruman: Mają czas na przygotowanie się do wydarzeń, które nastąpią?**

**J. Kirszak:** W miejscu odosobnienia przestrzegali ściśle uregulowanego schematu dnia. Sosnkowski, gdy przebywał w samotnej celi w więzieniu, też narzucił sobie rygor. Wszystko po to, żeby nie dać się złamać. Codziennie pół godziny gimnastyki, czas na lekturę, na pracę. Rozwijał też swoje architektoniczne zainteresowania – wyliczał nośność kopuły jakiejś rzymskiej świątyni, rysował, czytał literaturę, doskonalił język niemiecki. Nie zmarnował tego czasu. Gdy już przebywał razem z Piłsudskim, to w ramach rozrywki grali w szachy, ale też chodzili na spacer, bo mogli wychodzić poza obręb więziennego pawilonu.

**J.M. Ruman: Traktowani byli nieco inaczej niż wyobrażamy sobie więźniów...**

**J. Kirszak:** Nie mieli kajdan ani kul u nóg, jedzenie dostarczano im z restauracji. Mieszkali w domku w obrębie twierdzy magdeburskiej, mieli do dyspozycji trzy pokoje. Potem dostali nawet mapy, a Sosnkowski wszedł w rolę szefa sztabu i śledził przebieg działań wojennych. Im bardziej zbliżał się koniec wojny i widać było, że Niemcy przegrywają – ich sytuacja stawała się coraz lepsza.

**J.M. Ruman: Wrócili do Warszawy, a Polska odzyskała niepodległość. Jaka jest rola Piłsudskiego, a jaka Sosnkowskiego w scalaniu armii. Na początku przecież polskiego wojska nie ma. Są oczywiście żołnierze, ale jedni szkoleni na wschodzie, inni w Galicji, jeszcze inni u Hallera...**

**P. Podhorodecki:** Nie było wojska wiele, ale chcę podkreślić, że pociąg z Magdeburga miał dwóch pasażerów, a nie jednego. Po zainstalowaniu się w Warszawie obaj wchodzą w zupełnie inne role. Józef Piłsudski jest już Naczelnym Wodzem, głową państwa, natomiast swojemu najbliższemu współpracownikowi powierza organizację wojska w Okręgu Generalnym Warszawa. Otaczała nas przecież rewolucja. Nastroje były momentami prokomunistyczne i tę uzyskaną władzę należało obronić najpierw w centrum państwowości, by potem rozrastała się na pozostałe tereny Polski. Istniał jeszcze rząd w Lublinie, istniała Polska Komisja Likwidacyjna w Krakowie i one też podlegały procesowi scalania. Sosnkowski tworzył wojsko do marca 1919 r. w Okręgu Generalnym Warszawa. Pod koniec grudnia zapadł na hiszpankę, długo walczył z chorobą...

**J.M. Ruman: ...umiera jego córka.**

**P. Podhorodecki:** Tak, to jego wielka tragedia osobista. W marcu 1919 r. był już zupełnie zdrow i został drugim wiceministrem spraw wojskowych. Odmówił bycia ministrem, bo zdawał sobie sprawę, że będzie miał do czynienia z Sejmem i rządem oraz funkcjami reprezentacyjnymi, a wtedy nie znajdzie czasu na pracę techniczną. Sosnkowski był człowiekiem czynu, nigdy nie unikał ciężkiej pracy.

**J. Kirszak:** Spróbujmy to przełożyć na mentalność współczesnego polityka. Który z nich powie: nie chcę być ministrem, bo zamierzam ciężko pracować, a nie reprezentować i błyszczeć w blasku fleszy. Kto dziś powie, że woli być wiceministrem, a nawet drugim wiceministrem, bo wtedy będzie miał możliwość ciężkiej pracy technicznej, która przyniesie efekty. To pokazuje osobowość Sosnkowskiego – interesowały go nie zaszczyty, ale orka.

**J.M. Ruman: Z jednej strony podejmował ciężką pracę, która decydowała o tym, co się dzieje w wojsku, a z drugiej cofał się przed objęciem głównego stanowiska. Wykonywał bardzo ważną pracę, ale miał obawę przed objęciem najwyższego stanowiska.**

**J. Kirszak:** Nie wynikało to z obawy. Jak trzeba było, to w późniejszym czasie zgodził się zostać ministrem, i doskonale sobie radził. Jednak nie wtedy. Na tę chwilę potrzebował spokoju, aby siedzieć, liczyć słupki, pisać pisma, korespondować z aliantami, z Francuzami, tworzyć i ujednoczyć armię.

**P. Podhorodecki:** Wojsko Polskie dzieliło się na dwa piony – było Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego (NDWP), na którego czele stał Naczelny Wódz Józef Piłsudski – od marca 1920 r. Pierwszy Marszałek Polski, jak brzmiała pełna nazwa jego stopnia. W skład NDWP wchodził Sztab Generalny i podlegały mu wszystkie związki operacyjne, które działały na froncie.

Natomiast tzw. kraj, czyli zaplecze frontu, podlegało Ministerstwu Spraw Wojskowych. Były to okręgi generalne podporządkowane resortowi spraw wojskowych. Tam mobilizowano żołnierzy, szkolono i odsyłało poszczególnymi pododdziałami na front. Ministerstwo zarządzało tymi procesami centralnie. Było odpowiedzialne za dostarczanie na front uzupełnień osobowych i materiałowych, a był to czas gdy brakowało wszystkiego. Ministerstwo szybko się zmieniało, departamenty się restrukturyzowały, pod koniec 1919 r. gen. Sosnkowskiemu podlegały najważniejsze departamenty i inspektoraty rodzajów wojsk. Od połowy 1919 r. Sosnkowski, choć był w randze drugiego wiceministra, zdominował pracę w ministerstwie, a poprzez relacje z Belwederem, z Piłsudskim, stał się graczem numer jeden i to on podejmował główne decyzje. Zachowało się wspomnienie jednego z adiutantów Józefa Piłsudskiego, że gen. Sosnkowski (awansował na generała podporucznika, czyli w nomenklaturze od roku 1922 generała brygady, jeszcze w listopadzie 1918 r., wkrótce po powrocie do Warszawy) pod koniec prawie każdego dnia przychodził do Belwederu i rozmawiał z Józefem Piłsudskim do późnych godzin nocnych.

**J. Kirszak:** Miał nieograniczony dostęp do Komendanta i z tego korzystał dla dobrej sprawy. Byli przyjaciółmi, chociaż nie mówili sobie po imieniu. Mówili sobie per komendancie, szefie lub w formie ogólnej, np. „Co wy myślicie...”. W korespondencji Piłsudski pisał: „Kochany Szefie”.

**J.M. Ruman:** Taka formuła ponoć ułatwia relacje, bo w sytuacjach konfliktu nie przechodzi się od razu do ostrych słów. Dochodzimy do wojny z bolszewikami – jaka jest rola Sosnkowskiego w tym momencie?

**J. Kirszak:** Wojna zaczęła się na przełomie 1918 i 1919 r. Walki z Sowiecami toczyły się przez cały czas, a Sosnkowski przygotowywał i wysyłał żołnierzy na front.

**J.M. Ruman:** W peerelowskich podręcznikach podkreślano, że Lenin uznał niepodległość Polski...

J. Kirszak: Owszem uznał...

P. Podhorodecki: A chwilę później najechał Wilno.

J. Kirszak: Za ustępującymi wojskami niemieckimi podążała Armia Czerwona, wypełniając tę lukę. Zaczęła wchodzić na tereny, gdzie Polacy stanowili większość, i tak powstaje Samoobrona Wileńska. Walki trwają od 1918 r. Nie ma sztywnej daty rozpoczęcia wojny polsko-bolszewickiej. Jeśli Samoobrona Wileńska, która została włączona w struktury Wojska Polskiego, walczyła z bolszewikami już od końca 1918 r., to oznacza, że wojna z nimi zaczęła się już w tym roku.

**J.M. Ruman: Czyli dla nas wojna się nie kończy, bo trwają walki na wschodzie. Ale w pewnym momencie zrobiła się z tego wojna – jak dzisiaj się mówi – pełnoskalowa.**

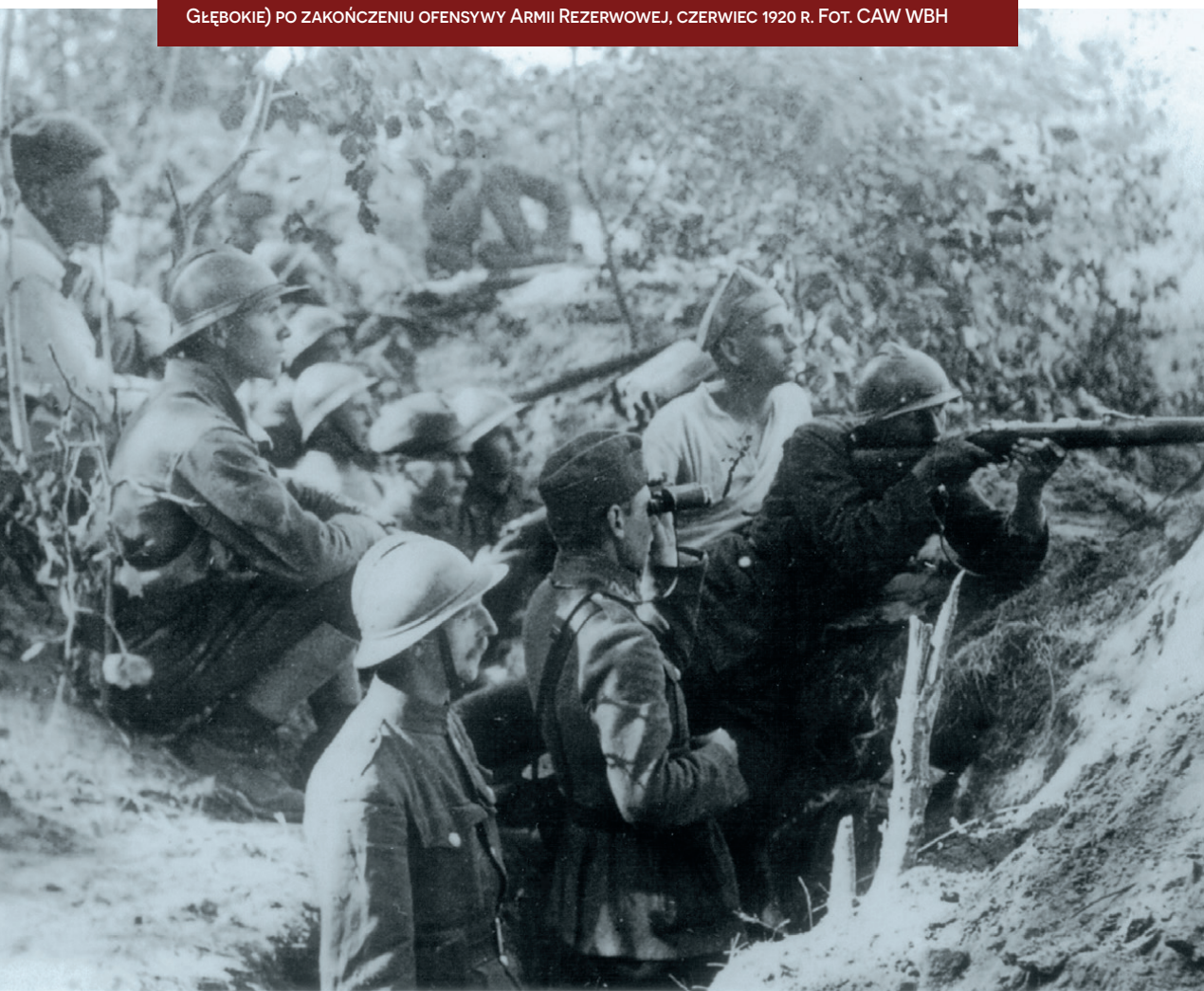
J. Kirszak: To wynika z tego, że gdy na froncie walk wewnętrznych bolszewicy zneutralizowali „białych” Rosjan, to byli w stanie przerzucić na front zachodni, czyli przeciwpolski, wojska „czerwone”. Owszem, odseparowano na Krymie „białego” gen. Piotra Wrangla, ale stamtąd nie za bardzo mógł cokolwiek zrobić. Natomiast na nas wysłano Armię Konną Siemiona Budionnego. Nasz wywiad działał, Piłsudski o tym wiedział, ale sam napisał, że „neglizował tę armię”. Nie uważał, że stanowi ona siłę, która może mieć wpływ na działania wojenne. Ta pełnoskalowa wojna zaczyna się dopiero w 1920 r., gdy potężne jednostki Armii Czerwonej są gotowe.

**J.M. Ruman: Jest jeszcze nasza operacja na południu, na Ukrainie. Stanowi ona wyprzedzenie pewnych działań sowieckich. Weszliśmy do Kijowa, jako dziecko z podziwem oglądałem fotografie z defilady główną ulicą Kijowa. Choć na poboczach nie widać było wielkiego entuzjazmu.**

P. Podhorodecki: To była operacja sprzymierzonych wojsk polsko-ukraińskich, ale Ukraińcy nie poszli hurmem za wojskami Symena Petlury defilującymi w Kijowie. Popełniliśmy błąd, że ich żołnierzy nie puszczono jako pierwszych. Poszli Polacy i od razu było widać, kto tutaj jest ważniejszy, a miało to aspekt psychologiczny. Inną sprawą jest, na ile możliwa była mobilizacja Ukraińców do walki z bolszewikami. Sam kierunek wyprzedzającego uderzenia wynikał z analiz. Piłsudski i Sosnkowski wiedzieli, że jakiegokolwiek sowieckie propozycje to mydlenie oczu

i że Sowieci grają na czas, szykując się do głównego uderzenia. Chcieli zrobić uderzenie wyprzedzające, pozostawał tylko wybór kierunku, czy na Białorusi, czy na Ukrainie. Za tą ostatnią przemawiał fakt, że być może uda się stworzyć państwo ukraińskie, które będzie ważnym czynnikiem w koalicji. Dlatego przygotowano operację na południu. Okazało się, że Sowieci koncentrują wojska na północy, ale przygotowania własne były już tak posunięte, że nie można było zmienić kierunku ofensywy. Tymczasem tydzień po zajęciu przez nas Kijowa Rosjanie uderzyli na północy i wtedy zaczęła się ta pierwsza ofensywa Tuchaczewskiego, która osiągnęła postępy terenowe i trochę pobiła Polaków. W pewnym momencie jednak ugrzęzła i wtedy do akcji weszła Armia Rezerwowa.

■ POZYCJE 28 PUŁKU STRZELCÓW KANIOWSKICH NAD AUTĄ (WOJ. WILEŃSKIE, OKOLICE MIASTECZKA GŁĘBOKIE) PO ZAKOŃCZENIU OFENSYWY ARMII REZERWOWEJ, CZERWIEC 1920 R. FOT. CAW WBH



### **J.M. Ruman: Jakie było jej znaczenie w 1920 r.?**

**P. Podhorodecki:** Została stworzona przez gen. Sosnkowskiego na zapleczu frontu na przełomie maja i czerwca. Dosłownie po kilkunastu dniach istnienia ruszyła do boju i zatrzymała impet uderzenia.

**J. Kirszak:** Na papierze powstała 25 maja, a trzy dni później miała już skompletowany sztab, który Sosnkowski stworzył w błyskawicznym tempie, wyłuskując oficerów z ministerstwa. Armia Rezerwowa to był związek operacyjny złożony z ok. 5 dywizji, brygady jazdy płk. Beliny-Prażmowskiego, lotnictwa, łącznie ok. 40 tys. żołnierzy. Została powołana tylko do jednego działania – do przeprowadzenia kontrofensywy i zlikwidowania postępu Tuchaczewskiego. Ofensywa udała się połowicznie, ponieważ bolszewicy częściowo wymknęli się z saka. Owszem byli pobici, ale wyszli z okrążenia. Odzyskano starą, nieco skróconą, linię. Ale Sowieci cofnęli się, odrzucono ich o ok. 150 km na linię rzeki Auty i górnej Berezyny. To miało wielkie znaczenie. Moim zdaniem, gdyby późniejsza główna ofensywa Tuchaczewskiego z 4 lipca 1920 r. miała swój początek z pozycji wyjściowych o te 150 km bardziej na zachód, odbitych przez Sosnkowskiego, to Warszawę Armia Czerwona byłaby w stanie zdobyć.

### **J.M. Ruman: Wojna się rozwija, bolszewicy idą na Warszawę. Jaka jest rola Sosnkowskiego, Piłsudskiego i Rozwadowskiego?**

**P. Podhorodecki:** W Ministerstwie Spraw Wojskowych została zorganizowana wielka konferencja 2 i 3 lipca 1920 r. Już było wiadomo, że sytuacja jest krytyczna. Przewodniczył jej początkowo minister spraw wojskowych gen. Józef Leśniewski, ale po chwili wyszedł i obowiązki te przejął wiceminister gen. Sosnkowski. Zorganizowano akcję zaciągu ochotniczego, powołano generalnego inspektora Armii Ochotniczej. Wiele jednostek zasilono ochotnikami. Armia Konna Budionnego atakowała jak orda, bez linii komunikacyjnych, czym zaskakiwała naszych żołnierzy. Sosnkowski zaproponował wystawienie polskiego związku kawalerii o porównywalnej sile. Szukał nawet za granicą koni i sprzętu, co mu się bardzo często udawało. 6 sierpnia wziął udział w tej słynnej naradzie, po której został wydany rozkaz operacyjny podpisany przez generała Rozwadowskiego, a 7 sierpnia opublikowano rozkaz wspólny gen. Rozwadowskiego i Sosnkowskiego o przegrupowaniu oddziałów 1 Armii. W Bitwie Warszawskiej jednym z ważniejszych

elementów było oderwanie się od nieprzyjaciela i przegrupowanie wojsk – tak się stało w dużej mierze właśnie dzięki temu rozkazowi. Niestety, nie jesteśmy w stanie ocenić, czy opracowano go w Ministerstwie Spraw Wojskowych, czy w Sztabie Generalnym. Posiada obydwie sygnatury i jest przykładem wspólnego działania generałów Rozwadowskiego i Sosnkowskiego.

**J.M. Ruman: Czy gen. Sosnkowski angażował się i miał wpływ na politykę zagraniczną?**

**P. Podhorodecki:** Sosnkowski starał się kształtować politykę międzynarodową w kontekście wojen o granicę. Jako drugi wiceminister spraw wojskowych praktycznie zmonopolizował kontakty z Francuzami. Wówczas wynegocjowano istnienie francuskiej misji wojskowej w Polsce, która w znaczący sposób wpłynęła na organizację i szkolenie Wojska Polskiego. Przez kontakty polsko-francuskie pozyskiwaliśmy ogromną ilość sprzętu. W Paryżu działała Wojskowa Misja Zakupów, która te sprawy załatwiała. Finałem było podpisanie w lutym 1921 r. konwencji wojskowej z Francją, do której została dołączona umowa handlowa. To stało się podczas wizyty Piłsudskiego w Paryżu, który uzgodnił podpisanie takiej umowy, ale wszystkie detale powierzył Sosnkowskiemu, który został tam dłużej i negocjował każdy szczegół. Sosnkowski uczestniczył też w formowaniu oddziałów białej, tzw. trzeciej Rosji, brał udział w negocjacjach z Węgrami, Rumunami, był niezwykle aktywny.

**J.M. Ruman: Jak można podsumować rolę gen. Sosnkowskiego w 1920 roku?**

**J. Kirszak:** Dwudziesty rok jest największym osiągnięciem Sosnkowskiego. Po zakończeniu wojny Sosnkowski był ministrem spraw wojskowych w kolejnych gabinetach, dbał, by wojsko nie podlegało wpływom polityków. Stoi na straży apolityczności wojska, wielokrotnie mówi o tym w Sejmie. Przeprowadził trudną demobilizację, armia liczyła ponad milion żołnierzy w szczytowym momencie, więc nie był to łatwy proces.

**J.M. Ruman: Po wojnie Sosnkowski jest zawsze tuż za pierwszym rzędem najwyższych stanowisk w państwie. Jest blisko, coraz bliżej, ale kiedy ma znaleźć się na czele, to coś staje na przeszkodzie. Czy miała na to wpływ sekwencja zdarzeń przewrotu majowego?**

**J. Kirszak:** Sosnkowski był legalistą. To się u niego nie zmieniło do końca życia, także na emigracji po II wojnie światowej. Podczas przewrotu znalazł się w niezwykle trudnej sytuacji. Po drugiej stronie stał jego komendant, mentor i przyjaciel, który łamał Konstytucję i występował przeciw legalnej władzy. Sosnkowski nie widział dla siebie miejsca w takim układzie. Dokonuje próby samobójczej, która bynajmniej nie była oznaką słabości, wahania, które mu się często przypisuje. Sosnkowski to nie Hamlet, który nie umie podjąć decyzji – podejmuje decyzję skrajną, absolutnie ostateczną i jako taka nie jest ona aktem kapitulacji w tym momencie. Złośliwcy mówią, że pozorował samobójstwo. Niemniej, gdy doszedł do zdrowia i prawie rok później – na początku 1927 r. – wrócił do służby, Piłsudski powierzył mu stanowisko jednego z inspektorów armii, a także prawie do śmierci Marszałka on jest jego formalnym zastępcą w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych, co się objawiało zastępowaniem go w różnych sytuacjach, np. gdy Marszałek pojechał na urlop na Maderę. Piłsudski został ojcem chrzestnym syna Sosnkowskiego. Jednak nie są to już tak zażyłe relacje jak w 1906–1923. Zresztą Piłsudski już się bardzo zmienił, i to nie tylko przez chorobę, która go bardzo męczyła.

**J.M. Ruman:** *Za życia Piłsudski wskazuje dwóch swoich zastępców, ale ostatecznie wiadomo, że ma nim być ten drugi, nie Sosnkowski.*

**P. Podhorodecki:** Piłsudski napisał opinie o generałach Wojska Polskiego na początku 1923 r., gdy wycofywał się z zajmowania najważniejszych stanowisk państwowych. Było to zaraz po śmierci prezydenta RP Gabriela Narutowicza, ale przed 1926 rokiem, kiedy to wrócił i objął pełnię władzy. Potem to już inna historia. Tyle że nie ma nigdzie w przedziale lat 1926–1935 sytuacji, aby wskazał, że jego następcą ma być gen. Edward Śmigły-Rydz. W wojsku obowiązuje hierarchia, musi być zachowane starszeństwo stopnia. Jeśli mamy dwóch generałów dywizji, to w wojsku zawsze starszy dowodzi młodszym, a w przypadku tego samego starszeństwa decyduje lokata. Sosnkowski był pierwszy.

**J.M. Ruman:** *Jak to się stało, że jednak została wywrócona hierarchia wojskowa?*

**J. Kirszak:** Bo prezydent Mościcki w maju 1935 r. złapał wiatr z żagle. Do tej pory żył w cieniu Marszałka, a nagle, po jego śmierci mógł wszystko. Konstytucyjnie



■ STEFAN NORBLIN, *PORTRET GEN. BRONI KAZIMIERZA SOSNKOWSKIEGO*, 1939 R.  
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

prezydent mógł generalnym inspektorem sił zbrojnych mianować, kogo chciał. Nie musiał przecież wybierać generała z tej dwójki.

**J.M. Ruman: Dlaczego nie zdecydował się na Sosnkowskiego?**

**J. Kirszak:** Są dwa powody. One wybrzmiewają w literaturze, ale nie ma na to potwierdzenia, że ówczesny premier Walery Sławek jednak miał za złe Sosnkowskiemu,

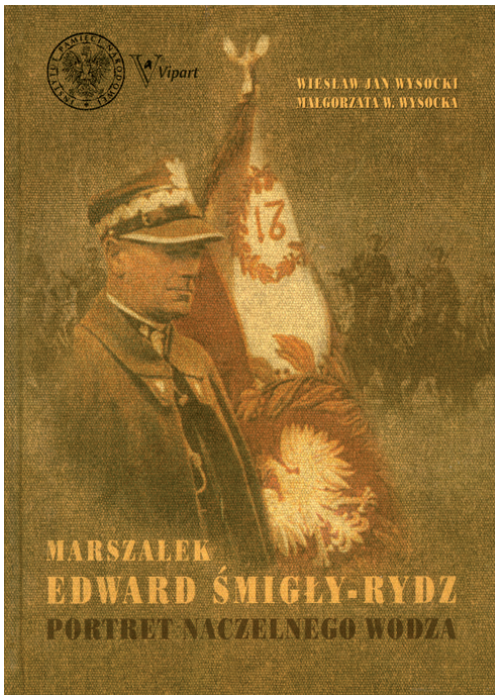
że w 1926 r. strzelał do siebie, a nie był całkowicie za Piłsudskim. Zawsze stawiam tezę, że prezydent Mościcki w momencie, gdy odchodził Piłsudski, doskonale wiedział, kto powinien zostać Naczelnym Wodzem. Ale w sytuacji, kiedy już był wakat, to po co mu generał, który jest wybitnym politykiem, intelektualistą, który może stanowić dla niego zagrożenie? Wolał mieć generała mniejszych talentów, który będzie mu posłuszny.

**P. Podhorodecki:** I będzie zajmował się samym wojskiem. Takie było założenie prezydenta Mościckiego, ale się rozczarował. Generał Śmigły-Rydz (awansowany w 1936 r. na stopień marszałka) do 1935 r. nie przejawiał żadnych politycznych ambicji. Ale te po 1935 r. już się pojawiły.

**J. Kirszak:** Dla Sosnkowskiego to była gorzka pigułka do przełknięcia. 4 marca 1935 r., na imieniny Kazimierza, na 2 miesiące przed śmiercią Piłsudskiego, w dzienniku „Polska Zbrojna” na pierwszej stronie okładki umieszczono wielkie zdjęcie gen. Sosnkowskiego. Towarzyszył mu artykuł, że jest to ten najstarszy polski generał, prawa ręka Piłsudskiego, jego zastępca. Wojsko czuło, że naturalnym następcą Piłsudskiego powinien być właśnie on, ale 2 miesiące później wszystko się wywróciło. Sosnkowski był przekonany, że dostanie tę nominację, ale się przeliczył. Wtedy jako legalista i karny żołnierz trzasnął tylko obcasami przed młodszym kolegą. Zawsze był tym drugim: najpierw za Piłsudskim, potem za Śmigłym-Rydzem, a w czasie II wojny światowej za Sikorskim.

**J.M. Ruman: Sosnkowski jest jednym z tych, którzy obstawiają, że jeśli będzie wojna, to raczej z Sowietami.**

**J. Kirszak:** Trzeba pamiętać, że „wojna z Niemcami tak, ale w dalekiej przyszłości”, była to odpowiedź Sosnkowskiego na ankietę, którą zarządził na konferencji dla inspektorów armii w 1934 r. Piłsudski. Wtedy twierdził, że bardziej niebezpieczni są Sowieci, ale już dwa lata później zweryfikował ten pogląd. Zauważmy, że Wehrmacht powstał w 1935, rok po tej ankiecie. Sosnkowski sam uzasadnił, dlaczego w 1934 r. tak myślał, bo trzy lata później już tak by nie powiedział. Odbył kilka spotkań z Goeringiem, wymieniali życzenia, ale to tylko taka kurtuazyjna dyplomacja. Goering puszczał próbne balony. To było absolutnie poza polską racją stanu i możliwością jakiegokolwiek działania. Próbowali tak robić politykę, aby lawirować pomiędzy mocarstwami nam nieprzyjaznymi – chyba nie było innej możliwości.



**P. Podhorodecki:** Dodam jeszcze, że jego odpowiedź na tę ankietę nie była jednoznaczna. Pułkownik Kazimierz Głabisz zbierał te ankiety i zrobił z nich zestawienie. Przy nazwisku danego inspektora pisał literę R lub N, czyli Rosja albo Niemcy. Przy nazwisku gen. Sosnkowskiego było R i N, czyli widział zagrożenie z jednej i drugiej strony. Natomiast w 1934 r. warunki sił zbrojnych Niemiec były znacząco odmiennie od tych już z 1936 r. Ostatecznie w 1939 r. Polska została zaatakowana przez III Rzeszę i Związek Sowiecki.

**J.M. Ruman:** Potem wybucha wojna, Polskę dotyka tragedia, wszystkie ręce na pokład, a w tym momencie nadal trwają rozgrywki między Śmigłym-Rydzem a Sosnkowskim.

**P. Podhorodecki:** Nie można mówić o rozgrywkach, bo Sosnkowski był karnym żołnierzem. Słuchał rozkazów marsz. Śmigłego. Sosnkowski przed wrześniem 1939 r. znajdował się w grupie inspektorów armii i był przewidziany na dowódcę armii na Wschodzie na wypadek wojny z ZSRS. Gdy Niemcy zaatakowali Polskę, początkowo był bez przydziału. W późniejszym czasie wraz z Naczelnym Dowództwem udzielał rad gen. Walerianowi Czumie, jak zorganizować obronę Warszawy, ale na rozkaz marsz. Śmigłego wycofał się wraz z nim do Brześcia. Dwukrotnie wysłano go jako generała łącznikowego do armii na południe. Podczas drugiej z tych misji zostało mu powierzone dowództwo Frontu Południowego i objął wszystkie jednostki, które znajdowały się na południu Polski. Wcześniej prosił Śmigłego-Rydzę o powierzenie mu dowództwa obrony Warszawy, ale na to nie uzyskał zgody. Trudno wyrokować czy marsz. Śmigły bał się jego popularności. Sosnkowski objął Front Południowy i miał za zadanie stworzyć tzw. przedmoście rumuńskie. Tam miano zgromadzić armię i w oparciu o sojuszniczą Rumunię prowadzić kampanię obronną. Jednak 17 września zaatakowali nas Sowieci i całe zagadnienie

stało się bezprzedmiotowe. Znajdujący się we Lwowie Sosnkowski objął dowództwo frontu. Dowództwo obrony Lwowa było skompletowane, był gen. Langner i wtedy Sosnkowski postanowił działać. Wraz z trzema oficerami sztabu, czterema samolotami, przedostał się do trzech dywizji: 11 Karpackiej Dywizji Piechoty, 24 Dywizji Piechoty i 38 Dywizji Piechoty Rezerwowej pod Przemyśl i na czele tych trzech mocno już zużytych jednostek wyruszył na odsiecz Lwowa. Dotarł pod miasto, ale nie udało mu się przebić i Lwów został poddany Sowiетom.

### **J.M. Ruman: Sosnkowski po upadku Lwowa przedostaje się za Zachód, najpierw do Francji, potem do Anglii.**

**J. Kirszak:** Należy zaznaczyć, że wolą marsz. Piłsudskiego było, aby w trudnych czasach prezydenturę przejął właśnie gen. Sosnkowski. Internowany prezydent Ignacy Mościcki, nie mogąc dalej sprawować urzędu, chciał go powierzyć Sosnkowskiemu. Miał do tego prawo mocą obowiązującej konstytucji. Tyle że o Sosnkowskim nie było wtedy żadnych wiadomości, przedzierał się bowiem przez Karpaty na Węgry. Ostatecznie prezydentem na uchodźstwie w Paryżu został Władysław Raczkiewicz. I kiedy do Paryża przybywa Sosnkowski, to Raczkiewicz chce mu oddać stanowisko. Ale generał uważa, że to będzie złe z dwóch powodów. Po pierwsze czterokrotna zmiana na urzędzie prezydenta w tak krótkim czasie (przed Raczkiewiczem Mościcki wyznaczył gen. Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego, na którego nie zgodzili się Francuzi) godzi w powagę tego urzędu. Z drugiej strony uważał, że razem mogą więcej, bo ideowo byli sobie bliscy. I Sosnkowski wszedł do rządu jako minister bez teki. Został twórcą i komendantem głównym Związku Walki Zbrojnej (nawiązującego nazwą do Związku Walki Czynnej).

Polscy politycy na emigracji pokroju Stanisława Kota bali się potwornie powrotu do władzy sanacji. To był wróg numer jeden. Nie Niemcy niszczący nasz kraj, nie Sowietci mordujący ludzi, ale sanacja. Pierwsze skrzypce na emigracji grał Władysław Sikorski, generał, który był w służbie czynnej, ale bez przydziału. Znalazł się we Francji w stopniu generała dywizji – wyprzedził wszystkich. We Francji misją wojskową dowodził gen. dyw. Stanisław Burhardt-Bukacki, ale w wojsku starszeństwo stopnia jest rzeczą podstawową i świętą. Jeśli pojawił się generał dywizji wyższy starszeństwem, to ambasador Juliusz Łukasiewicz w Pa-

ryżu, który miał legitymację do tego, by rozdawać karty, mianował Sikorskiego dowódcą formowanego we Francji wojska. Sikorski obiecał mu, że jeżeli pojawi się wyższy stopniem gen. Sosnkowski, to natychmiast przekaze mu dowodzenie. Czego nie zrobił. Sosnkowski o tym wiedział, ale nie chciał być brutalny. Znali się z Sikorskim od lat i mimo wielu sporów pozostali kolegami. Minusem Sosnkowskiego była jego wyjątkowa grzeczność.

**J.M. Ruman: Zdecydowanie wykazywał w najważniejszych momentach, np. w 1920 r. O swoje sprawy związane z karierą nie chciał albo nie umiał walczyć.**

**P. Podhorodecki:** Jedyny raz zaproponował swoją kandydaturę w 1936 r. Rozmawiał wtedy z gen. Śmigłym-Rydzem i zgłosił gotowość sformowania Rządu Jedności Narodowej. Odrzucono to i premierem został Felicjan Sławoj Składkowski.

**J.M. Ruman: Wkrótce rząd przeniósł się do Londynu. Niemcy uderzyły na Sowiety 22 czerwca 1941 r. To zmienia też sytuację Polski...**

**J. Kirszak:** Generał Sosnkowski był wówczas na leczeniu w Szkocji – w maju odniósł rany w czasie bombardowania Londynu. Jeszcze tego samego dnia napisał do gen. Sikorskiego, że w tej sytuacji porozumienie z Sowietami jest bardzo dla nas korzystne. Warto to podkreślić, bo przedstawia się go jako przeciwnika porozumienia z Sowietami. Otóż nie, on mówił, że porozumienie tak, ale nie na kolanach. Gdy doszło do negocjacji między rządem polskim a sowieckim na temat zwolnienia polskich więźniów, jeńców, zesłańców, na temat tworzenia armii w sowieckiej Rosji, Sosnkowski upierał się, aby w tym punkcie były zagwarantowane granice Polski z 1939 r. To zostaje zignorowane przez Sikorskiego i ich drogi się rozchodzą. Sosnkowski podaje się do dymisji, zostaje w tzw. londyńskim Sulejówku aż do lipca 1943 r. Po ujawnieniu zbrodni katyńskiej następuje zerwanie stosunków z Sowietami, a potem tragiczna śmierć gen. Sikorskiego. Dzieje się to w bardzo trudnych warunkach, kiedy już widać, że dla aliantów sojusz z Sowietami jest korzystniejszy niż z Polakami.

**J.M. Ruman: Po śmierci Sikorskiego Naczelnym Wodzem zostaje Sosnkowski. Sikorski miał inną sytuację – był i premierem, i Naczelnym Wodzem. Tymczasem Sosnkowski jest podporządkowany rządowi.**



■ NACZELNY WÓDZ KAZIMIERZ SOSNKOWSKI WYCHODZI Z CZOŁGU, KTÓRYM PRZYJECHAŁ NA PUNKT OBSERWACYJNY RAZEM Z DOWÓDCĄ GEN. STANISŁAWEM MACZKIEM (PIERWSZY OD PRAWY). NA CZOŁGU SZEF SZTABU DYWIZJI PŁK DYPL. BRONISŁAW NOEL (DRUGI OD PRAWY), CAMBRIDGE, LIPIEC 1943 R. FOT. CAW WBH

**J. Kirszak:** Podkreślmy – nie pchał się na to stanowisko. Chciał powołania Rządu Jedności Narodowej, by premier współpracował z Naczelnym Wodzem, kiedy do rządu wejdą piłsudczycy i narodowcy. Prezydent Raczkiewicz kiwnął głową na tak i mianował go Naczelnym Wodzem. Wtedy dotychczasowy wicepremier Stanisław Mikołajczyk poszedł na skargę do premiera Churchilla, mówiąc że ta nominacja to obraza pamięci Sikorskiego. Raczkiewicz się ugiął i premierem mianował Mikołajczyka, co z góry skazywało dobre relacje między rządem a wojskiem na porażkę. A wówczas Sowieci zbliżali się do granic Polski. Stosunki z nimi były zerwane, Niemcy robili w Polsce co chcieli. A my na najważniejszych urządach państwowych mieliśmy dwóch mężów stanu mających różne wizje walki o niepodległość.

**J.M. Ruman:** Mikołajczyk był zwolennikiem paktowania z Sowieciami.

**J. Kirszak:** Kosztem ustępstw, na co Sosnkowski odpowiadał, że z Sowieciami nie można wchodzić w żadne alianse, ponieważ oni, tak jak wcześniej Rosja, nigdy nie dotrzymują paktów. Liczą się tylko z silniejszym i tylko siła do nich przemawia. Skoro Polska takiej nie ma, to nie możemy się sami podstawiać.

**P. Podhorodecki:** Generał Sosnkowski Rosję znał i rozumiał. Ani Sikorski, ani Mikołajczyk nie pojmowali mentalności rosyjskiej. Nie wiedzieli, że ustępstwami nie da się nic zyskać.

**J.M. Ruman:** Sosnkowski został Naczelnym Wodzem, ale jest w swoich działaniach podporządkowany rządowi. Już w 1943 r. dowództwo SOE (Special Operations Executive – brytyjska agencja operacji specjalnych na terenach okupowanych przez Niemców działająca podczas II wojny światowej), dając sygnały, że w odniesieniu do Polski nie będzie realizowany plan wyzwolenia poszczególnych krajów w wyniku powstań. Nie będzie to dotyczyło Polski, bo Sowieci stali się sojusznikiem aliantów. Tymczasem cała konspiracja w kraju była nastawiona na realizowanie planu powstania powszechnego. Jaka jest postawa Sosnkowskiego wobec powstania?

**J. Kirszak:** Trzeba podkreślić, że Naczelnym Wódcą podlegał rządowi, co wynikało z dekretu prezydenta z 1942 r. Wtedy premierem i Naczelnym Wodzcą był Sikorski, więc to nie miało specjalnego znaczenia. Po jego śmierci i rozdzieleniu urzędów nabrało kapitalnego znaczenia, ponieważ premier i Naczelnym Wódcą mieli kompletnie inne wizje polityczne, a zarazem ten drugi podlegał rządowi – nie mógł się wyłamać. W pewnym momencie miał taką koncepcję, ale do tego nie doszło. Gdy Mikołajczyk w lipcu 1944 r. poleciał do Moskwy i zachodziło prawdopodobieństwo, że tam skapituluje, to Sosnkowski, będąc w 2 Korpusie, rzeczywiście zamierzał wypowiedzieć posłuszeństwo temu rządowi. Premier, który uważał, że powstanie da mu kartę przetargową w rozmowach ze Stalinem, przed wyjazdem do Moskwy cedował prawo decyzji do powstania na dowódcę Armii Krajowej. Warszawa otrzymała mniej więcej taki przekaz: „powstanie ogłosicie w momencie przez was wybranym, jeśli to możliwe, dajcie tylko znać, kiedy to będzie. Nie podlegacie Naczelnemu Wódcy”. Sosnkowski jeszcze nie wiedział o tym dokumencie.

**J.M. Ruman:** Kiedy Sosnkowski był w 2 Korpusie, Anders nakłaniał go do tego, aby wręcz zakazał powstania.

**P. Podhorodecki:** Anders już 9 sierpnia pisze w depeszy do gen. Sosnkowskiego, który już wrócił do Londynu: „jak to się stało, kto doprowadził do tej tragicznej

decyzji, mimo wyraźnego zakazu pana generała”. Wtedy nie mieli wątpliwości, że taki rozkaz padł. Anders dopiero w swoich wspomnieniach zaczął trochę inaczej do tego podchodzić. W kraju zdawano sobie sprawę, że Sosnkowski zabrania powstania, ale wiedziano także, że nie może skoro rząd ich do tej decyzji uprawnił. Jego depesze miały więc charakter dyrektyw i wytycznych. Ich wymowa była taka: „powstanie zbrojne w sytuacji sowieckich faktów dokonanych, czyli powołania PKWN, nie przyniesie zwycięstwa, tylko klęskę i większe straty niż zyski”.

### **J.M. Ruman: Jak się zachowuje Sosnkowski, kiedy powstanie wybucha?**

**P. Podhorodecki:** Ze wszystkich sił chce dopomóc walczącym. Wykorzystuje wszystkie kontakty, chodzi do wszystkich niemalże wyższych dowódców brytyjskich, stara się poruszyć niebo i ziemię, aby dostarczyć pomoc powstańcom. Tyle że materialnie i technicznie jest to trudne. 1 września na życzenie „Bora” Komorowskiego wydaje słynny rozkaz nr 19.

**J. Kirszak:** Tadeusz „Bór” Komorowski wysłał do niego pismo o wymowie: zróbcie coś. My tu ginimy. Trzeba wypomnieć aliantom, że my dotrzyaliśmy sojuszy i się bijemy na całym świecie. A ty tam siedzisz w Londynie i nic? Jest taki rozpaczliwy dokument z Komendy Głównej z Warszawy, żeby w ten sposób interweniować, skoro inaczej nie można. I rzeczywiście tę tezę „Bora” Komorowskiego Sosnkowski w pięknym stylu – jak pisał Cat-Mackiewicz – wykuł piórem Wyspiańskiego jako piękny rozkaz nr 19. Sosnkowski wytknął nielojalność aliantom i de facto doprowadził do katastrofy, czyli do usunięcia siebie.

**P. Podhorodecki:** Napisał im, że posiadają niewspółmiernie wielką przewagę w stosunku do Niemiec i nie chcą nam pomóc. Jest tam też zapis, że Polska stanęła do walki, wysłuchawszy zachęty rządu brytyjskiego. Mówimy tutaj o gwarancjach, które Brytyjczycy udzielili Polsce w sierpniu 1939 r.

**J. Kirszak:** I to się stało pretekstem, aby go usunąć. Rząd podjął jednomyślną uchwałę o odwołaniu Naczelnego Wodza, włącznie z ministrem Marianem Kukielem, kolegą Sosnkowskiego ze Związku Walki Czynnej. Uchwałę przedstawiłno prezydentowi, by ten usunął Naczelnego Wodza, bo on w rozkazie „obraza uczucia Narodu Polskiego”, bo ten walczyłby z Niemcami nawet bez gwarancji rządu brytyjskiego. Taka była konstrukcja tego zarzutu.



■ MSZA ŚW. W KATEDRZE WESTMINSTERSKIEJ, A NASTĘPNIE UROCZYSTOŚĆ ODSŁONIĘCIA TABLICY WOTYWNEJ POLSKICH SIŁ POWIETRZNYCH DLA MATKI BOSKIEJ OSTROBRAMSKIEJ. OD LEWEJ: GEN. MARIAN KUKIEL, PREMIER STANISŁAW MIKOŁAJCZYK, PROF. STANISŁAW GRABSKI, PREZYDENT WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ, GEN. KAZIMIERZ SOSNKOWSKI, LONDYN, MARZEC 1944 R. FOT. CAW WBH

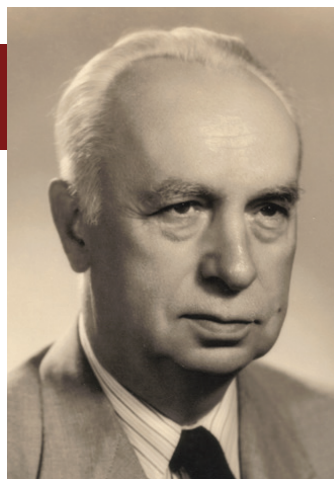
**J.M. Ruman: Czy Sosnkowski miał wpływ na to, że alianci udzielili Powstańcom jednak jakiejś pomocy?**

**J. Kirszak:** Oczywiście, choćby operacja „Frantic”, czyli zrzuty dla walczącej Warszawy z samolotów lądujących w Połtawie, była gotowa już w drugiej połowie sierpnia. Zrzut Amerykanów poleciał dopiero 17 września, a większość sprzętu dostali... Niemcy.

**J.M. Ruman: Polacy latający z Brindisi – opowiadał mi stryj z Eskadry do zadań Specjalnych 1586 – nad Warszawą zniżali lot tak, żeby jak najdokładniej zrzucić pomoc. Ryzykowali życie, bo mógł ich dosięgnąć niemiecki snajper z dachu. Ponoć Sosnkowski domagał się też, aby została użyta Brygada Spadochronowa Sosabowskiego.**

**J. Kirszak:** To były rozpaczliwe żądania, ale absolutnie nie do zrealizowania. Pomijając już fakt, że jeszcze w czerwcu 1944 r. Brygada Sosabowskiego, za zgodą rządu i Armii Krajowej, została włączona do brytyjskiej 21 Grupy Armii do działań na kontynencie, to w sierpniu-wrześniu nie było technicznych możliwości przerzucenia jej do Polski, nie mówiąc już o płonącej Warszawie. Sosnkowski

■ GEN. KAZIMIERZ SOSNKOWSKI, RIO DE JANEIRO, 1952 R.  
FOT. CAW WBH



mylił się, uważając, że jest inaczej. W tym wypadku zarzucanie aliantom złej woli było na wyrost.

**J.M. Ruman: Po dymisji ze stanowiska Naczelnego Wodza Sosnkowski udał się na urlop do Kanady, odwiedzić ewakuowanych tam jeszcze w 1940 r. nieletnich synów.**

**P. Podhorodecki:** Rzeczywiście po dymisji Sosnkowski udał się na kilkutygodniowy urlop do Kanady, który później prezydent mu przedłużał. Okazało się, że Kanada stała się dla niego miejscem półinternowania. Nie mógł jej opuścić pod groźbą wydalenia. Osiadł na farmie pod miejscowością Arundel ok. 100 km od Montrealu. Dopiero od 1949 r. mógł podróżować. Zaangażował się wówczas w akcję zjednoczenia rozbitej polskiej emigracji niepodległościowej. Doprowadził w 1954 r. w Londynie do zjednoczenia emigracji i został wysunięty do godności prezydenta RP po wygaśnięciu kadencji prezydenta Augusta Zaleskiego. Jednakże upór tego ostatniego nie pozwolił na objęcie najwyższego urzędu RP przez Sosnkowskiego. Generał wrócił do Kanady i przez ostatnie 15 lat życia prowadził walkę o niepodległość na polu społecznym i publicystycznym. Zmarł na swojej farmie w Arundel w październiku 1969 r.

**J.M. Ruman: Wymieńmy najważniejsze osiągnięcia i zasługi gen. Sosnkowskiego dla Polski?**

**J. Kirszak:** Trudno je wyliczyć. W mojej ocenie niezwykle ważne było założenie Związku Walki Czynnej, z którego wyrosły później Legiony Polskie, te z kolei stały się zaczynem odrodzonego Wojska Polskiego.

Niewątpliwie za największą zasługę należy uznać zwycięstwo nad Armią Czerwoną w 1920 r. Bez udziału i pracy gen. Sosnkowskiego mogłoby do niego nie dojść. To są kluczowe rzeczy. Ale jest cały szereg pomniejszych, np. inicjatywa budowy portu w Gdyni, ustanowienia święta 11 Listopada, a nawet pośrednio Mazurka Dąbrowskiego jako hymnu Polski. Tych inicjatyw i osiągnięć naprawdę można wymieniać bardzo dużo.

Koniecznym należy też uwypuklić jego największy sukces na arenie międzynarodowej. Działo się to 100 lat temu w Genewie, w czasie międzynarodowej konferencji rozbrojeniowej. Sosnkowski przewodniczył wówczas polskiej delegacji i wynegocjował podjęcie ustaw o ważnym znaczeniu dla Polski oraz – co szczególnie ważne – z własnej inicjatywy przeprowadził uchwałę o zakazie stosowania broni bakteriologicznej. Uchwała podjęta w 1925 r. okazała się ponadczasowa i prawnie obowiązuje do dziś. Mimo, że w czerwcu 2025 r. minęła równa 100. rocznica tak ważnego wydarzenia i wkładu Polski w dziedzinie bezpieczeństwa globalnego, chyba nikt nie upomniał się o jej uczczenie. Przynajmniej ja nic na ten temat nie słyszałem.

Warto też zwrócić uwagę na jakby drugą naturę Sosnkowskiego, na którego patrzymy głównie jako na wojskowego i polityka. Często powtarzam, że był człowiekiem na miarę renesansu – z zawodu architekt, ale też humanista o nieprawdopodobnej wręcz pamięci i wiedzy z rozmaitych dziedzin nauki i sztuki, uzdolniony muzycznie pianista, malarz i poeta, tłumacz poezji, poliglota znający oprócz antycznej greki i łaciny siedem języków. Piękna postać, dobrze się stało, że w 140 rocznicę jego urodzin Sejm RP wybrał go na jednego z patronów Roku 2025.



**Jerzy Kirszak** (ur. 1968) – historyk, dr hab., pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN we Wrocławiu i Wojskowego Biura Historycznego w Warszawie. Autor książek: (z J. Komorowskim i K. Szwagrzykiem) *Portret malowany historią. Dzieje rodziny Komorowskich* (2008); *Generał Kazimierz Sosnkowski* (2012); *Armia Rezerwowa gen. Sosnkowskiego w roku 1920* (2013); (z M. Gałęzowskim) *Twórca Niepodległej. Józef Piłsudski 1867–1935* (2018); *Generał Roman Szymański. Żołnierz Pierwszej Kompanii Kadrowej, zdobywca Monte Cassino* (2019); (z B. Polakiem i M. Polakiem) *Generał broni Władysław Anders 1892–1970. Czyny i pamięć* (2022) i in.



**Piotr Podhorodecki** (ur. 1980) – politolog, dr historii. Kapitan 8. Koszalińskiego Pułku Przeciwlotniczego im. płk. Kazimierza Angermana. Autor monografii *Na zapleczu frontu. Generał Kazimierz Sosnkowski w Ministerstwie Spraw Wojskowych w okresie wojen o granice (1919–1921)* (2025). Współautor książki: *Front Wschodni 8 X 1918 – 31 XII 1919. Dokumenty operacyjne, cz. 1: 8 X 1918 – 6 II 1919* (2021) i in.



**Jan M. Ruman** (ur. 1958) – dziennikarz; w latach 80. publikował na łamach miesięcznika „Powściągliwość i Praca”; z-ca redaktora naczelnego tygodnika „Ład”, sekretarz redakcji polonijnego „Naszego Słowa”; redaktor naczelny „Kuriera Synodalnego”, a następnie „Przeglądu Katolickiego” (1999), redaktor Radio Plus oraz Katolickiej Agencji Informacyjnej. W latach 2006–2011 i od 2017 redaktor naczelny „Biuletynu IPN”. Wykładał prasowe techniki edytorskie na ATK/UKSW. Współautor i konsultant filmów dokumentalnych. Współorganizator (z Arkadiuszem Gołębiewskim) i juror Międzynarodowego Festiwalu Filmowego „Niepokorni Niezłomni Wyklęci”; juror konkursu Audycja Historyczna Roku.

JERZY KIRSZAK

## KAZIMIERZ SOSNKOWSKI – W 140-LECIE URODZIN

„Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, w 140. rocznicę urodzin człowieka symbolu wytrwałej walki o niepodległość, znakomitego organizatora Wojska Polskiego i niezłomnego orędownika sprawy polskiej na arenie międzynarodowej, ustanawia rok 2025 Rokiem Generała Kazimierza Sosnkowskiego”<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> „Monitor Polski” 2024, poz. 740; tekst uchwały autorstwa posła RP Piotra Babinetza zob. <https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WMP20240000740/O/M20240740.pdf>, [dostęp 11 IV 2025 r.].



■ GEN. KAZIMIERZ SOSNKOWSKI.  
FOT. NAC

19 listopada bieżącego roku przypada 140. rocznica urodzin Kazimierza Sosnkowskiego. Powyższa konkluzja jednomyślnie przegłosowanej 24 lipca 2024 r. okolicznościowej uchwały sejmowej jest godnym uhonorowaniem generała – jednego z bohaterów narodowych XX w. Jego bogate życie stało się w historii symbolem bezinteresownej służby, niezłomnej obrony nadrzędnych praw Polski i narodowego honoru.

Legendarny „Szefer” – najbliższy wojskowy współpracownik i przyjaciel komendanta Józefa Piłsudskiego – w swojej ponad 60-letniej aktywnej służbie Polsce wywarł trudny do przecenienia wpływ na dzieje ojczyzny.

Bez przesady można powiedzieć, że odzyskanie niepodległości w 1918 r., a zwłaszcza zwycięstwo w wojnie z bolszewicką Rosją w 1920 r. byłoby mało prawdopodobne bez jego czynnego udziału. Nie umniejsza to naturalnie geniuszu i wielkości Józefa Piłsudskiego oraz zasług innych wybitnych Polaków, np. Romana Dmowskiego. Przy czym od razu należy podkreślić, że bez pomyślnych wydarzeń na arenie międzynarodowej, a zwłaszcza porażki trzech zaborców, wysiłek wszystkich tych wybitnych Polaków byłby daremny, a odzyskanie pełnej niepodległości niemożliwe.

Znaczenie Sosnkowskiego w tej materii polega na tym, że u boku Piłsudskiego odegrał rolę, w której w pierwszych dwóch dekadach XX w. nikt inny nie mógłby go zastąpić. Bez wsparcia Sosnkowskiego i jego samodzielnych inicjatyw Piłsudski nie osiągnąłby swoich wyznaczonych celów, bo przekraczały one możliwości jednego człowieka. Zwrócili na to uwagę choćby niektórzy świadkowie i uczestnicy tamtych wydarzeń. Na przykład Michał Sokolnicki podkreślał, że Sosnkowski stał się „nieodłącznym z Piłsudskim współtwórcą i współwykonawcą”<sup>2</sup>; Bogusław Miedziński dodawał, że Sosnkowski miał „wręcz wyjątkowy talent organizacyjny i pęd do wyciągania konsekwencji praktycznych i wcielania w życie raz powziętych koncepcji. Pod tym względem zdaniem moim górował nad Józefem Piłsudskim i był jego znakomitym dopełnieniem”<sup>3</sup>. Z kolei Wacław Sieroszewski przedstawił go jako „najbliższego przyjaciela i prawą rękę Piłsudskiego”<sup>4</sup>. Władysław Studnicki zaś pisał, że „bez współpracy Sosnkowskiego Piłsudski byłby nie osiągnął nawet połowy osiągniętych rezultatów,

---

<sup>2</sup> M. Sokolnicki, [przedmowa w:] *Kazimierz Sosnkowski o Józefie Piłsudskim*, Londyn 1961, s. 3.

<sup>3</sup> B. Miedziński, *Wspomnienia*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1976, nr 36, s. 127.

<sup>4</sup> W. Sieroszewski, *Józef Piłsudski*, Piotrków 1915, s. 45.



■ CUKIERNIA TROJANOWSKIEGO PRZY UL. MIODOWEJ W WARSZAWIE  
PO ZAMACHU BOMBOWYM PPS, 1905 R. FOT. NAC

w Sosnkowskim bowiem miał nadzwyczaj inteligentnego, świetnego, niezmordowanego współpracownika<sup>5</sup>. Wreszcie księżna Maria Lubomirska zanotowała: „Mózgiem Piłsudskiego jest jego dawny szef sztabu, Sosnkowski, człowiek młody i zuchwały, lecz organizator pierwszorzędny<sup>6</sup>”.

Sam Komendant krótko i po żołniersku stwierdził, że „Szef – to sumienie moich szaleństw” oraz „najbliższy pomocnik<sup>7</sup>”. A Kazimierz Sosnkowski skromnie nie uwykułkłał swojej roli: „O ile kiedykolwiek udało mi się zrobić coś pożytecznego dla Polski, zawdzięczam to ziarnu, jakie On [Piłsudski] rzucił w moją duszę<sup>8</sup>”.

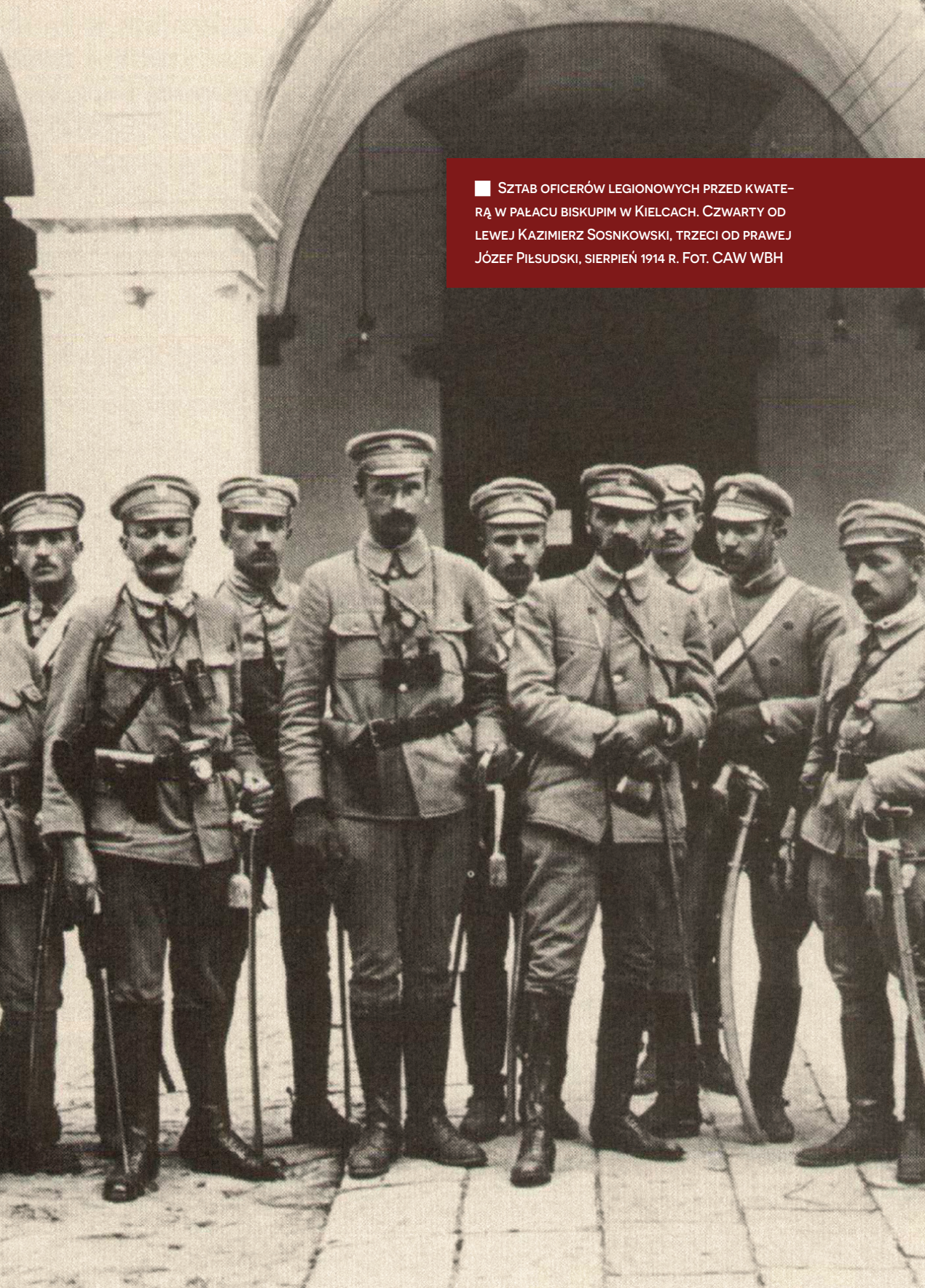
<sup>5</sup> W. Studnicki, *Ludzie, idee i czyny*, Warszawa [1937], s. 54.

<sup>6</sup> *Pamiętnik księżnej Marii Zdzisławowej Lubomirskiej 1914–1918*, oprac. J. Pajewski, A. Kosiecka-Pajewska, Poznań 1997, s. 504.

<sup>7</sup> J. Piłsudski, *Moje pierwsze boje*, [w:] *idem, Pisma zbiorowe. Wydanie prac dotychczas drukiem ogłoszonych*, t. 4, red., wstęp i przyp. W. Lipiński, Warszawa 1990 (reprint wydania z lat 1937–1938), s. 225, 325.

<sup>8</sup> K. Wrzos, *Piłsudski i piłsudczycy*, Warszawa 1936, s. 38.

■ SZTAB OFICERÓW LEGIONOWYCH PRZED KWATERĄ W PAŁACU BISKUPIM W KIELCACH. CZWARTY OD LEWEJ KAZIMIERZ SOSNKOWSKI, TRZECI OD PRAWEJ JÓZEF PIŁSUDSKI, SIERPIEŃ 1914 R. FOT. CAW WBH



I to jest główna cecha charakteru „Szefa” – skromność i zupełnie bezinteresowna służba, bez dbania o rozgłos i zaszczyty. W tym zapewne tkwi przyczyna, że w powszechnej świadomości Polaków Kazimierz Sosnkowski nie istnieje. Jeśli chodzi o ranking popularności, to z wojskowych wyprzedzają go nie tylko Józef Piłsudski, Józef Haller, Władysław Sikorski, ale nawet Władysław Anders czy Tadeusz „Bór” Komorowski. Bywa też, że przez podobne brzmienie nazwiska jest mylony z generałem Stanisławem Sosabowskim.

\*\*\*

Późniejszy Naczelnny Wódz urodził się 19 listopada 1885 r. w Warszawie. Wychował się w rodzinnych tradycjach napoleońsko-powstańczych. Rozmiałowany w literaturze romantycznej, niezwykle uzdolniony, sam z czasem parał się pisarstwem, poezją, malował, był znawcą muzyki, grał na pianinie. Wyróżniał się wrażliwością zarówno na piękno, jak i niedolę ludzką, miał przy tym niezwykle ujmujący charakter i szybko potrafił zjednywać sobie sympatię otoczenia. Był humanistą z wprost encyklopedycznym zasobem wiadomości, odznaczał się też rozległą wiedzą z nauk ścisłych, szczególnie w zakresie wyższej matematyki. Gimnazjum ukończył w Petersburgu ze złotym medalem, a jako student architektury na Politechnice Lwowskiej wszystkie egzaminy zdawał celująco. Gdy dodamy do tego, że był poliglotą znającym oprócz antycznej greki i łaciny 7 języków nowożytnych, to bez cienia przesady można powiedzieć, że Kazimierz Sosnkowski to intelektualista na miarę wybitnych przedstawicieli epoki renesansu.

Jednakże los miał inny plan. Sam Sosnkowski napisał po latach: „Ale »człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi« [...] Ot i życie pobiegło torem odmiennym od zamierzzonego, pod znakiem nie Muz, lecz Marsa”<sup>9</sup>. Został żołnierzem.

\*\*\*

Chociaż jego nazwisko najczęściej poprzedza stopień generała, to bardziej jest on postrzegany jako mąż stanu, polityk, mniej zaś jako żołnierz i dowódca frontowy. Obraz taki jest uzasadniony o tyle, że większą część życia Sosnkowski spędził na działaniach politycznych i pracy za biurkiem niż na polu bitwy. Jednak warto podkreślić, że generał był nie tylko wybitnym mężem stanu, ale i świetnym bojowym dowódcą.

---

<sup>9</sup> Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Archiwum Tadeusza Katelbacha, 56, t. 2/1, dok. 27, K. Sosnkowski do T. Katelbacha, 23 IX 1963 r., s. 2.

Wszędzie tam, gdzie dowodził samodzielnie – w bojach Legionów, w wojnie 1920 roku i kampanii 1939 roku – wykazał uzdolnienia cechujące znakomitego dowódcę i odnosił zwycięstwa. Nie stronił przy tym od pierwszej linii i niejednokrotnie odznaczył się osobistym męstwem oraz pogardą śmierci.

A przecież, co również godne podkreślenia, nie skończył, podobnie jak Piłsudski, żadnej szkoły oficerskiej. Był samoukiem. Po przestudiowaniu niezliczonej liczby dzieł najważniejszych strategów wojennych, podręczników wojskowych i innych prac z zakresu wojskowości i historii, z młodego rewolucjonisty-niepodległościowca stał się wybitnym wodzem.

Pierwsze jego doświadczenie militarne miało miejsce w okresie rewolucji w Cesarstwie Rosyjskim i będącym jej częścią Królestwie Polskim w latach 1905–1906. Sosnkowski wstąpił do konspiracyjnej Polskiej Partii Socjalistycznej już jesienią 1904 r. Powodem tej decyzji nie były hasła rewolucji proletariackiej, lecz fakt, że PPS – jak sam później powiedział – „organizowała z bronią w ręku walkę o niepodległość”<sup>10</sup>. W lutym 1906 r. podczas zjazdu PPS we Lwowie spotkał Józefa Piłsudskiego, od tej pory zaczęła się ich wieloletnia ścisła współpraca i przyjaźń. Piłsudski wprowadził go w strukturę kierowanej przez siebie Organizacji Bojowej PPS i już latem mianował komendantem warszawskiego okręgu OB PPS. 15 sierpnia 1906 r. Sosnkowski przeprowadził słynną akcję zbrojną, która przeszła do historii pod nazwą „krwawej środy”. Zaatakowano wówczas kilka posterunków policji, co spowodowało wycofanie Rosjan na kilka dni z Warszawy. Była to pierwsza od powstania 1863–1864 poważniejsza akcja zbrojna w Królestwie Polskim.

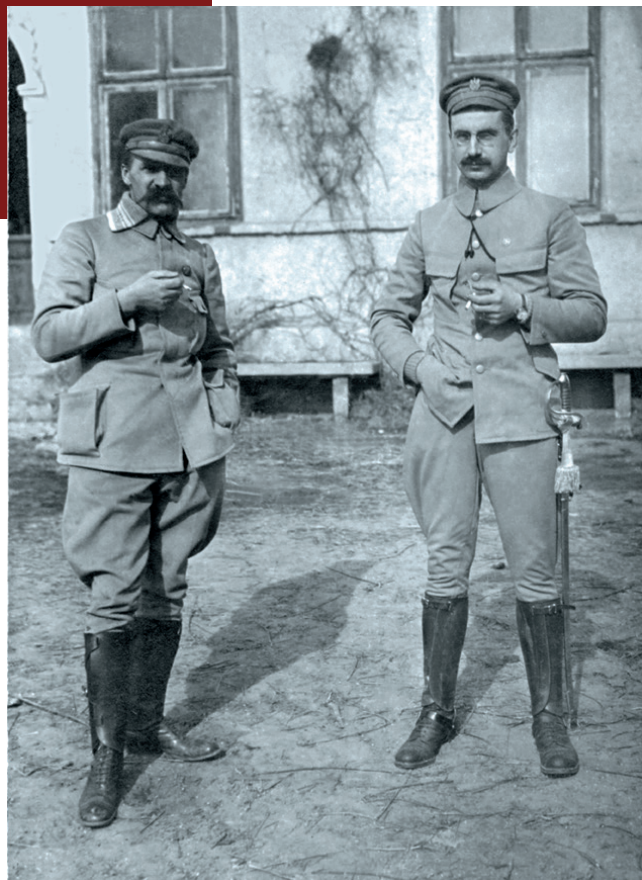
Po stłumieniu rewolucji w Rosji i załamaniu się akcji bojowych w Królestwie Polskim udał się na emigrację. Z własnej inicjatywy założył w 1908 r. we Lwowie tajną organizację wojskową Związek Walki Czynnej. Współtwórca ZWC Marian Kukiel napisał: „Sosnkowski uczynił krok niezwyklej doniosłości dziejowej: w porozumieniu z kilkoma podkomendnymi założył organizację wojskową, bezpartyjną, mającą wychowywać oficerów dla przyszłego powstania zbrojnego przeciwko Rosji. [...] był [Sosnkowski] twórcą pierwszej, tajnej zrazu szkoły wojskowej polskiej i jej duszą. Jego wytrwałość, silna wola, twardy charakter utrzymały istnienie tej szkoły wśród niesły-

---

<sup>10</sup> K. Sosnkowski, *W 30-lecie współpracy z Marszałkiem Piłsudskim*, [w:] *idem, Materiały historyczne*, oprac. J. Matecki, Londyn 1966 (dalej: *Materiały*), s. 566.

■ KOMENDANT JÓZEF PIŁSUDSKI  
I PPEŁK KAZIMIERZ SOSNKOWSKI  
PRZED KWATERĄ SZTABU I BRYGADY  
LEGIONÓW WE DWORZE JULIANA  
ZUBRZYCKIEGO W GRUDZYNACH,  
MARZEC 1915 R. FOT. CAW WBH

chanych trudności i przeszkód, wśród ospałej obojętności ogółu, przy braku wszelkiego poparcia”; poza tym „umiał nadać swej pracy należną jej godność i powagę, umiał tchnąć w swych towarzyszy broni umiłowanie sprawy, przywiązanie do organizacji, zaciętość i upór w służbie żołnierskiej”<sup>11</sup>. Na bazie ZWC powstał jawny Związek Strzelecki, który wraz z Drużynami Strzeleckimi stanowił jądro Legionów Polskich, te zaś można uznać za źródło odrodzonego po 1918 r. Wojska Polskiego.



## W LEGIONACH POLSKICH

6 sierpnia 1914 r. razem z Piłsudskim odprawił z krakowskich Oleandrów I Kompanię Kadrową do walki z Rosją o niepodległą Polskę. Kilka dni później z kompanii utworzono batalion kadrowy strzelców, na czele którego obaj wkroczyli do Kielc. Tam, pod nieobecność Piłsudskiego, przypadł Sosnkowskiemu zaszczyt dowodzenia inauguracyjnym bojem strzelców z Rosjanami. Ponownie pod nieobecność Piłsudskiego, w Boże Narodzenie 1914 r., dowodził już całą I Brygadą Legionów w zaciętej i krwawej bitwie pod Łowczówkiem k. Tarnowa, gdzie „niezrównana odwaga osobista z jednej strony, z drugiej zaś, i to przede wszystkim, niesłuchanie zimna krew, niezmacona przytomność i zdolność orientacji w najcięższych sytuacjach, umiejętność rozkazywania i dowodze-

<sup>11</sup> M. Kukiel, *Polskie organizacje wojskowe przed wojną*, „Polska Zbrojna”, nr 214 z 6 VIII 1924.

nia, zdobyły Sosnkowskiemu zewsząd najwyższe uznanie<sup>12</sup>. Natomiast komendant Piłsudski w rozkazie wydanym kilka dni po bitwie pisał m.in.: „U schyłku ubiegłego roku podczas mojej nieobecności stoczyliście z przeważającymi siłami nieprzyjaciela bój, najkrwawszy i najcięższy z tych, jakieśmy dotąd mieli. [...] Przynajmniej przede wszystkim na odznaczenie zasługuje szef sztabu podpułkownik Sosnkowski, pod którego dowództwem stoczyliście bój i który jeszcze raz wykazał w nim swe wysokie zdolności wojenne”<sup>13</sup>.

Później jeszcze parokrotnie, w zastępstwie Piłsudskiego, dowodził I Brygadą. Ponieważ sprawa niepodległości Polski, pomimo pozorów, nie ruszyła z martwego punktu, z początkiem lipca 1917 r. „Komendant” i „Szefer” podali się do dymisji. W konsekwencji Legiony Polskie zostały rozwiązane, a Piłsudski i Sosnkowski aresztowani przez Niemców i wywiezieni do Magdeburga.

## **W WALKACH O GRANICE 1918–1921 I W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM**

Kilkanaście miesięcy później I wojna światowa dobiegła końca, obaj więźniowie odzyskali wolność i 10 listopada 1918 r. wrócili do Warszawy. Piłsudski przejął władzę zwierzchnią w kraju – został Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem, Sosnkowski zaś awansował na generała i został dowódcą Okręgu Generalnego Warszawskiego odradzającego się Wojska Polskiego. W marcu 1919 r. został drugim wiceministrem, a w krytycznym momencie wojny polsko-sowieckiej w sierpniu 1920 r. ministrem spraw wojskowych.

Głównie dzięki jego niezmiernie pracowitej i niezmiernie skutecznej pracy Wojsko Polskie w ciągu kilkunastu miesięcy urosło do ok. 900 tys. żołnierzy. Choć armia ta była różnorodnie uzbrojona i wyekwipowana, to powstrzymała najazd bolszewicki w roku 1920 i uratowała niepodległość Polski i innych państw Europy. Bez tytanicznej pracy Sosnkowskiego byłoby to mało prawdopodobne.

Urozmaicenie w pracy nad organizacją wojska przyniosło Sosnkowskiemu dowodzenie Armią Rezerwową na froncie litewsko-białoruskim (maj–czerwiec 1920 r.). Na czele tego 40-tysięcznego związku operacyjnego odniósł zwycięstwo nad tzw. pierwszą

---

<sup>12</sup> *Legiony na polu bitwy. Podpułkownik Sosnkowski*, „Wiadomości Polskie” (Cieszyn) 1915, nr 16 z 10 II, s. 4.

<sup>13</sup> *Rozkaz Komendanta Józefa Piłsudskiego do Legionistów I Pułku z 3 stycznia 1915 r.*, „Wiadomości Polskie” (Cieszyn) 1915, nr 10 z 15 I, s. 1.



■ GEN. KAZIMIERZ SOSNKOWSKI (TRZECI OD LEWEJ) – PRZEWODNICZĄCY DELEGACJI POLSKIEJ NA KONFERENCJI MIĘDZYNARODOWEJ W SPRAWIE KONTROLI HANDLU BRONIĄ I AMUNICJĄ; GENEWA, MAJ 1925 R. FOT. NAC

ofensywą Michaiła Tuchaczewskiego i odparł jego wojska za rzekę Autę i górną Berezynę. Dało to odpowiedni czas na przygotowanie Warszawy do obrony i ostateczne zwycięstwo nad Armią Czerwoną.

Był to okres jego największych, nieporównywalnych z poprzednimi i, niestety, niemających się już na taką skalę powtórzyć, życiowych osiągnięć i zasług. Sosnkowski skromnie nie uwypuklał swojej roli w zwycięstwie 1920 r., twierdził natomiast, że ma „obowiązek moralny dbać o to, by nie doznała uszczerbku prawda o polskim wodzu [czyli Piłsudskim], któremu Ojczyzna moja zawdzięcza jedno z największych zwycięstw w jej dziejach, a świat cały uchronienie Europy przed czerwonym zalewem”<sup>14</sup>.

Trudno jednak nie zauważyć, że Piłsudski bez pracy i pomocy swego *alter ego*, którym był Sosnkowski, nie mógłby dokonać tego wielkiego dzieła, gdyż przekraczały one możliwości jednego człowieka.

<sup>14</sup> K. Sosnkowski, *Gen. Weygand o bitwie warszawskiej*, [w:] *Materiały*, s. 625.



■ GEN. KAZIMIERZ SOSNKOWSKI WŚRÓD ŻOŁNIERZY 2 KORPUSU POLSKIEGO PO ZAJĘCIU ANKONY; NACZELNY WÓDZ WRĘCZA JEDNEMU Z ŻOŁNIERZY 4 PUŁKU PANCERNEGO „SKORPION” ORDER VIRTUTI MILITARI ZA WALKĘ O MONTE CASSINO, LIPIEC 1944 R. FOT. NAC

W odrodzonym państwie dążył nieugięcie do zgodnej współpracy Polaków. Niewiele też brakowało, żeby doprowadził do współpracy Piłsudskiego z Dmowskim.

Z jego inicjatywy i decyzji rozpoczęto budowę portu w Gdyni, uchronił też załączek Marynarki Wojennej od rozwiązania i wcielenia jej do Marynarki Handlowej. Ministrem spraw wojskowych pozostawał (z krótką przerwą) do 1924 r., w latach 1927–1939 był inspektorem armii w Warszawie. Z racji wojskowego starszeństwa zastępował marsz. Piłsudskiego. Jednak po śmierci Piłsudskiego (12 maja 1935 r.) prezydent Ignacy Mościcki wyznaczył na nowego Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Edwarda Śmigłego-Rydza.

Dał się też Sosnkowski poznać jako wybitny mąż stanu i dyplomata. Przykładowo w 1921 r. odbył z Naczelnikiem Państwa podróż do Paryża, a po wyjeździe marsz. Piłsudskiego przeprowadził rokowania na temat polsko-francuskiej konwencji wojskowej i podpisał ją wspólnie z marsz. Ferdinandem Fochem. Uzyskał też pożyczkę

francuską na dobrojenie armii. Jednak jego największym sukcesem na arenie międzynarodowej było przewodnictwo polskiej delegacji na konferencji rozbrojeniowej w Genewie w 1925 r. Wynegocjował wówczas podjęcie ustaw o ważnym znaczeniu dla Polski oraz z własnej inicjatywy przeprowadził uchwałę o zakazie stosowania broni bakteriologicznej. Co istotne, uchwała ta okazała się trwała i w prawie międzynarodowym obowiązuje do czasów współczesnych. W czerwcu 2025 r. minęła – bez echa – 100. rocznica podpisania tzw. protokołu genewskiego.

## PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ

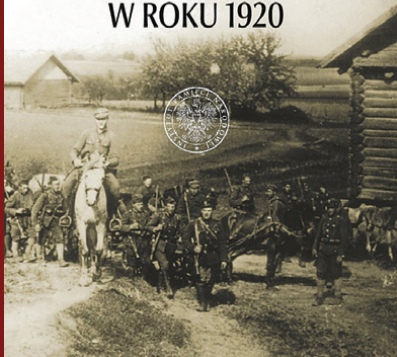
W chwili wybuchu wojny 1 września 1939 r. gen. broni Kazimierz Sosnkowski, najstarszy stopniem po Naczelnym Wodzu żołnierz polski, pozostawał bez przydziału. Dopiero 11 września, już w beznadziejnej sytuacji, otrzymał dowództwo nieistniejącego Frontu Południowego. Dysponował trzema wyczerpanymi dywizjami piechoty, mimo to na ich czele w walkach pod Lwowem odniósł sukces taktyczny niemający precedensu w całej kampanii 1939 r. Echo tego zwycięstwa, choć nadano mu propagandowy wymiar i rozdęto do nierzeczywistych rozmiarów, docierało do rozproszonych oddziałów



■ UROCZYSTOŚĆ ODZNACZENIA DOWÓDCY 15 GRUPY ARMII (WALCZĄCEJ O MONTE CASSINO) GEN. HAROLDA ALEXANDRA (PIERWSZY OD LEWEJ) I DOWÓDCY 8 ARMII GEN. OLIVERA LEESE'A (TRZECI OD LEWEJ) ORDEREM VIRTUTI MILITARI NA STADIONIE SPORTOWYM W WYZWOLONEJ PRZEZ POLAKÓW ANKONIE. SALUT GENERALÓW PODCZAS ODGRYWANEGO HYMNU POLSKIEGO, 23 LIPCA 1944 R. PIERWSZY OD PRAWEJ GEN. WŁADYSŁAW ANDERS, TRZECI OD PRAWEJ GEN. KAZIMIERZ SOSNKOWSKI. FOT. CAW WBH

JERZY KIRSZAK

## ARMIA REZERWOWA GEN. SOSNKOWSKIEGO W ROKU 1920



Wojska Polskiego, do broniącej się Warszawy czy Lwowa i wszędzie dodawało otuchy.

W ostatnich bojach gen. Sosnkowski kierował ogniem armaty przeciwpancernej lub z karabinem w rękę pozostawał na pierwszej linii. „Odnosiło się wrażenie – relacjonował oficer sztabu – że dowódca armii chce dać przykład żołnierskiej śmierci w pierwszej linii walczących oddziałów”<sup>15</sup>. Wobec wyczerpania oddziałów i wkroczenia Sowieców dalsza walka stała się beznadziejna. Generał postanowił przedrzeć się na Węgry i dalej do Francji, dokąd po dramatycznym przejściu przez Karpaty dotarł w październiku.

Na emigracji został ministrem w rządzie gen. Władysława Sikorskiego i komendantem głównym Związku Walki Zbrojnej. W tym czasie koncentrował też swoje wysiłki na tym, aby polityka polska nie była zależna od obcych wpływów. Próbował także zażegnać spory wewnętrzne, które osłabiały prestiż Polski wśród sojuszników. Starał się współpracować z gen. Sikorskim, ale po podpisaniu umowy Sikorski-Majski podał się do dymisji. Samej umowie nie był przeciwny, tylko brakowi wyraźnego zapisu dotyczącego granicy polsko-sowieckiej.

W odtwarzanej na emigracji armii polskiej we Francji, a później Wielkiej Brytanii gen. Sosnkowski nie sprawował już żadnego bezpośredniego dowództwa

na polu bitwy. Nawet gdy po śmierci gen. Sikorskiego w lipcu 1943 r. został Naczelnym Wodzem. Wynikało to z faktu, że zgodnie z umową polsko-brytyjską Polskie Siły Zbrojne operacyjnie podlegały dowództwu brytyjskiemu. Rola polskiego Naczelnego Wodza ograniczała się w zasadzie do inspekcji jednostek. Generał Sosnkowski

<sup>15</sup> Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, rkps 16506, t. 1, Relacja mjr. dypl. Edmunda Różyckiego, k. 220.

w 1944 r. dwukrotnie inspekcjonował na froncie włoskim 2 Korpus Polski, wielokrotnie docierał do oddziałów na pierwszej linii bojowej, także pod ostrzałem. Chwile spędzone wśród żołnierzy, nie tak częste jak życzyłby sobie tego, zawsze były dlań najprzyjemniejsze. Nigdy nie stronił od kontaktów z szeregowymi żołnierzami, a chcąc bezpośrednio zapoznać się z warunkami ich ciężkiej pracy, potrafił na ćwiczeniach 1 Dywizji Panczernej jeździć czołgiem, podczas rejsu bojowego na ORP „Błyskawica” spędzić zaś prawie 2 godziny wśród marynarzy w maszynowni. Podczas inspekcji jednego z dywizionów lotniczych z trudem udało się namówić go do opuszczenia kabiny samolotu przed startem do lotu bojowego.

Generał Sosnkowski wywarł wielki wpływ na ostateczne przygotowanie Polskich Sił Zbrojnych do udziału w decydującym starciu z Niemcami. Wprowadził do walki całość polskich sił lądowych na Zachodzie, które w okresie, gdy był Naczelnym Wodzem, stoczyły swe historyczne bitwy, m.in. pod Monte Cassino, Ankoną, Falaise i Arnhem. Natomiast Armia Krajowa prowadziła walki z Niemcami w ramach akcji „Burza”, a w Warszawie rozpoczęła powstanie, które jednak nie było elementem „Burzy”.

## **SOSNKOWSKI A POWSTANIE WARSZAWSKIE**

Naczelnny Wódz był przeciwny powstaniu. Starał się do niego nie dopuścić, ponieważ przewidywał, że nie da ono żadnych skutków politycznych, natomiast przyniesie niepowetowane straty, które w konsekwencji ułatwią zamianę jednej okupacji na drugą. Niestety, dowództwo Armii Krajowej podjęło samodzielną decyzję, zgodną zresztą z intencją rządu Stanisława Mikołajczyka, do którego prawnej kompetencji należała taka decyzja. (Naczelnny Wódz w myśl rozporządzenia prezydenta RP z 1942 r. został podporządkowany rządowi z pozostawieniem jedynie prawa doradczego).

Jednak gdy powstanie wybuchło, Sosnkowski niezmiernie zabiegał o pomoc dla walczącej Warszawy. Niekiedy wręcz brutalnie jej żądał. Widząc mierne efekty wsparcia, w 5. rocznicę wybuchu wojny, 1 września 1944 r. wydał swój słynny rozkaz nr 19. Bez ogródek pisał w nim: „Warszawa czeka. Nie na czcze słowa pochwały, nie na wyrazy uznania, nie na zapewnienia litości i współczucia. Czekają na broń i amunicję. Nie prosi ona, niby ubogi krewny, o okruchy ze stołu pańskiego, lecz żąda środków walki, znając zobowiązania i umowy sojusznicze”<sup>16</sup>. Na przemówienie do świata w po-

---

<sup>16</sup> K. Sosnkowski, *Wybór pism*, oprac. J. Kirszak, Wrocław 2009, s. 168–172.

dobnym duchu nie odważył się dotąd żaden polski polityk ani wojskowy. „Rozkaz ten, pisany polszczyzną, jakby kutą i rzeźbioną przez Wyspiańskiego”<sup>17</sup> (Stanisław Cat-Mackiewicz) stał się historycznym aktem protestu przeciwko wiarołomstwu zachodnich sojuszników. W konsekwencji i pod naporem żądań Stalina rząd brytyjski wywarł presję na rząd premiera Mikołajczyka, a ten zgłosił w imieniu całej Rady Ministrów wniosek do prezydenta RP o usunięcie Sosnkowskiego. Prezydent Władysław Raczkiewicz ugiął się pod zmasowaną presję i udzielając 30 września 1944 r. Naczelnemu Wodzowi dymisji, łamiącym się głosem wyznał: „wiem dobrze, że popełniam rzecz wysoce niemoralną, lecz niech Bóg Najwyższy będzie mi świadkiem, że innego wyjścia nie mam”<sup>18</sup>.

Wypada zgodzić się z prof. Pawłem Wieczorkiewiczem, kiedy mówił: „Sosnkowski był *persona non grata* dla Stalina, który robił wszystko, żeby się go pozbyć, widział w nim groźnego przeciwnika. O ile nie bał się Mikołajczyka, wiedział, że zrobi z nim to, co będzie chciał, o tyle wiedział, że z Sosnkowskim mu się nie uda. Cała strategia Stalina od 1941 r. polega na podważeniu pozycji i eliminacji Sosnkowskiego. To był może nawet jego główny cel personalny w polityce polskiej. I tutaj Mikołajczyk nieświadomie odegrał rolę człowieka działającego w interesie Związku Sowieckiego”<sup>19</sup>.

## NA POWOJENNEJ EMIGRACJI

Po dymisji generał udał się na kilkutygodniowy urlop do Kanady, który później prezydent cyklicznie mu prolongował. Nie chciano go w Londynie. Ostatecznie odmówiono mu wiz wjazdowych, a Kanada stała się dla niego na 5 lat miejscem półinternowania. Jak się miało okazać, spędził tam ostatnią ćwierć wieku swego życia. Osiadł na farmie pod miejscowością Arundel ok. 100 km na północny zachód od Montrealu. Dopiero od 1949 r., w związku z zaostrzeniem się stosunków między demokratycznym Zachodem a komunistycznym Wschodem mógł swobodnie się wypowiadać i podróżować.

---

<sup>17</sup> S. Mackiewicz (Cat), *Rozkaz*, Londyn [wrzesień] 1944, s. 11.

<sup>18</sup> J. Kirszak, *Kazimierz Sosnkowski – Nikodem Sulik. Emigracyjne listy generałów (1944–1952)*, [w:] *Z dziejów walk o niepodległość*, t. 2, red. M. Gałęzowski et al., Warszawa 2013, s. 381.

<sup>19</sup> *Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie. Z Jerzym Kirszakiem i Pawłem Wieczorkiewiczem rozmawia Barbara Polak*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2007, nr 10–11, s. 35.

Na emigracji Kazimierz Sosnkowski kontynuował walkę o niepodległość aż do śmierci. Ostatnim historycznym aktem jego życia było doprowadzenie w 1954 r. do zjednoczenia narodowego emigracji, a w konsekwencji wysunięcia generała do godności prezydenta RP po wygaśnięciu kadencji prezydenta Augusta Zaleskiego. Niestety, upór Zaleskiego nie pozwolił na objęcie najwyższego urzędu RP przez Sosnkowskiego.

Przez ostatnie 15 lat życia generał prowadził działalność publiczną, parał się publicystyką. Niezmiennie opowiadał się za przywróceniem granicy ryskiej na wschodzie, która ewentualnie mogłaby być przedmiotem bilateralnych dyskusji jedynie z niepodległą Ukrainą, Litwą czy Białorusią, lecz nie z Rosją. Twardo stał przy tym na stanowisku zachowania granicy na Odrze i Nysie na zachodzie. Jeszcze u schyłku wojny, w odniesieniu do jałtańskich ustaleń dotyczących przesunięcia polskich granic ze wschodu na zachód, głosił: „Ustalenie zasady, że ziemie na zachodzie mają stanowić rekompensatę terytorialną za dokonany rozbiór, jest sprzeczne z zasadami sprawiedliwości. Prusy Wschodnie, Górny Śląsk, ziemie nad Odrą i Nysą należą się Polsce w wyniku zwycięskiej wojny, w imię racji historycznych i rzeczowych, jako rekompensata za zbrodnie niemieckie, za niezmierne ofiary poniesione przez Polaków w toku działań wojennych, a wreszcie ze względu na zapewnienie bezpieczeństwa Europie i światu”<sup>20</sup>. Wzywał do zachowania na emigracji konstytucyjnej ciągłości prawnej państwa i nienawiązywania kontaktów z przedstawicielami PRL. Znajdował też czas na tłumaczenie poezji, w tym swojego ulubionego francuskiego poety Charles’a Baudelaire’a. Szczególnym osiągnięciem na tym polu jest licząca 600 stron maszynopisu praca – w połowie studium biograficzno-krytyczne na temat Baudelaire’a, w połowie przekład tomu *Kwiaty zła* (*Les fleurs du mal*).

Kazimierz Sosnkowski zmarł 11 października 1969 r. w Arundel. Prochy generała w kwietniu 1970 r. złożono na cmentarzu Montmorency pod Paryżem, a 12 listopada 1992 r. w krypcie warszawskiej archikatedry św. Jana.

W pamięci narodu Kazimierz Sosnkowski, intelektualista o głębokiej kulturze łacińskiej, powinien pozostać na trwałe jako nieskazitelny żołnierz, wódz i mąż stanu, zajmując godne miejsc w panteonie Polski.

---

<sup>20</sup> K. Sosnkowski, *Przemówienie na zebraniu zarządów organizacji polonijnych w Toronto 12 marca 1945 r.*, [w:] *idem, Materiały*, s. 233.



■ POWITANIE MARSZ. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO PO POWROCIE Z WYPRAWY KIJOWSKIEJ. ZA NACZELNYM WODZEM WIDOCZNI GENERALOWIE JÓZEF LEŚNIEWSKI I KAZIMIERZ SOSNKOWSKI, WARSZAWA, KOŚCIÓŁ ŚW. ALEKSANDRA NA PL. TRZECH KRZYŻY, 18 MAJA 1920 R. FOT. CAW WBH

PIOTR PODHORODECKI

## **W OBRONIE WARSZAWY I BYTU PAŃSTWA**

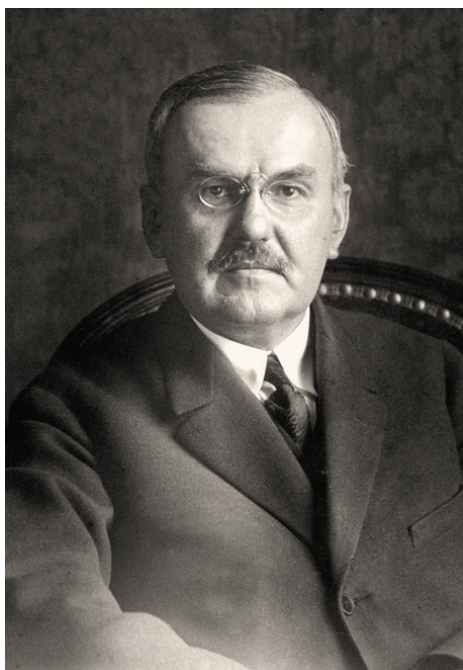
**DZIAŁALNOŚĆ GENERALA KAZIMIERZA SOSNKOWSKIEGO  
NA FORUM RADY OBRONY PAŃSTWA  
(1 LIPCA 1920 – 1 PAŹDZIERNIKA 1920 ROKU)**

Podczas ofensywy sowieckiej w lecie 1920 r. w szeregach polskich żołnierzy zapanowały rozprężenie dyscypliny i objawy demoralizacji. Po kolejnych porażkach na froncie 9 czerwca 1920 r. do dymisji podał się rząd Leopolda Skulskiego. Przesilenie trwało 2 tygodnie, po których udało się utworzyć gabinet Władysława Grabskiego. Tekę ministra spraw wojskowych objął ponownie gen. Józef Leśniewski, a gen. Sosnkowski pozostał w dalszym ciągu jego zastępcą. To na barki tego ostatniego spadł główny ciężar przygotowania obrony państwa. Realizował je m.in. na forum Rady Obrony Państwa.

Generał Kazimierz Sosnkowski pełnił służbę w Ministerstwie Spraw Wojskowych (MSWojsk) od 3 marca 1919 r. na stanowisku wiceministra. Był dobrze zapoznany z możliwościami resortu oraz z dowodzonymi przez niego terenowymi strukturami (dowództwa okręgów generalnych), gdzie odbywały się pobór i szkolenie żołnierzy. Odpowiadał m.in. za kwestie polityki zagranicznej dotyczące wojska oraz współpracę z Radą Ministrów i Sejmem Ustawodawczym. Sosnkowski przed I wojną światową należał do Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej, założył Związek Walki Czynnej oraz pełnił funkcję szefa sztabu i zastępcy dowódcy I Brygady Legionów Polskich. Był najbliższym i najbardziej zaufanym współpracownikiem Józefa Piłsudskiego, co miało niemałe znaczenie dla efektywności jego pracy w MSWojsk i w Radzie Obrony Państwa (ROP).

Koncepcja powołania ROP zrodziła się 28 i 29 czerwca 1920 r. w trakcie poszukiwania poparcia politycznego dla rządu Władysława Grabskiego. 29 czerwca w mieszkaniu marszałka sejmu Wojciecha Trąmpczyńskiego doszło do spotkania, w którym oprócz gospodarza wzięli także udział: Naczelnik Państwa, premier Grabski, generałowie Leśniewski, Sosnkowski i Stanisław Haller oraz po jednym przedstawicielu z każdego klubu sejmowego. Zaprezentowano projekt powstania Komitetu Obrony Państwa złożonego z 12 osób. Ignacy Daszyński chciał odroczyć spotkanie, aby dać czas klubom sejmowym

na zapoznanie się z projektem, ale stanowisko to podważył gen. Sosnkowski: „Rzecz jest nagła i musi być w kilku godzinach załatwiona”<sup>1</sup>. Poparł go Naczelnik Państwa i projekt został zaakceptowany z tym wyjątkiem, że reprezentacji sejmowej przyznano



■ WŁADYSŁAW GRABSKI. FOT. NAC

<sup>1</sup> *Sejm a Rada obrony państwowej*, „Czas”, 2 VII 1920, nr 153, s. 1.

8 miejsc<sup>2</sup>. Projekt zaprezentowano Sejmowi 30 czerwca, a w dniu następnym po dość burzliwej dyskusji zaaprobowano<sup>3</sup>.

Rada składała się z Naczelnika Państwa jako przewodniczącego, premiera jako zastępcy, marszałka sejmu, 3 ministrów wyznaczonych przez rząd, 3 przedstawicieli wojska wskazywanych przez Naczelnego Wodza oraz 10 posłów reprezentujących ugrupowania sejmowe. Skład rady był zmienny, a posłowie, aby zachować ciągłość prac, mieli zastępców. Na posiedzeniach omawiano najważniejsze sprawy państwowe. Rada decydowała o wszystkich kwestiach związanych z prowadzeniem i zakończeniem wojny. Mogła wydawać rozporządzenia, które podlegały natychmiastowemu wykonaniu. Te, które wymagały aprobaty Sejmu, miały mu zostać przedstawione na najbliższym posiedzeniu przez premiera. Rada skupiała władzę ustawodawczą i wykonawczą<sup>4</sup>.

Już na pierwszym posiedzeniu Sosnkowski wykazał dużą aktywność, zgłaszając na porządek obrad uchwalenie odezwy do wojska, ogłoszenie i rozpropagowanie ochotniczego zaciągu oraz przeprowadzenie zmian w statucie Orderu Wojskowego *Virtuti Militari*. Nad odezwą – która mogłaby się wydawać mało kontrowersyjna – rozgorzała dyskusja. Początkowo politycy nie chcieli jej podpisać, a przekonały ich do tego niewielkie zmiany w jej treści oraz argumentacja Sosnkowskiego i wspierającego go Naczelnika Państwa<sup>5</sup>. Na posiedzeniu 5 lipca 1920 r. wiceminister zaprezentował dokładne liczby dotyczące poboru, zapasów materiałów wojennych, przewidywanych dostaw dla wojsk na froncie oraz stanów uzbrojenia i amunicji. Zreferował problemy logistyczne w transporcie materiałów wojennych z zagranicy. Wypowiedział się również w kwestiach wewnętrznych. Podkreślił konieczność budowy pełnej zgody narodowej, używając prostego przysłowia, że gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta. Kolejne przesilenie rządowe uznał za szaleństwo. Mówił: „Trzeba połączyć się przede wszystkim u góry, to jest

---

<sup>2</sup> P.K. Marszałek, *Rada Obrony Państwa z 1920 roku. Studium prawnohistoryczne*, Wrocław 1995, s. 63.

<sup>3</sup> A. Leinwand, J. Molenda, *Protokoły Rady Obrony Państwa*, „Z Dziejów Stosunków Polsko-Radzieckich. Studia i Materiały” 1965, t. 1, s. 136.

<sup>4</sup> Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej, 1920, nr 53, poz. 327, Ustawa, 1 VII 1920 r.; A. Leinwand, J. Molenda, *Protokoły Rady Obrony Państwa...*, s. 136–140; A. Rycharski, *Utworzenie Rady Obrony Państwa w 1920 roku*, [w:] *Wybrane zagadnienia ustrojowe Polski nowożytnej*, red. A. Nowakowski, Wadowice 2000, s. 26–44.

<sup>5</sup> A. Leinwand, J. Molenda, *Protokoły Rady Obrony Państwa...*, s. 140–150.



■ GEN. DYW. KAZIMIERZ SOSNKOWSKI JAKO MINISTER SPRAW  
WOJSKOWYCH, OK. 1922 R. FOT. CAW WBH

przez utworzenie rządu koalicyjnego, na który musimy się zgodzić, gdyż mamy 5 minut czasu, gdyż zjawi się ten trzeci”<sup>6</sup>.

Na posiedzeniu 13 lipca referował zagadnienie zakupów zagranicznych uzbrojenia i amunicji. Mówił o zapewnieniach angielskich wyładowania przewożonego materiału w Gdańsku, co wobec strajków niemieckich dokerów było bardzo ważne. Stan posiadanej amunicji karabinowej ocenił na 3 miesiące walki, a amunicji artyleryjskiej uznał za wystarczający. W kwestii konferencji w Spa, interwencji brytyjskiej i zawarcia rozejmu uważał: „Rozumiem namiętny gorzki ton. Stygmat porażki da nam kłopoty wewnętrzne w życiu państwowym. Nota wzmocni stanowisko bolszewików. Są jednak i przeciwnie racje. Musimy postawić diagnozę, musimy stworzyć

---

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 160.



■ KRZYŻ WALECZNYCH – ODZNACZENIE USTANOWIONE NA WNIOSEK GEN. KAZIMIERZA SOSNKOWSKIEGO PRZEZ RADĘ OBRONY PAŃSTWA 11 SIERPNI 1920 R. „CELEM WYNAGRADZANIA CZYNÓW MĘSTWA I ODWAGI, WYKAZANYCH W BOJU”. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

famę, bo inaczej nie wstrzymamy bolszewików. Dużo jednak przesady. Wojna jest grą fizyczną i moralną. Brak rezerw dał w rezultacie załamanie frontu. Chodzi o zgromadzenie rezerw i kapitału moralnego. Materialnie sytuacja jest obecnie lepsza niż rok temu. Wojna jest w 1/4 rachunkiem, a w 3/4 ryzykiem. Możemy potem zerwać rokowania, o ile pocujemy się na siłach. Chodzi o nerwy i moralność wewnętrzną<sup>7</sup>. Stwierdził, że Polska posiada odpowiednią ilość sił, a gdy czas na to pozwoli, wojsko zostanie zorganizowane<sup>8</sup>.

W związku z coraz trudniejszą sytuacją militarną na froncie i niepokojami społecznymi wewnątrz kraju gen. Sosnkowski przez specjalne uprawnienia ROP wprowadził w życie wiele

aktów prawnych, które poprawiały sytuację wojska. W zwykłych warunkach musiałyby one czekać miesiącami w Sejmie, a dzięki uchwałom ROP stawały się natychmiast obowiązującym prawem. Były to rozporządzenia ułatwiające nagradzanie żołnierzy nowymi odznaczeniami, jak choćby rozporządzenie z 11 sierpnia 1920 r. o ustanowieniu Krzyża Walecznych, z 14 lipca 1920 r. o ustanowieniu odznaki honorowej dla oficerów (równorzędnych) i szeregowych za czas pobytu na froncie czy z 14 lipca 1920 r. o ustanowieniu odznaki honorowej dla oficerów (równorzędnych) i szeregowych za rany i kontuzje<sup>9</sup>. Sosnkowski zadbał też o środki

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 193.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 177–195.

<sup>9</sup> Szerzej zob. G. Krogulec, *Krzyż Walecznych. Świadek zwycięstwa i klęski*, Warszawa 1998; *idem*, *Krzyż Walecznych. Dzieje odznaczenia (1920–1992). Aspekty historyczne, społeczne i problem decorum*, Łódź 2004.

prawne, których celem było usprawnienie egzekwowania prawa i zapobieganie jego łamaniu, jak choćby rozporządzenia o wprowadzeniu sądów doraźnych z 20 lipca 1920 r. w poszczególnych częściach kraju czy zmiana ustawy wprowadzająca wojskowy kodeks karny i wojskowe postępowania karne. Były również rozporządzenia pragmatyczne o podoficerach zawodowych czy majstrach wojskowych. Za dość ważne należy uznać akty prawne o stanie oblężenia, ogłaszanie w czasie wojny informacji dotyczących wojska i spraw obrony państwa czy o poborze<sup>10</sup>.

Na 6. posiedzeniu 19 lipca 1920 r. gen. Sosnkowski poinformował o sytuacji na froncie północnym, gdzie jednostki Armii Czerwonej korzystały z terytorium litewskiego; a także o liczbie gotowych do działań batalionów piechoty oraz szkolonych w Warszawie żołnierzy; podał terminy dostaw broni i amunicji; omówił kwestię wprowadzenia ustawy o sądach doraźnych i tłumaczył, dlaczego w Warszawie znajduje się spora liczba oficerów i szeregowych<sup>11</sup>. Podczas obrad, gdy ważyły się losy dymisji Józefa Piłsudskiego, gen. Sosnkowski opuścił wraz z nim salę i obaj przyjęli delegację z województwa poznańskiego. Przewodniczący delegacji ks. Stanisław Adamski na zakończenie przemowy powiedział znamienne słowa: „Społeczeństwo poznańskie obserwuje z głęboką troską niepojęte wydarzenia na froncie, a nie rozumiejąc, co się dzieje, dopatruje się zdrady i zdradę tę widzi tutaj – i wyciągnął palec w stronę Piłsudskiego”<sup>12</sup>. Marszałek opanował się i wyszedł bez słowa, ale moment ten musiał być dla niego dramatyczny. Obaj z Sosnkowskim w okresie letnim 1920 r. byli atakowani propagandowo przez czynniki wewnętrzne. Pisano, że za zdradę Piłsudski miał otrzymać od bolszewików 10 mln dolarów, a Sosnkowski 5 mln. Był to czas, gdy Armia Czerwona parła do przodu na całym froncie, coraz bardziej zbliżając się do stolicy<sup>13</sup>.

Na kolejnych posiedzeniach Rady Obrony Państwa gen. Sosnkowski reagował na poszczególne wystąpienia polityków. Informował o położeniu wojsk litewskich, omawiał kwestie ewakuacji administracji polskiej, zakup karabinków czy wnioskował o zniesienie zakazu używania budynków szkolnych jako szpitali

<sup>10</sup> P.K. Marszałek, *Rada Obrony Państwa z 1920 roku...*, s. 116–126.

<sup>11</sup> A. Leinwand, J. Molenda, *Protokoły Rady Obrony Państwa...*, s. 198–208.

<sup>12</sup> W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego*, t. 2, Kraków–Łomianki 2006, s. 380.

<sup>13</sup> S. Babiński, *Kazimierz Sosnkowski. Myśl – praca – walka*, Londyn 1988, s. 53.

wojskowych. Mówił o przejęciu przez wojsko niektórych kompetencji administracyjnych władzy cywilnej na granicy polsko-litewskiej, co zostało przyjęte mocą ustawy. Po upadku rządu Władysława Grabskiego rozmawiano o wysłaniu noty pokojowej do Moskwy, o co postulował poseł Norbert Barlicki. Głosowaniem utracono tę inicjatywę, ale Sosnkowski jako jedyny wstrzymał się wówczas od głosowania, uważał, że wysłanie noty mogło dać dodatkowy czas na organizację wojska<sup>14</sup>. Poruszane przez Sosnkowskiego sprawy dotyczyły również przygotowań MSWojsk do obrony województwa warszawskiego, obław na dezertersów, rozdziału uzupełnień pomiędzy odcinkami frontu oraz bardzo ważnych kwestii zaopatrzeniowych. Udzielił także dokładnych informacji o polskim lotnictwie. 26 lipca przekazał informację o uporządkowaniu zaplecza 1 i 4 Armii oraz o ich uzupełnieniu 50 kompaniami marszowymi<sup>15</sup>. Na 1 sierpnia przewidywał zasilenie walczących wojsk o dodatkowe 261 kompanii marszowych złożonych w 30 proc. z ochotników. Zwrócił także uwagę na przygotowania do obrony trójkąta Warszawa–Modlin–Zegrze i problemy z tym związane<sup>16</sup>.

Sosnkowski przekazywał niekiedy konkretne szczegóły z pracy MSWojsk. Informował o uzupełnianiu środków łączności, wymieniając liczbę potrzebnych 30 radiostacji oraz zwracając uwagę na utratę pewnej ilości przewodów kablowych podczas odwrotu. Wymienił problemy związane z ewakuacją chorych (200 tys.) i rannych (33 tys.), ale uznał, że przy tych ilościach proces ten przebiega „względnie możliwie”<sup>17</sup>. Odniósł się ponadto do ewakuacji niektórych zakładów wojskowych, jak składy amunicyjne, i zdawkowo odpowiedział, że niektórych podoficerów można awansować na oficerów, jeśli na to zasługują. Wypowiadał się również w sprawach polityki zagranicznej. 4 sierpnia dość stanowczo ocenił, że Polska nie będzie mieć pokoju, jeśli nie pokona Armii Czerwonej. Decyzje rządu o pertraktacjach ze Związkiem Sowieckim nazwał kapitulacją oraz wykazał, że rokowania w tym duchu mogą mieć ujemny wpływ

---

<sup>14</sup> A. Leinwand, J. Molenda, *Protokoły Rady Obrony Państwa...*, s. 208–219.

<sup>15</sup> Kompanie marszowe liczące blisko 200 żołnierzy były formowane w dowództwach okręgów generalnych podporządkowanych MSWojsk. Poprzez dowództwa okręgów etapowych były kierowane na front, gdzie poszczególni dowódcy decydowali o ich rozdziale.

<sup>16</sup> A. Leinwand, J. Molenda, *Protokoły Rady Obrony Państwa...*, s. 220–226.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 229.

na społeczeństwo. Dwa dni później bronił działalności Oddziału II Sztabu MSWojsk, zaatakowanego przez marszałka sejmu. Tuż przed Bitwą Warszawską oznajmił na obradach, że ostatni pobór był wyjątkowo korzystny. Przybyło 150 tys. żołnierzy, z czego 50 tys. posiadało doświadczenie wojskowe. Na tym samym posiedzeniu w czasie dyskusji o wysłaniu delegatów do rozmów ze stroną sowiecką uznał, że ewentualne żądanie rozbrojenia Wojska Polskiego należy odrzucić i nie łączyć go z preliminarzami pokojowymi<sup>18</sup>.

Jeszcze przed Bitwą Warszawską na forum ROP zapadła decyzja o obniżeniu ilości procentowej Żydów w oddziałach Wojska Polskiego. Rozkaz w tej sprawie został odczytany na forum Rady Obrony Państwa 6 sierpnia 1920 r.<sup>19</sup> Na posiedzeniu w dniu 18 sierpnia Sosnkowski wskazał wyraźnie w obecności Ignacego Daszyńskiego, że to ten ostatni „zarządził, by wszyscy Żydzi zostali wydzieleni do osobnych oddziałów”<sup>20</sup>. Mówił także o atakach, których stał się celem po wydaniu rozkazu o ich koncentracji w „Obozie w Jabłonnie”, który w rzeczywistości był Stacją Zborną dla nadwyżek żołnierzy żydowskich, których zgodnie z uchwałą ROP wyodrębniono z jednostek wojskowych.

Podczas obrad 18 sierpnia, gdy sytuacja na froncie uległa znaczącej poprawie, gen. Sosnkowski już jako minister spraw wojskowych (od 9 sierpnia 1920 r.) przedstawił sytuację wojska w kwestiach logistycznych. Według niego 300 tys.



<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 226–254.

<sup>19</sup> Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Archiwum Osobowe. Jan Jawicz, sygn. 701/154/426, List J. Jawicza do W. Jędrzejewicza z XI 1943 r., b.p.; A. Leinwand, J. Molenda, *Protokoły Rady Obrony Państwa...*, s. 246.

<sup>20</sup> A. Leinwand, J. Molenda, *Protokoły Rady Obrony Państwa...* s. 262.

mundurów trzeba zakupić za granicą; broń i amunicję można było pozyskać z Francji, natomiast Wielka Brytania stawała się coraz bardziej niepewna jako dostawca. Do tego sprawę utrudniało zamknięcie granicy niemieckiej. Oceniał, że potrzebne są: zaangażowanie dyplomatyczne, aby otworzyć szlak komunikacyjny przez Gdańsk, oraz duże nakłady finansowe na zakupy we Francji. Stwierdził również wzburzenie wśród społeczeństwa, co nie wpływa dodatnio na działanie wojska, oraz sprecyzował, że amunicję kupować trzeba także w innych krajach niż Francja, gdyż wymagają tego posiadane typy uzbrojenia<sup>21</sup>.

W sprawie sądownictwa doraźnego Sosnkowski odniósł się do apelu skierowanego do premiera przez posła Jana Stapińskiego, w którym prosił o pouczenie ministra spraw wojskowych, że życie ludzkie nie jest igraszką. Na dowód rozumienia tej fundamentalnej kwestii generał posiadał już gotowy wniosek w sprawie amnestii, który miał zostać złożony, gdy tylko sytuacja na froncie na to pozwoli. Podnosił kwestie zagrożenia ze strony 128 tys. internowanych krasnoarmiejców przebywających w Prusach Wschodnich. Przy omawianiu polityki zagranicznej wobec Litwy stwierdził, że nota dyplomatyczna do Ligi Narodów powinna zawierać tylko przedstawienie zaistniałych wydarzeń i zostać przesłana także do innych państw. Był zdania, że nie należy wypowiadać wojny Litwie, ale powinno się wkroczyć zbrojnie na zajęte przez nią obszary, gdyż wymaga tego sytuacja militarna. W nocy dyplomatycznej do rządu litewskiego proponował zawrzeć informację, że Wojsko Polskie zwalcza przede wszystkim Armię Czerwoną. Przy głosowaniu tej kwestii oznajmił ponadto, że decyzja ta może być rozstrzygająca dla całej kampanii: „Litwini łamali neutralność. Uderzenie od północy da zwycięstwo ostateczne”<sup>22</sup>. Na tym posiedzeniu zapadła decyzja o przekroczeniu linii demarkacyjnej<sup>23</sup>.

Na posiedzeniu ROP 17 września 1920 r. doszło do zdarzenia, które ilustruje stosunek gen. Sosnkowskiego do zasad praworządności obowiązujących w tym organie. W trakcie rozstrzygania, czy projekt rozporządzenia w sprawie obrońcy godności Naczelnika Państwa przesłać do Sejmu, poseł Artemiusz Ludomił

---

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 254–262.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 293.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 277–293.

Czerniewski uznał, że gen. Sosnkowski jako wojskowy nie powinien brać udziału w głosowaniu. Precedensem miało być według niego wcześniejsze głosowanie nad zaufaniem do Piłsudskiego, na którym wszyscy obecni generałowie opuścili



■ GRUPA JEŃCÓW SOWIECKICH. FOT. NAC

obradę. Sosnkowski zaznaczył, że obecne głosowanie nie dotyczy Naczelnego Wodza i poprosił ROP o stanowisko. Po chwili przegłosowano, że minister spraw wojskowych ma pełne prawo wzięcia udziału w głosowaniu<sup>24</sup>.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 295–311.

Na ostatnim posiedzeniu Rady Obrony Państwa 1 października 1920 r. gen. Sosnkowski wypowiedział się za zawarciem pokoju z Sowietami. A dalsze prowadzenie wojny może odbywać się tylko przy wsparciu Francji, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych Ameryki i Rosji gen. Piotra Wrangla. Mówił o propozycjach francuskich prowadzenia dalszej walki właśnie w oparciu o siły Wrangla. Sosnkowski widział w tym jedynie możliwość uzyskania lepszej pozycji negocjacyjnej w rozmowach z przedstawicielami strony sowieckiej. Informował, że wydane wcześniej instrukcje dla wojska w kwestii zajmowania obszarów na wschodzie nie zostały naruszone. Na południu wojska operowały nad rzekami Zbrucz i Horyń, a przed nimi według ministra działała jedynie kawaleria. Jej zadaniem było zabezpieczanie głównej linii, ochrona zbiorów zboża i pilnowanie oddziałów atamana Symona Petlury, które grabiły okolice<sup>25</sup>.

Na forum Rady Obrony Państwa gen. Sosnkowski zaprezentował się jako polityk pewny siebie i stanowczy w głoszonych poglądach. Nie bał się wyrażać własnego zdania nawet wówczas, gdy było ono odmienne od Józefa Piłsudskiego. Przeprowadził w ROP wiele aktów prawnych, które znacząco wspomogły sytuację na froncie. Udzielane przez niego informacje były szczegółowe i wpływały na członków ROP uspokajająco. Dążenie do zgody narodowej wystawia Sosnkowskiemu jako politykowi bardzo dobrą opinię, a utworzenie gabinetu koalicyjnego – Rządu Obrony Narodowej Wincentego Witosa – było w części także jego zasługą. W działaniach gen. Sosnkowskiego uwidacznia się również okazywana na zewnątrz pewność siebie oraz ukierunkowanie na jak najszybsze i sprawne rozwiązywanie zaistniałych problemów. Pod tym względem był politykiem i żołnierzem zręcznym i elastycznym.

Sosnkowski opuścił tylko jedno posiedzenie ROP – 25 sierpnia<sup>26</sup>. Było to bardzo wymowne i świadczyło o jego pozycji niezmiennego przedstawiciela interesów wojska w tym organie niezależnie, czy piastował urząd wiceministra, czy ministra spraw wojskowych. Podczas nieobecności szefa Sztabu Generalnego na obradach ROP to właśnie gen. Sosnkowski referował sytuację na froncie.

---

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 312–317.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 262–267.

KRZYSZTOF POLECHOŃSKI

## „SPADKOBIERCA BELWEDERSKICH ŚWIATEŁ”

### GENERAL KAZIMIERZ SOSNKOWSKI I LITERATURA

Kazimierz Sosnkowski, którego dojrzałe życie objęło większą część XX stulecia, brał udział w przełomowych wydarzeniach tamtych czasów. Zwiąże ujął to emigracyjny publicysta Karol Zbyszewski: „Był ustawicznie wpleciony w ważne epizody polskich dziejów przez bez mała pół wieku, lata 1908–1954. Rekordowo długa służba krajowi na czołowych stanowiskach”<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> K. Zbyszewski, *Sosnkowski – kawałek naszej historii*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn), 19 VII 1988, nr 170.

■ WOJCIECH KOSSAK,  
PORTRET GEN. KAZIMIERZA SOSNKOWSKIEGO,  
PODAROWANY PRZEZ ARTYSTĘ W 1939 R.  
NA FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ.  
FOT. WIKIMEDIA COMMONS I NAC





o dziś ten wielowymiarowy, czynny na wielu polach człowiek identyfikowany jest przede wszystkim jako działacz niepodległościowy i dowódca wojskowy, polityk i mąż stanu. Inne z licznych jego ról znacznie rzadziej przenikały do zbiorowej świadomości.

A przecież Sosnkowski z równym upodobaniem jeździł na polowania, jak siadał do fortepianu, amatorsko malował obrazy i z zapalem grał w szachy, dużo czytał – i to w kilku językach – oraz pisał. Pełnił także rozliczne funkcje niezwiązane bezpośrednio z jego służbą wojskową i działalnością polityczną: przewodniczył Komitetowi Dni Chopinowskich w Polsce, prezesował Polskiemu Związkowi Łowieckiemu oraz warszawskiemu klubowi sportowemu „Polonia”, objął protektorat nad Ligą Morską i Kolonialną, piastował godność honorowego prezesa Polskiego Związku Szachowego...

### **W PIĘKNYCH ŻOŁNIERSKICH SŁOWACH**

Gros spuścizny literackiej Sosnkowskiego odnosi się do jego działalności wojskowej i politycznej. Specyficzną formą wypowiedzi były dlań pisemne rozkazy kierowane do żołnierzy, zarówno w Legionach, jak i podczas dowodzenia Armią Rezerwową w wojnie polsko-bolszewickiej, a zwłaszcza te związane ze stanowiskiem Naczelnego Wodza w okresie II wojny światowej. Wśród tych ostatnich znajdują się takie, które przybierały postać odezwy czy wręcz orędzia. Tę szczególną rangę można nadać słynnemu rozkazowi nr 19 z 1944 r., wydanemu w 5. rocznicę wybuchu wojny i w trakcie walk powstańczych w Warszawie. Formalnie skierowany do żołnierzy Armii Krajowej był przesłaniem do całego narodu, do wszystkich Polaków. Zawierał czytelny przekaz o niezłomnej woli walki polskich żołnierzy, ich poświęceniu i ofiarności, skonfrontowanych z brakiem faktycznej pomocy ze strony sojuszników, co było rezultatem tyle politycznych nacisków ze strony Związku Sowieckiego, ile małoduszności i wyrachowania aliantów zachodnich. Generał Sosnkowski zdobył się w nim na dobitny głos przestrogi i jednocześnie protestu, piętnując otwarcie niedotrzymanie sojusznicznych gwarancji i nie godząc się na uprawianie „polityki oderwanej od zasad moralnych”. Dramatyczny w swoim wyrazie rozkaz nr 19 został usłyszany przez polską i światową opinię publiczną, rychło spowodował też polityczne reperkusje. Bezpośrednim jego następstwem – oprócz niewielkiego pobudzenia aktywności zachodnich sojuszników w postaci wsparcia walk powstańczych zrzutami broni i amunicji – była dymisja Naczelnego Wodza...

Drugą formą, znacznie częściej uprawianą (i dopuszczającą zwykle więcej inwencji) niż rozkaz jest uroczysta mowa. Sosnkowski wpisywał się w nurt XX-wiecznego politycznego i okolicznościowego oratorstwa, gdy występował publicznie z racji pełnionych funkcji, zwłaszcza ministra spraw wojskowych albo Naczelnego Wodza. Jego umiejętności i kunszt w tym zakresie doceniono i oficjalnie wyróżniono w 1935 r. – generał został uhonorowany za krasomówstwo Złotym Wawrzynem Akademickim, przyznawanym przez Polską Akademię



Literatury. W mowach, podobnie jak w pismach, Sosnkowski, będąc duchowym spadkobiercą Piłsudskiego, konsekwentnie wprowadzał swój program etyczno-wychowawczy, oparty na rozwijaniu sił moralnych, kulcie honoru, odpowiedzialności i obowiązku.

Wśród licznych wystąpień Naczelnego Wodza na wyróżnienie zasługuje oracja wygłoszona nad rzeką Sangro 30 marca 1944 r. z okazji odznaczania żołnierzy dywizji karpackiej za męstwo okazane w bitwach na froncie włoskim. Może ona uchodzić za wzór przemówienia budzącego patriotycznego ducha i jasno wskazującego cele walczącego na obczyźnie polskiego wojska. Stanowi przykład kunsztownej mowy, obfitującej w środki stylistyczne, takie jak anafora (z odmianami: „są chwile i uroczystości”, „bywają chwile”, „bywają uroczystości”) czy apostrofa (trzykrotny zwrot do Pana Niebios, Boga Najwyższego, Pana Boga). Przywoływany znak krzyża, obecny w symbolice wojennych odznaczeń i na żołnierskich grobach, aktualizuje inne jeszcze – uniwersalne i wieczne – znaczenie: „Krzyże na piersiach i te inne krzyże na mogiłach polskich, które wyrosły już na ziemi włoskiej, niech będą dla nas przypomnieniem, o co się bijemy”<sup>2</sup>. W przemówieniu nad Sangro nie brak odwołań literackich, kiedy

<sup>2</sup> K. Sosnkowski, *Materiały historyczne*, zebrał i przypisami opatrzył J. Matecki, Londyn 1966, s. 156.

przytaczany jest wiersz Słowackiego, w końcowym fragmencie następuje zaś parafraza *Mazurka Dąbrowskiego*: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki się bijemy”.

## ORĘDOWNIK ZGODY I JEDNOŚCI

Na obczyźnie generał uznany został za autorytet moralny, arbitra polskiego wychodźstwa i strażnika emigracyjnego etosu, którego głosu w sprawach Polski słuchano z należytą uwagą. Był niestrudzonym rzecznikiem polskiej racji stanu, głosicielem niezłomnego patriotyzmu, orędownikiem zgody i jedności. W swoich przemówieniach wzywał do zachowania narodowej tożsamości, odwołując się do wartości religijnych, wiary i systemu pojęć chrześcijańskich, i doceniając rolę duchowieństwa. 22 marca 1953 r., zwracając się do Polaków zgromadzonych na wiecu protestacyjnym w Chicago, Sosnkowski kończył swoje przemówienie wyznaniem wiary: „Wierzę w Opatrzność Boską i w Jej mądrość odwieczną, która doświadcza naród polski tak ciężko jak żaden inny, gdyż widocznie do wielkich sposobi go przeznaczeń. Wierzę w kapłana polskiego i jego misję dziejową: wierzę, że potrafi on przeprowadzić lud polski przez morze czerwone dzisiejszej udręki, że doprowadzi go z duchem nienaruszonym aż do dnia, gdy wybije godzina wyzwolenia, której oby Bóg Najwyższy pozwolił nam doczekać”<sup>3</sup>.

Ważne miejsce w spuściźnie generała zajmuje również epistolografia. Autorka pierwszej biografii Sosnkowskiego podkreślała ten fakt, pisząc, że „prowadził obszerną korespondencję, niewątpliwie lubił pisać i robił to istotnie po mistrzowsku. Jego listy, pisane przeważnie nocą, po dniu wytężonej pracy, stanowić mogłyby niedościgły wzór sztuki epistolograficznej”<sup>4</sup>. Oprócz rozległej korespondencji prywatnej, pod względem ilości bardzo obfitej i tylko w niewielkiej części udostępnionej w druku, generał, zwłaszcza w ostatnich latach życia, pisał też listy niejako w zastępstwie przemówień – w sytuacji, kiedy nie mógł wziąć udziału w uroczystości, na którą był zaproszony.

Chcąc choćby pobieżnie zarysować związki generała z literaturą, trzeba się z konieczności ograniczyć jedynie do wybranych, właściwie pojedynczych przykładów z jego bogatej spuścizny. Jedną z najwcześniejszych publikacji jest wydrukowany w maju 1914 r. w „Strzelcu”, sygnowany inicjałem „j.” (od używanego przez Sosnkowskiego pseudonimu „Józef”), artykuł *Nasze wychowanie wojskowe*, w którym

---

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 393.

<sup>4</sup> M. Pestkowska, *Kazimierz Sosnkowski*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1995, s. 186.

sformułowane zostały „cele wychowawcze polskiego militaryzmu”. Inny gatunek piśmiennictwa reprezentuje szkic wspomnieniowy *Z Legionów do Magdeburga*, opublikowany w zbiorze *Za kratami więzień i za drutami obozów* (t. II, 1928), w którym Sosnkowski kreślił z niewątpliwym talentem narracyjnym i darem obserwacji psychologicznej portrety Piłsudskiego oraz swój własny.

## WOJNA I POEZJA

W latach II wojny światowej doszła ważna, a ze względu na objętość wyjątkowa pozycja w dorobku pisarskim generała: obszerna, żywo napisana relacja pamiętnikarska z kampanii wrześniowej 1939 r., opublikowana już po śmierci jej twórcy w wydaniu książkowym pt. *Cieniom Września*. Autor jawi się w niej jako bystry obserwator i przenikliwy analityk, a swoje położenie, po wyznaczeniu na dowódcę Frontu Południowego, ujął w lapidarnej formule: „Byłem dowódcą bez sztabu, bez łączności i środków komunikacji, bez lotnictwa i obrony przeciwlotniczej, bez czołgów, bez odwodów, bez znajomości organizacyjnej i operacyjnej sytuacji większej części podporządkowanych wojsk”<sup>5</sup>. Relację kończy dramatyczny epizod ucieczki przez Karpaty z opanowanego przez dwu najeźdźców kraju na początku października 1939 r.

W rozległym dorobku, liczącym ogółem (przy ostrożnym szacunku) kilkaset tekstów, zaledwie parę osobnych wypowiedzi generała odnosi się bezpośrednio do literatury; poświęcone zostały w całości pisarzom i ich twórczości, m.in. Kazimierzowi Wierzyńskiemu i Melchiorowi Wańkiewiczowi.

Wśród szerokich zainteresowań artystyczno-literackich Sosnkowskiego ważne miejsce zajmowała działalność translatorska. Prawdopodobnie od lat II wojny światowej zaczęły powstawać tłumaczenia poezji. Ich pierwsza, zresztą dość skromna prezentacja miała miejsce dopiero pośmiertnie, na łamach londyńskiego tygodnika „Wiadomości” w roku 1970 (nr 41). Opublikowane wówczas *Przekłady poetyckie* zawierały liryki Johanna Wolfganga Goethego, Charles’a Baudelaire’a, Michaiła Lermontowa oraz fragment *Kupca weneckiego* Williama Szekspira. Mimo że sporządzone przez amatora, tłumaczone aż z czterech języków, wykonane są na ogół sprawnie i mogą uchodzić za ciekawą propozycję translatorską; raczej dość swobodnie traktując

---

<sup>5</sup> K. Sosnkowski, *Cieniom Września*, przedm. A. Rzepiewski, Warszawa 1989 [właśc. 1988], s. 85.



poetycką materię oryginału i odchodząc od dosłowności, zbliżają się nieraz do parafrazy, co również zaznacza sposób, w jaki podawane jest autorstwo utworu – po tytule następuje formuła: „Z Goethego”, „Z Baudelaire’a” itd.

Spośród zaprezentowanych autorów na szczególną uwagę zasługuje ulubiony przez Sosnkowskiego Baudelaire i jego słynny tom poetycki *Les Fleurs du mal* (1857). (Warto przy okazji zwrócić uwagę, że *Kwiaty zła* przekładał również na polski Bolesław Wieniawa-Długoszowski, choć oczywiście trudno twierdzić, że w tym literackim za-

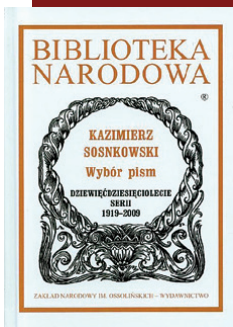
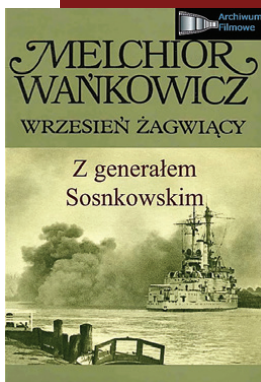
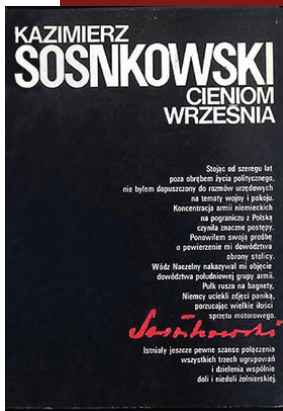


■ GEN. KAZIMIERZ SOSNKOWSKI Z ŻOŁNIERZAMI  
3 DYWIZJI STRZELCÓW KARPACKICH, CASTEL  
DI SANGRO, 30 MARCA 1944 R. FOT. NAC

miłowaniu do francuskiego poety istniał między obydwojma tłumaczami z generalskimi szlifami wzajemny wpływ albo rywalizacja... Przekłady Wieniawy powstały zresztą znacznie wcześniej, jeszcze przed I wojną światową. Faktem jest jednak, że Baudelaire należał do najintensywniej czytanych poetów w epoce Młodej Polski, z której – pod względem pokoleniowym – obaj generałowie się przecież wywodzili). Tadeusz Katelbach, polityk i publicysta, działacz polonijny, po jednej z wizyt w kanadyjskiej samotni generała zaświadczał, że Sosnkowski „przełożył jego [Baudelaire’a – przyp. K.P.] wiersze i poprzedził essayem”<sup>6</sup>. Tekst tej ambitnie zakrojonej pracy przez lata pozostawał nieznanym; skoro poszukiwania podejmowane w archiwach okazywały się bezowocne, można było przypuszczać, że bezpowrotnie zaginął. Jednak szczęśliwym trafem maszynopis całości odnalazł się w 2012 r. w opusz-

czonym, zajęтым przez nielegalnych lokatorów domu w Maladze w Hiszpanii, gdzie w latach 80. XX w. mieszkała wdowa po generale, Jadwiga Sosnkowska. Obszerny szkic biograficzny o francuskim poecie razem z przekładem jego *Kwiatów zła* oraz innymi odnalezionymi materiałami archiwalnymi trafiły do działu rękopisów Ossolineum we Wrocławiu. Za cytowanym już Katelbachem można powtórzyć: „Praca gotowa,

<sup>6</sup> T. Katelbach, *U generała Sosnkowskiego*, „Wiadomości” (Londyn) 1966, nr 48.



czeka na wydawcę”<sup>7</sup>. Dzięki tym znaleziskom można rozszerzyć zestaw poetów tłumaczonych przez generała – są wśród nich Petrarca i Szekspir (z sonetami i fragmentami dramatów), Goethe i Heine, Shelley i Kipling, Gautier, Verlaine, Apollinaire i sporo innych.

W przypadku Sosnkowskiego, który nie parał się zawodowo piórem, trudno mówić o regularnej recepcji literackiej. Raczej on sam był bohaterem albo postacią chętnie wprowadzaną do dzieł literackich. Spośród bliskich Legionom literatów pisali o szefie sztabu I Brygady Waclaw Sieroszewski, Gustaw Daniłowski i – najobszerniej – Juliusz Kadenc-Bandrowski w *Piłsudczykach* (1915), a później w *Generale Barczu* (1923), wybitnej powieści politycznej początków dwudziestolecia, odczytywanej jako utwór z kluczem, w której tytułowy bohater nosi cechy zarówno Piłsudskiego, jak i Sosnkowskiego. „Szef” uwieczniony został również na kartach arcypopularnej legionowej satyry *Kaprala I Brygady Piłsudskiego Szczapy poglądy różne na rzeczy rozmaite* (1917) Karola Lilienfelda-Krzewskiego. Bohaterski epizod z wojny obronnej 1939 r. z udziałem Sosnkowskiego na gorąco spisał i opublikował Wańkowicz (najpierw w 1940 r. pod pseudonimem Jerzy Łuzyc pt. *Z generałem Sosnkowskim (Dzieje XI Dywizji)*), następnie w 1944 r. w reportażach zatytułowanych *Wrześniowym szlakiem*, w końcu – już pod własnym nazwiskiem – w tomie *Wrzesień żagwiący* z 1947 r.), a niewiele później Kazimierz Wierzyński (w 1944 r. w zbiorze opowiadań *Pobojowisko*). Wśród piszących o Sosnkowskim na emigracji wybitnych publicystów znajdują się m.in. Stanisław Cat-Mackiewicz, Ignacy Matuszewski, Zygmunt Nowakowski, Waclaw i Karol Zbyszewscy. Powstawały również poświęcone mu utwory poetyckie, często rozproszone w pra-

<sup>7</sup> *Ibidem*.

się emigracyjnej. Pisali o nim m.in. Edward Ligocki i Jerzy Pietrkiewicz; pośmiertny hołd generałowi złożył Marian Hemar w pięknej *Elegii* z 1969 r., natomiast w wierszu *Rozkaz 19* Jan Rostworowski bezpośrednio zareagował na słynny rozkaz-orędzie Naczelnego Wodza z 1 września 1944 r.:

zwycięska stolica Wyspiarzy  
Zapamięta do śmierci tę datę:  
On rzekł „podłość”. I On się odważył!  
Spadkobierca belwederskich światel<sup>8</sup>.

\*\*\*

Na zakończenie tych uwag wypada zaznaczyć, że spuścizna, zarówno „pisana”, jak i „mówiona”, gen. Sosnkowskiego nie doczekała się dotychczas nie tylko osobnych studiów, ale nawet gruntownego zinventaryzowania i możliwie pełnej edycji. Niewątpliwie ważną, do dziś właściwie niezastąpioną rolę odgrywają 2 obszernie tomy o charakterze dokumentacyjnym i źródłowym, wydane na emigracji: *Materiały historyczne*, zebrane i opracowane przez Józefa Mateckiego (Londyn 1966), a także *Kazimierz Sosnkowski. Myśl – praca – walka. Przyczynki do monografii oraz uzupełnienia do „Materiałów historycznych” Kazimierza Sosnkowskiego*, w opracowaniu Stanisława Babińskiego (Londyn 1988), chociaż sporo tekstów generała, zwłaszcza sprzed II wojny światowej, nie zostało w nich ujętych. Natomiast późniejszą, podjętą w kraju próbą przekrojowej prezentacji spuścizny Sosnkowskiego, ukazującej go także w literacko-artystycznej odsłonie, był wydany w serii Biblioteka Narodowa *Wybór pism* (Wrocław 2009), dokonany przez Jerzego Kirszaka, ze wstępem tegoż oraz Krzysztofa Polechońskiego.

---

<sup>8</sup> Cyt. za: *Kazimierz Sosnkowski. Myśl – praca – walka. Przyczynki do monografii oraz uzupełnienia do „Materiałów historycznych” Kazimierza Sosnkowskiego*, zebrał i oprac. S. Babiński, Londyn 1988, s. 541.



**Krzysztof Polechoński** (ur. 1964) – polonista i germanista, historyk literatury, dr hab., prof. Uniwersytetu Wrocławskiego. Autor książek: *Żywoć człowieka uzbrojonego. Biografia, twórczość i legenda literacka Sergiusza Piaseckiego* (2000); *Pisarz w czasach wojny i emigracji. Ferdynand Goetel i jego twórczość w latach 1939–1960* (2012); (z E. Matkowską i J. Rzeszutnikiem) *Literatura polska w tajnych dokumentach NRD. Portrety i szkice* (2017); (z W. Kunickim) *Ernst Jünger w publicystyce i literaturze polskiej lat 1930–1998* (2000); *Kronikarz „czasów niepewnych”. O Ferdynandzie Goetlu i jego twórczości* (2023) i in.



TOMASZ CZAPLA

## **MIKOŁAJCZYK ZA, SOSNKOWSKI PRZECIWI**

### **WŁADZE NA UCHODŹSTWIE WOBEC POWSTANIA WARSZAWSKIEGO**

Jeden na wszystkich, wszyscy na jednego – ten sparafrazowany cytat z *Trzech muszkieterów* Aleksandra Dumasa dobrze oddaje sytuację, w jakiej znalazł się latem 1944 r. Naczelnny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski.

C

choć formalnie był osobą nr 1 w Wojsku Polskim, nie miał realnych narzędzi, aby zapobiec wybuchowi powstania w Warszawie. Do zrywu dążyli najważniejsi oficerowie Komendy Głównej Armii Krajowej; premierowi Stanisławowi Mikołajczykowi i jego otoczeniu również zależało na walce o stolicę. Po latach „Szefer” oceniał: „W lipcu 1944 roku byłem winien, albowiem rzekomo nie zdołałem przekonać rządu o tragicznej niecelowości powstania warszawskiego. Mój Boże! Miałem powstrzymać Mikołajczyka, Kota, Stańczyka, Grossfelda,



■ ŻOŁNIERZE ZGRUPOWANIA STOŁPECKO-NALIBOCKIEGO.  
FOT. AAN

Banaczyka, ks. Kaczyńskiego, którzy w parę miesięcy później znaleźli się w składzie bierutowskiego reżymu! Miałem powstrzymać nieprzychylnych mi Seydę i Kwapińskiego, przemoc »neutralistycznego« min[istra] Kukiela!”<sup>1</sup>.

## STALIN NIEZGODY

Gdy nocą z 3 na 4 stycznia 1944 r. Armia Czerwona (w okolicach miejscowości Sarny na Wołyniu) wkroczyła na teren Rzeczypospolitej, na pierwszy plan wysunęła się kwestia unormowania relacji polsko-sowieckich. Wśród polityków i wojskowych rezydujących w Londynie ścierały się 2 koncepcje stosunków z Kremlen. Pierwsza, której zwolennikiem był Naczelnny Wódz gen. Sosnkowski, zakładała, że warunkiem nawiązania przez Polskę kontaktów dyplomatycznych z ZSRS musi być akceptacja przez Sowietów granicy określonej traktatem ryskim. Drugą reprezentował premier Mikołajczyk, stawiający na możliwie szybkie porozumienie ze Stalinem i pozostawiający sprawę granic do rozstrzygnięcia w przyszłości. Jak przekonywał, nawet „najgorszy układ zrobiony [z Sowietami] z pewnością korzystniej będzie dla nas działał”<sup>2</sup>.

Niestety, szanse na wypracowanie wspólnego stanowiska były nikłe. Obie strony twardo trzymały się swoich racji, a w tle wybrzmiewały kolejne pociski wojny polsko-polskiej. Ofensywniejsi byli przy tym Mikołajczyk i jego ludzie, którzy nierzadko zadawali Naczelnemu Wodzowi ciosy poniżej pasa. Przykładem epizod zawieszenia broni z Niemcami zawartego przez odtworzony Batalion Stołpecki AK – po napadzie sowieckiej partyzantki, rozbrojeniu polskich oddziałów i wymordowaniu lub uwięzieniu większości kadry dowódczej. Garstka ocalałych oficerów zawarła wówczas pakt o nieagresji z lokalnymi wojskowymi władzami niemieckimi i przyjęła od nich wsparcie w postaci broni i amunicji. Wprawdzie kontrowersyjna decyzja spotkała się z potępieniem Sosnkowskiego, który uznał ją za „szkodliwą dla sprawy” i w depeszy do dowódcy AK napisał, że „broń na Niemcach należy zdobywać, a nie przyjmować od nich w darze”<sup>3</sup>, ale nie przeszkodziło

<sup>1</sup> K. Sosnkowski, *Materiały historyczne*, Londyn 1966, s. 13.

<sup>2</sup> I. Wojewódzki, *Kazimierz Sosnkowski podczas II wojny światowej. Książę niezłomny czy Hamlet w mundurze?*, Warszawa 2009, s. 364.

<sup>3</sup> Depesza K. Sosnkowskiego nr 376/64 z 17 stycznia 1944 r., [w:] W. Babiński, *Wymiana depesz między Naczelnym Wodzem i dowódcą Armii Krajowej 1943-1944*, „Zeszyty Historyczne” nr 25, Paryż 1973, s. 184–185.

to premierowi sugerować, że legendarny „Szefer” dopuszcza, choćby tymczasową, kooperację z okupantem.

Sosnkowski zażądał od Mikołajczyka przeprosin za tę insynuację, najlepiej w formie pisemnej. A w razie braku odpowiedniej reakcji zamierzał nawet pozwać emigracyjnego przywódcę ludowców przed Sąd Honorowy dla Generałów. Ostatecznie do tego nie doszło, bo w roli mediatora wystąpił prezydent Władysław Raczkiewicz i premier podczas spotkania z Naczelnym Wodzem cofnął swoje ostre słowa. Niemniej panowie nie mieli do siebie za grosz zaufania. Sosnkowski uważał, że ludowy polityk jest do tego stopnia skłonny do ugody ze Stalinem, że może zgodzić się na linię Curzona jako wschodnią granicę Polski i dopuścić do rządu komunistów; z kolei Mikołajczyk nieustannie podejrzewał „Szefa” o zapędy dyktatorskie i chęć przekazania Armii Krajowej w ręce oficerów o sanacyjnym rodowodzie, a tym samym upartyjnienie podziemnego wojska. Tę „współpracę” celnie podsumował szef sztabu Sosnkowskiego, gen. Stanisław Kopański: „nie spotkali się ze sobą dla rozmów w sprawach interesujących ich obu częściej niż dziesięć razy”<sup>4</sup>.

## EMIGRACYJNY DWUGŁOS

Premier tak bardzo był gotów iść Sowiecom na rękę, że próbował przeforsować skrajnie niekorzystne instrukcje dla Armii Krajowej. Zgodnie z nimi, nawet w sytuacji nieistnienia politycznych relacji między „polskim Londynem” a Moskwą, polscy żołnierze mieli wypełniać rozkazy dowódców Armii Czerwonej, operujących na danym odcinku frontu. Tymczasem Naczelnny Wódz nigdy nie aspirował do roli dyktatora w mundurze, a obecność wśród akowskich decydentów wojskowych o legionowej przeszłości wynikała nie tyle z kumoterstwa, co z zaufania do ich fachowości. Mikołajczyk tego nie rozumiał i zapewne nie chciał zrozumieć. Kolejnym przedmiotem ostrego sporu między nimi stała się sprawa ewentualnego powstania antyniemieckiego na ziemiach polskich.

Sosnkowski jeszcze przed objęciem funkcji po zmarłym tragicznie gen. Władysławie Sikorskim (w lipcu 1943 r.) przestrzegwał, że do sprawy narodowego zrywu należy podchodzić bardzo ostrożnie. Jeśli bowiem Armia Krajowa rozpoczęłaby bój z Niemcami bez wystarczających zapasów broni i amunicji oraz bez współ-

---

<sup>4</sup> I. Wojewódzki, *Kazimierz Sosnkowski podczas II wojny światowej ...*, Warszawa 2009, s. 365.

działania z Sowietami (współpracę militarną musiało poprzedzić nawiązanie stosunków dyplomatycznych), to taka próba z pewnością skończyłaby się masakrą akowców i ludności cywilnej. Do tego doszłaby klęska polityczna, bo przegrane powstanie nie pomogłoby w przejściu władzy na okupowanych terenach. Adwersarz „Szefa” był o wiele większym optymistą co do szans takiej akcji; ponadto przekonywał, że zakrojone na szeroką skalę wystąpienie zbrojne podziemia będzie stanowić niebagatelny atut w rozmowach ze Stalinem.

W tej kwestii premier miał w rękę mocniejsze karty, gdyż jak głosił dekret prezydenta RP z 27 maja 1942 r.: to „Rząd podejmuje uchwały dotyczące prowadzenia wojny i określa jej cele”. Zarazem dokument ograniczał rolę Naczelnego Wodza do „stawiania Rządowi wniosków”<sup>5</sup>. W związku z tym, że to gabinet i stojący na jego czele Mikołajczyk mogli formalnie nakazać lub zakazać powstania, gen. Sosnkowski wysłał do kraju w maju 1944 r. swojego emisariusza. Miał on za zadanie wyperswadować Komendzie Głównej AK powstańcze pomysły i o ile sama idea była słuszna, o tyle wybór wysłannika okazał się chybiony. Mianowicie, płk Leopold Okulicki, który w nocy z 21 na 22 maja wylądował w Polsce, złamał instrukcje przełożonego: zamiast namawiać dowódcę AK, gen. Tadeusza „Bora” Komorowskiego i resztę Komendy do odłożenia na bok planu powstania, dążył do wywołania zrywu w Warszawie, i to jak najszybciej.

## **SAMOWOLKA PREMIERA**

Czy wobec tego należy obarczać Naczelnego Wodza odpowiedzialnością za wybuch Powstania Warszawskiego? Nie – choć decyzja o skierowaniu do Warszawy akurat płk. Okulickiego była błędna, to przecież pułkownik naruszył dyscyplinę wojskową. Wytyczne Sosnkowskiego były jasne: „w tym punkcie zwrotnym wojny naszym jedynym obowiązkiem jest chronić masę biologiczną narodu polskiego”. Z relacji płk. Antoniego Sanojcy wiemy, że „po długim, lojalnym przedstawieniu tej tezy wyłożył mi [Okulicki] swój punkt widzenia, który był diametralnie różny”<sup>6</sup>. W kontekście zrywu Armii Krajowej często pomijana jest za to rola premiera, który w ostatniej dekadzie lipca 1944 r. szykował się do podróży do Moskwy.

---

<sup>5</sup> J. Kirszak, *Generał Kazimierz Sosnkowski 1885–1969*, Warszawa 2012, s. 45.

<sup>6</sup> I. Wojewódzki, *Kazimierz Sosnkowski podczas II wojny światowej...*, s. 392.



■ PREMIER STANISŁAW MIKOŁAJCZYK (W ŚRODKU), ZA NIM  
GEN. KAZIMIERZ SOSNKOWSKI, Z PRAWYJ PREZYDENT RP  
WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ, LONDYN. FOT. AIPN

Tymczasem tuż przed wylotem Mikołajczyka do Sowietów, do Londynu (w tym czasie gen. Sosnkowski przebywał we Włoszech na inspekcji 2 Korpusu) dotarły 2 depeze gen. „Bora” Komorowskiego. W jednej Komendant Główny AK meldował m.in.: „Z tego względu wydałem rozkaz stanu czujności do powstania z dniem 25 VII”<sup>7</sup>, w kolejnej: „Jesteśmy gotowi w każdej chwili do walki o Warszawę. Przybycie do tej walki Brygady Spadochronowej będzie miało olbrzymie znaczenie polityczne i taktyczne. Przygotujcie możliwość bombardowania na nasze żądanie lotnisk pod Warszawą. Moment rozpoczęcia walki zamelduję”<sup>8</sup>. Zwłaszcza ten ostatni telegram wywołał poruszenie nad Tamizą – 26 lipca wieczorem u prezydenta Raczkiewicza doszło do rozmów na polityczno-wojskowym szczycie. Oprócz gospodarza uczestniczyli w nich: premier Mikołajczyk, ambasador Edward Raczyński oraz generałowie Kopański i Stanisław Tatar (zastępca szefa sztabu Naczelnego Wodza ds. krajowych). Po spotkaniu premier nadał depezę

<sup>7</sup> A.L. Sowa, *Kto wydał wyrok na miasto? Plany operacyjne ZWZ-AK (1940–1944) i sposoby ich realizacji*, Kraków 2016, s. 288.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 272.



■ PREMIER RZĄDU RP STANISŁAW MIKOŁAJCZYK (PIERWSZY PO LEWEJ W PIERWSZYM RZĘDZIE) PRZEMAWIA NA POGRZEBIE GEN. WŁADYSŁAWA SIKORSKIEGO; W PIERWSZYM RZĘDZIE PIERWSZY OD PRAWY GEN. JÓZEF HALLER (PRZEPASANY SZARFĄ ORDERU ORŁA BIAŁEGO), DRUGI GEN. KAZIMIERZ SOSNKOWSKI, NEWARK, 16 LIPCA 1943 R. FOT. AIPN

do Delegata Rządu na Kraj Jana Stanisława Jankowskiego (informację wysłał minister spraw wewnętrznych Władysław Banaczyk, ale za wiedzą i zgodą szefa ludowców) o treści: „Na posiedzeniu Rządu RP zgodnie zapadła uchwała upoważniająca Was do ogłoszenia powstania w momencie przez Was wybranym. Jeżeli możliwe – uwiadomcie nas przedtem. Odpis przez wojsko do Komendanta AK”<sup>9</sup>.

Tym samym Mikołajczyk dał „Borowi” zielone światło do rozpoczęcia zrywu, po czym odleciał, przez Egipt, do ZSRS. Mogłoby się wydawać, że wiadomość wysłana do gen. Komorowskiego (odczytał ją 28 lipca) stanowiła efekt narady najwyższych czynników w państwie. Niestety, nic bardziej mylnego – szef rządu wysłał tak ważny tekst całkowicie samowolnie, bez żadnych konsultacji z prezydentem, rządem, ministrem spraw zagranicznych czy najważniejszymi wojskowymi (w tym oczywiście bez powiadomienia gen. Sosnkowskiego). W związku z tym Rada Ministrów dopiero 28 lipca przegłosowała uchwałę, w myśl której delegat miał prawo zdecydować o powstaniu. Natomiast po latach, w rozmowie z politologiem

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 273.

i historykiem Januszem Zawodnym Mikołajczyk kłamał, że o depeszy dowódcy AK („Jesteśmy gotowi w każdej chwili do walki o Warszawę...”) dowiedział się dopiero w Kairze. Zrzucił również z siebie odpowiedzialność za wybuch zrywu, obwiniając o to gen. Sosnkowskiego; wreszcie fałszywie twierdził, że Banaczyk na własną rękę przekazał do kraju upoważnienie do wywołania walk w stolicy. Znamienne, że Zawodny zapamiętał spore zdenerwowanie u byłego już premiera w trakcie wywiadu.

## NACZELNY WÓDZ NA CENZUROWANYM

Gdzie w tym wszystkim gen. Sosnkowski? Naczelnny Wódz w ostatnich dniach lipca przesłał z Włoch via Londyn (skąd miały trafić do Warszawy) szereg depesz przestrzegających „Bora” przed wystąpieniem zbrojnym Armii Krajowej. I tak w reakcji na wiadomość o „stanie czujności [AK] do powstania” pisał, że „w obliczu sowieckiej polityki gwałtów i faktów dokonanych, powstanie zbrojne byłoby aktem pozbawionym politycznego sensu, mogącym za sobą pociągnąć niepotrzebne ofiary”<sup>10</sup>. Odpowiedź wysłał 28 lipca, ale została ona zablokowana przez prezydenta Raczkiewicza, podobnie jak inne teksty „Szefa”. Część z nich została ponadto w Wielkiej Brytanii ocenzurowana (przy udziale m.in. szefa sztabu gen. Kopańskiego) i docierała nad Wisłę w postaci pozbawionej kluczowych fragmentów. Głównodowodzący był w tej sytuacji bezradny, a jak podkreśla jego biograf Ireneusz Wojewódzki: „nawet gdyby zdobył się na kategoryczny zakaz [powstania], co notabene naruszałoby kompetencje rządu, kraj, idący już od dłuższego czasu własną drogą polityczną i wojskową, zignorowałby jego dyrektywy”<sup>11</sup>.

A jak istotny był telegram Mikołajczyka na drodze prowadzącej do 1 sierpnia? Wydaje się, że gen. „Bór” Komorowski (naciskany przez część oficerów z Komendy Głównej,



■ PŁK LEOPOLD OKULICKI. FOT. AIPN

<sup>10</sup> I. Wojewódzki, *Kazimierz Sosnkowski podczas II wojny światowej...*, s. 402.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 395.

szczególnie gen. Okulickiego i gen. Tadeusza Pełczyńskiego) nakazałyby rozpoczęcie walki niezależnie od stanowiska władz emigracyjnych. Niemniej depesza lidera ludowców tylko utwierdziła wojskowych w Warszawie o słuszności podjętej decyzji. Z kolei samemu premierowi trwające w Polsce powstanie na niewiele się przydało podczas rozmów ze Stalinem i polskimi komunistami (m.in. z Wandą Wasilewską i Bolesławem Bierutem). Sowiecki dyktator otwarcie kpił z siły militarnej polskiego podziemia: „Co to za armia bez artylerii, bez czołgów, bez lotnictwa? Nawet broni ręcznej nie ma dosyć. [...] To są drobne oddziały partyzanckie, a nie regularna siła zbrojna”<sup>12</sup>. Ze strony przywódcy ZSRS padł również zarzut podnoszony od wielu miesięcy przez kremlowską propagandę, jakoby akowcy nie walczyli dotychczas z Niemcami.

Podobnie upokarzający charakter miały spotkania Mikołajczyka i osób mu towarzyszących (m.in. ministra spraw zagranicznych Tadeusza Romera, a także przewodniczącego Rady Narodowej Stanisława Grabskiego) z reprezentantami Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i Krajowej Rady Narodowej. Londyńska delegacja musiała przez wiele godzin przysłuchiwać się kłamstwom powtarzanym bez mrugnięcia okiem przez komunistów, w czym prym wiodła Wasilewska. Wiceprzewodnicząca PKWN na wszelkie sposoby oczerniała Armię Krajową: od rzekomej bierności polskiej konspiracji we Lwowie („z Niemcami nie zamienili jednego wystrzału przed oswobodzeniem miasta przez Armię Czerwoną”<sup>13</sup>) po oskarżanie żołnierzy o utrzymywanie kontaktu radiowego z Niemcami w trakcie walk o Wilno. Zaprzeczała też, że w stolicy trwają intensywne boje: „ludzie, którzy wyszli stamtąd 4 sierpnia [...] stwierdzają, że poza zamachem na samochód na rogu Koszykowej w Warszawie od czterech miesięcy był spokój”<sup>14</sup>. Owym „warszawiakiem, który stamtąd wyszedł”, był nie kto inny, a Bolesław Bierut.

## DEMONSTRACYJNY ROZKAZ

Gdy Mikołajczyk konferował na Kremlu, w Rzymie Naczelny Wódz zaprosił generałów Władysława Andersa i Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego na rozmowę, która niebawem przerodziła się w ciąg narad. Temat: jak powinna zachować się ar-

---

<sup>12</sup> R. Buczek, *Stanisław Mikołajczyk*, t. 1, Toronto 1996, s. 514.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 523.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 522.



■ **PODPISANIE UKŁADU O PRZYJAŹNI, POMOCY WZAJEMNEJ I WSPÓŁPRACY POWOJENNEJ MIĘDZY ZSRS A POLSKĄ, MOSKWA, 21 KWIETNIA 1945 R. OD LEWEJ STANISŁAW MIKOŁAJCZYK, BOLESŁAW BIERUT, JÓZEF STALIN, WIACZESŁAW MOŁOTOW. PODPISUJE EDWARD OSÓBKA-MORAWSKI. FOT. DOMENA PUBLICZNA**

mia w razie kapitulacji premiera wobec Stalina i jego polskich marionetek. W toku debat ten wojskowy triumwirat ustalił, że jeśli szef rządu zgodzi się na przesunięcie granicy wschodniej, szczególnie na linię Curzona, dopuści do Rady Ministrów komunistów lub przestanie uznawać konstytucję, będzie to oznaczało, że przyjął moskiewski dyktat. Przy takim rozwoju wypadków Naczelnny Wódz będzie miał rozwiązane ręce i ogłosi, że wojsko zrywa z podległością gabinetowi Mikołajczyka. Sosnkowski polecił nawet przygotować projekty antyrządowych rozkazów, czytamy w nich m.in.: „Żołnierz polski musi odmówić posłuchu tym, co chcieliby prowadzić go na drogę hańby i poddaństwa. [...] Polskie Siły Zbrojne odmawiają podporządkowania się decyzjom Rządu kapitulacji”<sup>15</sup>.

Ostatecznie premier, choć nad wyraz skłonny do kompromisu, odrzucił warunki stawiane przez Wasilewską i Bieruta (np. powołanie rządu na czele z Mikołajczykiem, ale ze składem zdominowanym przez komunistów – 14 resortów

<sup>15</sup> I. Wojewódzki, *Kazimierz Sosnkowski podczas II wojny światowej...*, s. 398.

dla nich, 3 teki dla „londyńczyków”). Nie było więc potrzeby wypowiedzania mu posłuszeństwa, ale już same plany wojskowego buntu najlepiej świadczą o skali napięcia na linii Naczelnny Wódz – premier rządu. Kolejne dni obydwaj poświęcili na interwencje u aliantów na rzecz pomocy powstaniu, niestety zwykle bezskutecznie. Wreszcie gen. Sosnkowski zdecydował się na demonstracyjny krok: 1 września wydał słynny rozkaz oskarżający Anglosasów o obojętność, jeśli nie niechęć wobec niepodległościowego zrywu Polaków. W dokumencie głosił: „Lud Warszawy, pozostawiony sam sobie i opuszczony na froncie wspólnego boju z Niemcami – oto tragiczna i potworna zagadka, której my Polacy odcyfrować nie umiemy na tle technicznej potęgi Sprzymierzonych [...]. [Warszawa] Czeką na broń i amunicję. Nie prosi ona niby ubogi krewny, lecz żąda środków walki, znając zobowiązania i umowy sojusznicze”<sup>16</sup>.

Mikołajczyk niemal natychmiast wykorzystał rozkaz, aby żądać od prezydenta dymisjonowania zniechęconego Naczelnego Wodza. Nie wahał się przy tym korzystać ze wsparcia Brytyjczyków, chociażby szefa brytyjskiego MSZ, Anthony’ego Edena. Te zabiegi bezlitośnie podsumował przewodniczący Rady Jedności Narodowej Kazimierz Pużak: „to jest aprobacja wścibstwa w nasze stosunki rządów obcych – tak jak to już było w wieku XVIII-tym [...]. Ale czyż można mówić o otrzeźwieniu, gdy temu patronuje Mikołajczyk, który rozdaje patenty na patriotyzm prorosyjski. Właśnie to jest miarodajne u tego pana i u niektórych Ludowców, czy aby to się spodoba Stalinowi”<sup>17</sup>. Pod naciskiem zarówno premiera, jak i aliantów prezydent Raczkiewicz odwołał gen. Sosnkowskiego 30 września. Jeśli jednak szef rządu oczekiwał, że ta dymisja przyniesie mu rozwiązanie wewnętrznych problemów, to srogo się przeliczył: 24 listopada sam musiał złożyć rezygnację z zajmowanego stanowiska.

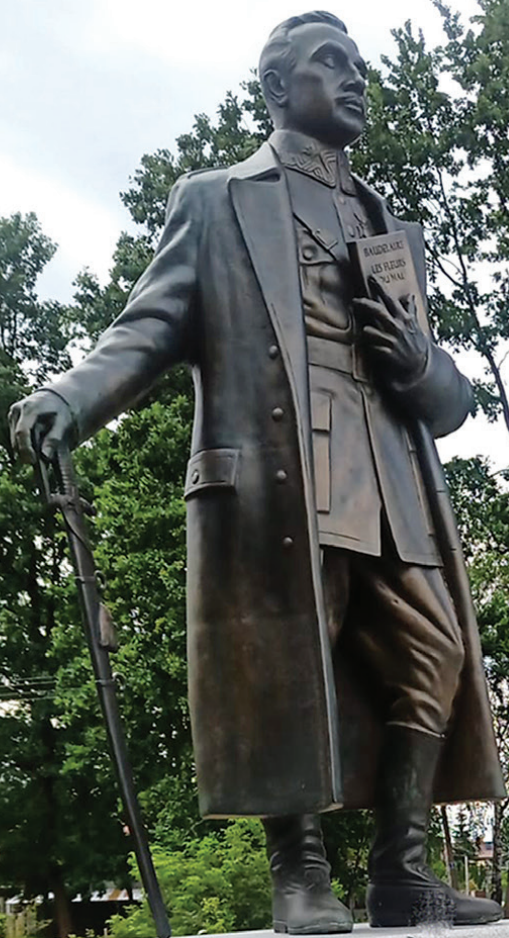
---

<sup>16</sup> P. Wieczorkiewicz, *Historia polityczna Polski 1935–1945*, Poznań 2014, s. 546.

<sup>17</sup> K. Pużak, *Wspomnienia 1939–1945*, Gdańsk 1989, s. 74.



**Tomasz Czapla** (ur. 1991) – polonista, redaktor, publicysta, pracownik Biura Prasowego Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Elblągu. Członek Stowarzyszenia Pamięci Generała Kazimierza Sosnkowskiego.



GENERAL  
KAZIMIERZ  
SOSNKOWSKI

ADAM CEBULA

1885-1969

## WALKA O PAMIĘĆ O GENERALE KAZIMIERZU SOSNKOWSKIM

Mimo że od upadku komunizmu upływają kolejne dziesięciolecia, wiedza o dokonaniach Kazimierza Sosnkowskiego jest wciąż niewielka. Gdy w podwarszawskim Sulejówku w grudniu 2021 r. odstawiano pierwszy pomnik gen. Sosnkowskiego (w 107. rocznicę bitwy pod Łowczówkiem), na lokalnych forach społecznościowych pojawiały się głosy kwestionujące lokalizację monumentu.

„Co wspólnego miał gen. Sosnkowski z Sulejówkiem?” – ktoś pytał. Tymczasem gdyby Kazimierz Sosnkowski nie współpracował przez niemal dwie dekady z Józefem Piłsudskim – nie byłoby tam rodziny Piłsudskich, „Milusina” i Sulejówka, jaki dziś znamy.

## WYMIENIĆ GENERALÓW

O pamięć o gen. Sosnkowskim dba od lat stowarzyszenie jego imienia, skupia ono osoby zamieszkałe właśnie w Sulejówku. Zaczęło swoją aktywność 9 lat temu od projektu w zakresie nazewnictwa ulic przebiegających nieopodal ich domów. Miasteczko miało już wtedy swoją dzielnicę historyczną, wyznaczoną sąsiedzkim usytuowaniem „Milusina” oraz dworku „Siedziba” Jędrzeja i Zofii Moraczewskich, z ulicami Ole-



■ ANDRZEJ PITYŃSKI, *Jeźdźcy* – szkic do projektu pomnika KAZIMIERZA SOSNKOWSKIEGO I JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO. DWA INNE SZKICE ZAMIEŚCILIŚMY NA WEWNĘTRZNYCH OKŁADKACH NUMERU. FOT. ZBIORY ADAMA CEBULI

andrów, Legionów, Pierwszej Kadrowej, 11 Listopada, Paderewskiego oraz główną arterią komunikacyjną tej części Sulejówka – al. Józefa Piłsudskiego, zwieńczoną odsłoniętym w 2010 r. pomnikiem Marszałka autorstwa Karola Badyny. Część miasta, położona na krańcu przeciwnym do historycznego centrum Sulejówka, obejmowała m.in. dzielnicę „generalsko-wojskową”, upamiętniającą postaci Władysława Andersa, Tadeusza Kutrzeby, Franciszka Kleeberga, Stanisława Sosabowskiego, Stanisława Maczka, jak również Henryka Sucharskiego, Henryka Dobrzańskiego, a nawet Romualda Traugutta. Wśród nich nie było Kazimierza Sosnkowskiego, tymczasem jedna z większych ulic upamiętniała... gen. Zygmunta Berlinga.

W maju 2012 r. stowarzyszenie złożyło do Rady Miasta Sulejówka wnioski o zmianę nazwy tej ostatniej ulicy, a podpisało się pod nim ok. 100 mieszkańców. Powołano się na ustalenia Instytutu Pamięi Narodowej oraz istniejącej wówczas Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Zgodnie z tym stanowiskiem „nie [było] właściwe, aby w dalszym ciągu tolerować istnienie w stolicy Polski pomnika upamiętniającego osobę winną zdrady stanu i wspierającą swoimi działaniami reżim komunistyczny, dążący do całkowitej podległości Polski dyktaturze stalinowskiej”. Jednocześnie za patrona zaproponowano obrać postać gen. Sosnkowskiego.

W lipcu tegoż roku do wszystkich mieszkańców ul. Berlinga wystosowane zostało pismo wraz z ankietą zawierającą pytanie o ich opinię w sprawie propozycji zmiany nazwy ulicy. Jak łatwo się domyślić, większość nie wyraziła zgody na dokonywanie jakichkolwiek zmian. Ostateczny efekt petycji do Rady Miasta był jednoznaczny: w 3. dekadzie wolnej Polski, w mieście marsz. Piłsudskiego,



pamięć o Sosnkowskim przegrywała starcie z upamiętnieniem skazanego na karę śmierci i utratę praw publicznych zdrajcy i dezertera z Wojska Polskiego.

Niezrażeni niepowodzeniem członkowie stowarzyszenia odczekali dwa lata. W stulecie wymarszu Pierwszej Kadrowej z krakowskich Oleandrów uformowali Społeczny Komitet Budowy Pomnika-Popiersia Generała Kazimierza Sosnkowskiego w Sulejówku i wystosowali do Rady Miasta kolejną petycję. Tym razem prosili o zgodę na upamiętnienie gen. Sosnkowskiego poprzez wzniesienie pomnika u zbiegu ul. Przejazd i... ul. Zygmunta Berlinga. Projekt został zaakceptowany przez Radę Miasta, zaakceptowany mimo że gmina musiała wyasygnować kwotę na wykup z rąk prywatnych części terenu.

Wydaje się, że przyjęcie przez Sejm w kwietniu 2016 r. ustawy o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej powinno zakończyć konflikt o patrona sulejówckiej ulicy. Komisja Oświaty, Kultury i Sportu Rady Miasta skierowała do wszystkich mieszkańców miasta informację o przygotowywanej uchwale. Kierując się propozycjami zgłoszonymi przez mieszkańców, organizacje społeczne i stowarzyszenia, komisja zaproponowała zmianę nazw 3 ulic: Marcelego Nowotki na Rotmistrza Witolda Pileckiego, Janka Krasickiego na Biskupa Ignacego Krasickiego oraz Generała Zygmunta Berlinga na Generała Kazimierza Sosnkowskiego. Do mieszkańców wszystkich 3 ulic wysłane zostały biogramy nowych patronów.

Mieszkańcy ul. Berlinga nie przedstawili żadnych propozycji co do nowej nazwy własnej ulicy. Ale do miejskiej komisji napływały głosy sprzeciwu: że gen. Sosnkowski był przedstawicielem elity, że należy skończyć z gloryfikowaniem tych wojskowych, że nazwisko Sosnkowski jest za długie i niezwykle trudne do wymówienia, co więcej, będzie się mylić z nazwiskiem Sosabowski... Tymczasem w Sulejówku są ulice Krasickiego, Krasieńskiego oraz Kraszewskiego i nikomu to nie przeszkadza.

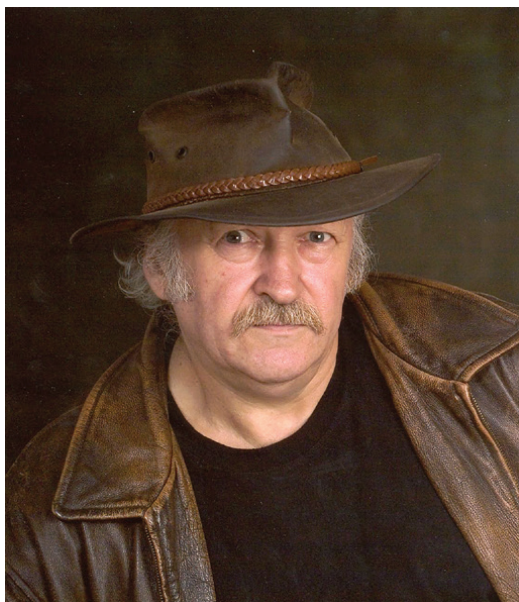
Jeden z radnych zaproponował, by zamiast Sosnkowskiego wybrać ks. Jerzego Popiełuszkę i członkowie Rady Miasta przychylni się do tej propozycji. Pomnik gen. Sosnkowskiego miałby stanąć w takim razie przy ul. Popiełuszki i Batorego; wówczas członkowie stowarzyszenia podjęli próbę uzyskania zgody Rady Miasta na przeniesienie planowanej lokalizacji. Mocą uchwały z kwietnia 2017 r. Rada Miasta wyraziła zgodę na realizację przedsięwzięcia u zbiegu ulic 11 Listopada i Dzielnej, w narożniku rozległej działki miejskiej o przeznaczeniu parkowym.

W tym samym roku społeczny komitet przekształcił się w Stowarzyszenie Budowy Pomnika Generała Kazimierza Sosnkowskiego.

Plany stowarzyszenia pokrzyżowała przedwczesna śmierć artysty rzeźbiarza Andrzeja Pityńskiego. Autor słynnego pomnika Katyńskiego odwiedził Sulejówkę przy okazji swojego pobytu w Polsce, związanego z uhonorowaniem go Orderem Orła Białego przez prezydenta Andrzeja Dudę. Z głową nakrytą kowbojskim kapeluszem, tryskający energią i dowcipem, a nade wszystko ujmujący prostolinijnością i artystyczną fantazją, obejrzał miejsce obecnego posadowienia pomnika Sosnkowskiego i orzekł, że usytuowanie na nim nawet sporej wielkości popiersia upamiętnianej postaci oznaczać będzie w dużym stopniu marnotrawstwo realnego potencjału przekazanej nam przez miasto przestrzeni. „Powinien tu stać – powiedział – podwójny pomnik konny ukazujący obydwu jeźdźców [Piłsudskiego i Sosnkowskiego – przyp. red.], zaangażowanych w gorącą dyskusję o wymarzonym wolnym kraju”. W ciągu kilku tygodni jedna z członkiń stowarzyszenia przywozła z jego pracowni w podnowojorskim Trenton cykl szkiców do ewentualnego przyszłego pomnika

zatytułowany *Jeźdźcy*. Zarażeni entuzjazmem Pityńskiego członkowie stowarzyszenia zdążyli opracować kosztorys i wziąć udział w organizowanym przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego konkursie. Niestety, nie wygrali, a szkice prezentujące pełną rozmach wizję wspólnego konnego pomnika Komendanta i Szefa – jak ich nazywano – powędrować musiały do archiwum.

Realizacja projektu okazała się możliwa już w roku następnym. Roli twórcy pomnika podjął się trójmiejski artysta Stanisław Szwechowicz, znany z realizacji m.in. pomników Józefa Piłsudskiego w Gdyni i Nowym Sączu, gdyńskiego pomnika Antoniego Abrahama czy też pomnika prezydenta Lecha Kaczyńskiego na pl. Józefa Piłsudskiego



■ ANDRZEJ PITYŃSKI (1947–2020). FOT. AIPN

w Warszawie. Owocem wspólnych dyskusji stał się pomysł przedstawienia Sosnkowskiego jako wybitnego dowódcy, organizatora struktur Wojska Polskiego, jak i wybitnego tłumacza poezji z kilku języków. Momentem przełomowym była przychylna decyzja Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, kierowanego przez ministra Piotra Glińskiego, który zgodził się sfinansować większą część kosztów przedsięwzięcia. Inicjatywę wsparły państwowe firmy, burmistrz Sulejówka, Arkadiusz Śliwa, Rada Miasta oraz kilkadziesiąt osób z Sulejówka, a także z całego kraju, które wykupiły cegielki.

Wraz z ukończeniem realizacji swego flagowego przedsięwzięcia Stowarzyszenie Budowy Pomnika Generała Kazimierza Sosnkowskiego przekształcone zostało w Stowarzyszenie Pamięci Generała Kazimierza Sosnkowskiego. Dołączyli do niego: dr hab. Jerzy Kirszak, wojskowi – kpt. dr Piotr Podhorodecki, autor najobszerniejszego studium poświęconego działalności Sosnkowskiego w Ministerstwie Spraw Wojskowych; ppor. dr Anna Turza oraz st. szer. Mateusz Kurzyk. W stowarzyszeniu działa również Tomasz Czapla – popularyzator wiedzy na temat przedwojennej historii Polski.

Pomimo wielomiesięcznych starań i oficjalnego wsparcia ambasadora polski przy ONZ prof. Krzysztofa Szczerskiego nie udało się członkom stowarzyszenia zainteresować pracowników Biura ONZ ds. Rozbrojenia upamiętnieniem 100. rocznicy protokołu genewskiego, przy którym pracował też Sosnkowski. Generał odgrywał bowiem znaczącą rolę w polskiej dyplomacji i działał na rzecz światowego pokoju. Ale do sukcesów stowarzyszenia zalicza się popularyzację postaci patrona, która doprowadziła do otwarcia w sierpniu 2025 r. przez Muzeum Piłsudskiego w Sulejówku plenerowej wystawy poświęconej Sosnkowskiemu. Członkowie stowarzyszenia zamierzają w dalszym ciągu naciskać, aby instytucje polskiego państwa godnie upamiętniły postać założyciela Związku Walki Czynnej oraz Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych w dramatycznych latach 1943–44. Zwłaszcza że Sosnkowski jako osoba skromna nigdy nie eksponował własnych zasług i dokonań – przedkładał dobro Polski ponad wszystko.

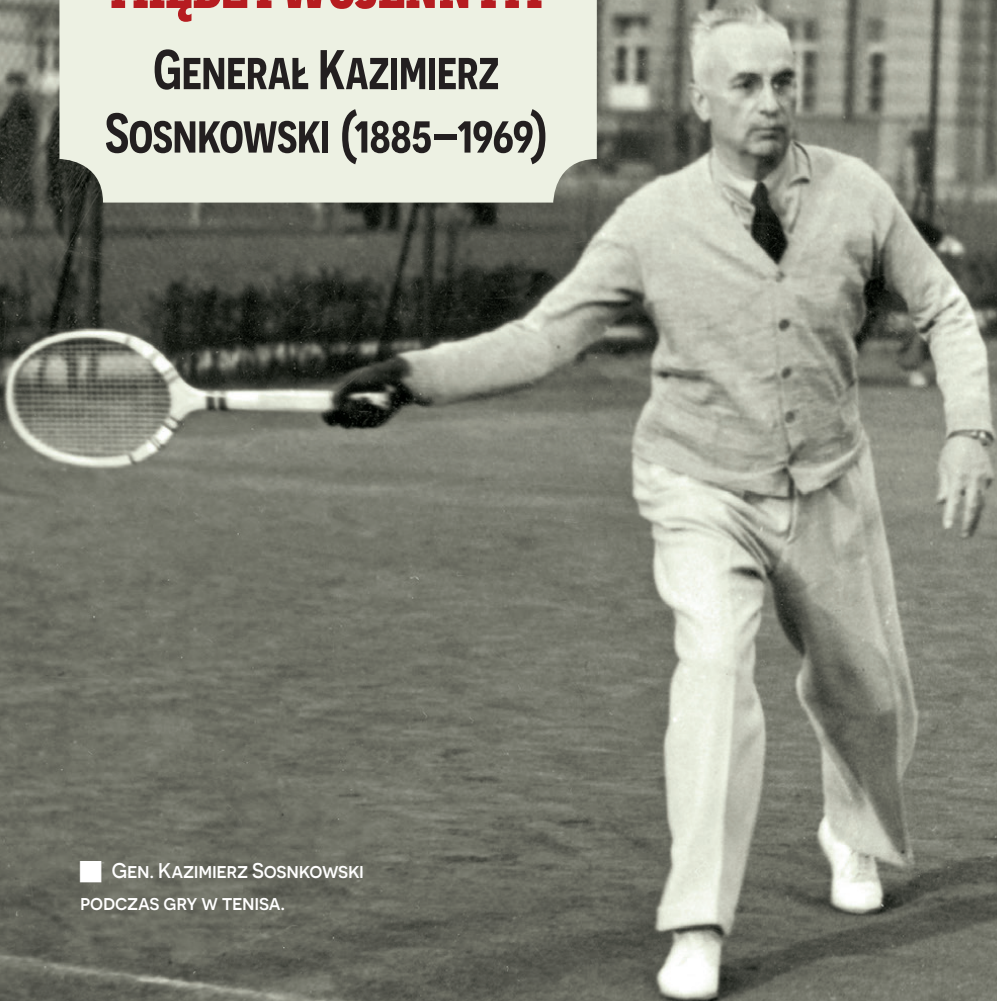


**Adam Cebula** (ur. 1973) – filozof, dr, pracownik Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Autor książek: *Uczucia moralne. Współczesny emotywizm a filozofia moralna szkockiego Oświecenia* (2013); *Konstytucyjna zasada równości wyborów w wyborach do rad małych i średnich gmin. Aspekt materialny* (2024) i in.

TADEUSZ WOLSZA

**MIŁOŚNIK  
I MENEDŻER SPORTU  
W DWUDZIESTOLECIU  
MIĘDZYWOJENNYM**

**GENERAL KAZIMIERZ  
SOSNKOWSKI (1885–1969)**



■ GEN. KAZIMIERZ SOSNKOWSKI  
PODCZAS GRY W TENISA.

**100. rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości, którą obchodziliśmy w 2018 r., dała okazję do ogłoszenia zaszczytnej listy architektów gmachu Niepodległej Polski. W tym elitarnym gronie znalazło się 7 wybitnych Polaków: Józef Piłsudski, Roman Dmowski, Ignacy Jan Paderewski, Wincenty Witos, Ignacy Daszyński, Wojciech Korfanty i Józef Haller. Moim zdaniem lista wyróżnionych jest jednak niepełna. Zabrakło na niej przynajmniej jednej jeszcze ważnej postaci – Kazimierza Sosnkowskiego.**

J

eśli chodzi o karierę polityczną, Kazimierz Sosnkowski miał wyjątkowego pecha. Był wszak postacią znaną, rozpoznawalną, docenianą i lubianą, niemniej zawsze pozostawał w cieniu kogoś innego, w tym konkretnym momencie ważniejszego. Początkowo, gdy krystalizował się polski nurt niepodległościowy, legionowy Szef – jak o nim powszechnie mówiono – był dla niektórych tylko, dla innych aż numerem dwa, za Józefem Piłsudskim. Po śmierci Marszałka w 1935 r. ponownie pozostał w cieniu, tym razem generała, a później marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego. W latach II wojny światowej oficjalnie został wyznaczony na następcę prezydenta Władysława Raczkiewicza, ale jak to już w jego życiu bywało, nie dostąpił zaszczytu objęcia najważniejszego stanowiska w państwie. W 1944 r. po klęsce Powstania Warszawskiego, w wyniku sowieckich intryg i nacisków wywieranych na Anglosasów, został pozbawiony przez władze RP na uchodźstwie stanowiska Naczelnego Wodza oraz prawa do sukcesji na urząd głowy państwa. Po wojnie, już na emigracji, mógł zostać tym politykiem, który zjednoczy polską Drugą Wielką Emigrację targaną różnymi konfliktami, głównie personalnymi. Podjął w tym kierunku ważne inicjatywy, które początkowo dobrze rokowały, niestety zakończyły się niepowodzeniem. Znaczenie tej misji celnie określił jeden z badaczy, nazywając bohatera niniejszych rozważań „Kazimierzem Zjednoczycielem”<sup>1</sup>. Ostatecznie gen. Sosnkowski pozostał na emigracji w cieniu innego, nie mniej sławnego generała – Władysława Andersa.

Bez względu jednak na okoliczności zawsze w jego życiu ważną rolę odgrywało zamiłowanie do sportu.

<sup>1</sup> P. Ziętara, *Anders, Korboński, Sieniewicz... Szkice z dziejów Drugiej Wielkiej Emigracji*, Łomianki 2016, s. 304.



■ PLAKAT IPN

## Z SZACHAMI ZA PAN BRAT

Kazimierz Sosnkowski urodził się w 1885 r. Po ukończeniu gimnazjum w Warszawie i uzyskaniu matury zdał egzamin do Instytutu Politechnicznego w Warszawie. Nauki wszelako nie rozpoczął, Królestwo Polskie było bowiem wówczas widownią strajku szkolnego. W tym czasie został członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej. W 1907 r. przedostał się do „polskiego Piemontu” – Galicji i osiadł we Lwowie. Rozpoczął tam studia na Politechnice, podjął działalność konspiracyjną i... zaczął namiętnie grać w szachy.

Jego pierwszym i głównym rywalem był Józef Piłsudski, który w tym okresie również przebywał w Lwim Grodzie. Kulisy tej szlachetnej rywalizacji Sosnkowski przypomniał w 1935 r.: „Pamiętam, że z Komendantem za czasów krakowskich i lwowskich [przed wybuchem I wojny światowej – T.W.] grywaliśmy nieraz do późnej nocy i nic nas nie mogło od szachownicy oderwać. Owszem szachy rozwijają pewne cechy charakteru, jeśli zadatek na nie już jest, ale nie zrobią nigdy tęgiego życiowo

bojownika ze ślamazarnej fujary. Szachy nie powinny stać się w życiu wszystkim, gdyż wtedy zatracają się właściwe cechy charakteru i łatwo można się wykołocić<sup>2</sup>.

Na temat galicyjskiego epizodu szachowego wypowiedział się po latach także Michał Sokolnicki, dyplomata i historyk, bliski przyjaciel Sosnkowskiego: „Pamiętam liczne wesołe, długie partie pomiędzy 1908 a 1914 we Lwowie, w Krakowie, w Zakopanem, w momentach najtrudniejszych, w godzinach przeczekiwania, wtedy gdy załamywała się sytuacja, kiedy wola człowieka nie poradziła już nic, zostawała wówczas rozrywka, oderwanie myśli, walka przy szachach lub ostrej partii winta. Komendant lubił zawsze grę i wyczuwał w niej głębsze momenty: grę charakterów – grę z losem. Nie należałem do adeptów turniejów szachowych, natomiast z zapałem uprawiałem drugą z tych szlachetnych sztuk. Stałymi partnerami byli przede wszystkim ciągle współpracownik Komendanta, »SzeŹ« – Kazimierz Sosnkowski<sup>3</sup>. W dalszej części wspomnienia przywołał nazwiska pozostałych uczestników rywalizacji, z podaniem kilku drobniejszych charakterystycznych dla poszczególnych postaci. Grali więc: Aleksander Prystor, charakteryzowany jako „milczek”, dwóch braci Dehnelów – Władysław i Marian, Henryk Minkiewicz – „najbuńczuczniejszy” z partnerów, Mieczysław Trojanowski „Ryś”, Walery Sławek i Władysław Momentowicz.

Sosnkowski po wybuchu I wojny światowej służył w legendarnej I Brygadzie i zasłynął jako oficer odważny i oddany komendantowi. Po zmianie taktyki działania przez Piłsudskiego, czyli po kryzysie przysięgowym, rozpoczął się nowy okres w jego biografii. Sosnkowski przybył do Warszawy i zaczął działalność konspiracyjną w Polskiej Organizacji Wojskowej. Miał świadomość, że jest zagrożony aresztowaniem. W lipcu 1917 r. został przez Niemców zatrzymany. Przeszedł przez kilka miejsc odosobnienia, by trafić do twierdzy Wesel nad Renem, z której przeniesiono go do cytadeli magdeburskiej. To ważne miejsce, jeśli uwzględnimy tu wątek szachowy w jego biografii. W Magdeburgu czas „spędzał na nauce języka niemieckiego, gimnastyce [...] oraz ulubionych obliczeniach i rysunkach konstrukcyjnych<sup>4</sup>. W tym okresie był izolowany od innych uwięzionych.

---

<sup>2</sup> *Rycerska gra. Wywiad z gen. Kazimierzem Sosnkowskim*, „Polska Zbrojna”, 31 VIII 1935 r.

<sup>3</sup> M. Sokolnicki, *Przed aresztowaniem Komendanta (22 lipca 1917 r.)*, [w:] *Za kratami więzień i drutami obozów. Wspomnienia i notatki więźniów ideowych z lat 1914–1921*, t. 1 i 2, Warszawa 2021, s. 263.

<sup>4</sup> I. Wojewódzki, *Kazimierz Sosnkowski podczas II wojny światowej. Książę niezłomny czy Hamlet w mundurze?*, Warszawa 2009, s. 41.



■ KAZIMIERZ SOSNKOWSKI, JÓZEF PIŁSUDSKI I OFICER ARMII NIEMIECKIEJ SCHLOSSMANN W CZASIE SPACERU NA TERENIE TWIERDZY W MAGDEBURGU. FOT. NAC

Sytuacja uległa zmianie na początku września 1918 r., kiedy został ulokowany w tym samym pawilonie, w którym przebywał komendant – natychmiast powrócili do szachowej rywalizacji. Piłsudski pisał w liście do Aleksandry Szczerbińskiej: „Dano mi jako towarzysza niedoli Sosnkowskiego, z którym teraz skracam czas, o ile nas na to stać. Zdążyliśmy przez ten czas zagrać kilkanaście partii szachowych”<sup>5</sup>. Z kolei Sosnkowski zanotował, że rozegrali wówczas grubo ponad 250 partii: „Nasza wspólna namiętność do tej szlachetnej rozrywki doprowadziła nas do lekkich nieporozumień. Prowadziłem na piecu naszego stołowego pokoju statystykę gry, stawiając kreski oznaczające otrzymanego mata. Pewnego dnia narysowawszy ze sto trzydziestą kreskę, oznajmiłem, że mam o dwie wygrane partie więcej. Komendant rozgniewał się nie na żarty [...]”<sup>6</sup>. Ostatecznie w tej legionowej rywalizacji na najwyższym szczycie zwyciężył Piłsudski. Szef skonstratował wówczas „był szachistą o wiele silniejszym ode mnie”, a po latach wspominał:

<sup>5</sup> A. Piłsudska, *Wspomnienia*, Warszawa 2004, s. 203.

<sup>6</sup> K. Sosnkowski, *Z Legionów do Magdeburga*, [w:] *Za kratami więzień i drutami obozów. Wspomnienia i notatki więźniów ideowych z lat 1914–1921*, t. 1 i 2, Warszawa 2021, s. 253.

„Piłsudski grał nadzwyczaj pomysłowo, kombinował, lubił ofiary i grę ryzykowną, nie uznawał szkoły żelazno-betonowej gry pozycyjnej”.

Kazimierz Sosnkowski w latach II Rzeczypospolitej, obok wielu innych przedstawicieli międzywojennego establishmentu, jak Józef Piłsudski, gen. Władysław Sikorski, Jędrzej Moraczewski, Aleksander Skrzyński, Władysław Raczkiewicz, Józef Beck, Michał Grażyński i Stefan Starzyński, zaliczał się do gorących orędowników gry szachowej. Generał nie tylko kibicował szachistom, ale też wspierał finansowo organizatorów turniejów. Na początku II Rzeczypospolitej wyasygnował pokaźną kwotę na konto Warszawskiego Towarzystwa Zwolenników Gry Szachowej, dzięki czemu ta organizacja mogła rozwijać się w trudnym dla kraju okresie i nawet była w stanie ufundować stypendia dla najlepszych zawodników. Stypendystą towarzystwa był m.in. Akiba Rubinstein, jeden z najsilniejszych w tym czasie zawodników na świecie, kandydat do tytułu mistrza świata.

W 1919 r., tuż przed rozpoczęciem pierwszego po wojnie turnieju Warszawskiego Towarzystwa Zwolenników Gry Szachowej, gen. Sosnkowski zaprosił do swojego mieszkania przy ul. Foksal kilku wybitnych polskich zawodników – Józefa Dominika, Dawida Przepiórkę i Akibę Rubinsteina. Rozegrali oni wówczas niewielki turniej w grze błyskawicznej, któremu przyglądał się Piłsudski. Po zawodach gospodarz rozegrał pokazową partię z Przepiórką. Potyczkę wygrał wprawdzie arcymistrz, ale po grze przyznał, że była to ciężka, acz bardzo interesująca partia.

W 1922 r. legionowy Szef odwiedził lokal Warszawskiego Towarzystwa Zwolenników Gry Szachowej mieszczący się przy ul. Wierzbowej 8 i z dużym zainteresowaniem śledził przebieg pierwszego po wojnie meczu drużynowego ówczesnych szachowych gigantów: Warszawy i Łodzi. W 1926 r. pojawił się tam ponownie, tym razem na pierwszych w historii mistrzostwach Polski. Na jednej z fotografii jest widoczny, obok ministra Władysława Raczkiewicza, prezesa Polskiego Związku Szachowego Józefa Żabińskiego i mistrza Polski Dawida Przepiórki. W 1935 r. kibicował w Warszawie uczestnikom mistrzostw Polski, które wygrał faworyt, dr Ksawery Tartakower.

W 1935 r. gen. Sosnkowski został członkiem komitetu honorowego VI Olimpiady Szachowej, którą w Warszawie zorganizował Polski Związek Szachowy. W tym zaszczytnym gronie znaleźli się ponadto premierzy, ministrowie i wyso-

cy oficerowie, m.in. Józef Beck, Wacław Jędrzejewicz, prof. dr Leon Kozłowski, płk Ignacy Matuszewski, Marian Zyndram-Kościałkowski, Władysław Racziewicz, Stefan Starzyński i Kazimierz Świtalski. Był też Sosnkowski w sierpniu tegoż roku stałym bywalcem Kasyna Garnizonowego przy al. Szucha. Toczyły się tam rozgrywki najlepszych szachistów świata (w turnieju grał m.in. mistrz świata Aleksander Alechin). Kibicował oczywiście Tartakowerowi, Mieczysławowi Najdorfowi, Paulinowi Frydmanowi, Kazimierzowi Makarczykowi i Henrykowi Friedmanowi. Polscy szachiści nie zawiedli kibiców. Po wyczerpującej rywalizacji zajęli trzecie miejsce. Minimalnie lepszymi okazali się Amerykanie i Szwedzi.

Jego obecność na sali turniejowej wzbudzała duże zainteresowanie mediów. Działacz Polskiego Związku Szachowego i dziennikarz szachowy w jednej osobie płk dypl. dr Marian Steifer nie omieszkiał wykorzystać tego faktu i przeprowadził z generałem interesujący wywiad. Rozmawiali o roli i znaczeniu szachów, również

■ SZACHIŚCI AKIBA RUBINSTEIN (Z LEWEJ) I KSAWERY TARTAKOWER; TURNIEJ W ŁODZI, 1927 R. FOT. NAC



w sztuce wojennej. Sosnkowski konstatował: „Szachy są czysto spekulacyjną pracą mózgu i mają tylko pewne podobieństwo z wojną przez terminologię względnie manewr, różnią się natomiast bardzo istotnie pracą dowódcy. Przede wszystkim obaj szachiści działają z dokładną znajomością sytuacji, podczas gdy przed wodzem zakryta jest strona nieprzyjaciela. Musi intuicyjnie odgadywać wiele rzeczy, tu i ów-dzie, wiedzieć coś z wywiadu. Poza tym szachista operuje bezdusznymi figurami, gdy tymczasem wódz ma żołnierzy o różnej wartości moralnej. Morale wojska jest wielką niewiadomą i robi różne niespodzianki. Przede wszystkim uważam (szachy) za przemiłą rozrywkę, która może wprost stać się namiętnością”. Steifer zadał również pytanie nader aktualne w sierpniu 1935 r.: „Czy mógłby Pan Generał opowiedzieć coś ze swych wspomnień szachowych z Marszałkiem Józefem Piłsudskim? »Komendant szachy lubił bardzo. Jeśli czas mu pozwalał, grał namiętnie, ale gdy był czymś innym zaabsorbowany, wówczas szachy odkładał na całe miesiące«”<sup>7</sup>.

W 1937 r. gen. Sosnkowski znalazł się w komitecie honorowym IV Indywidualnych Mistrzostw Kraju, które odbyły się w Juracie. Organizatorom imprezy ofiarował 300 zł z myślą o wyróżnieniu najpiękniejszej partii turnieju. Dwa lata później, w lipcu 1939 r., powołano Radę Naczelną Polskiego Związku Szachowego. W jej skład weszli m.in. Witold Grabowski, Karol Irzykowski, Bronisław Nakoniecznikoff-Klukowski, Kazimierz Piłsudski, Dawid Przepiórka, Józef Rogoziński i Marian Steifer. Generał Sosnkowski był w tym gronie postacią pierwszoplanową i jemu powierzono obowiązki przewodniczącego.

## **INNE PASJE I MISJE SPORTOWE**

Sosnkowski w latach I wojny światowej, jak większość oficerów I Brygady, propagował w szeregach legionowych zajęcia sportowe. Sam też brał udział w meczach piłkarskich. Nie tylko zresztą on – w piłkę grali również znani później oficerowie i ministrowie z lat II Rzeczypospolitej: generałowie Tadeusz Kasprzycki, Tadeusz Piskor, Stanisław Rouppert, Stanisław Grzmot-Skotnicki, Stanisław Burhardt-Bukacki, płk Władysław Belina-Prażmowski i marsz. Edward Śmigły-Rydz... Dodać do tego grona należy gen. Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego. Organizowano rozgrywki nad Nidą i Styrem. Atmosferę tych meczów oddaje dziennik płk. Wacława Lipińskiego:

---

<sup>7</sup> *Rycerska gra. Wywiad z gen. Kazimierzem Sosnkowskim...*



■ OLIMPIADA SZACHOWA W WARSZAWIE. PREZES POLSKIEGO ZWIĄZKU SZACHOWEGO KAZIMIERZ PIŁSUDSKI WRĘCZA TRZECIĄ NAGRODĘ DRUŻYNIE POLSKICH SZACHISTÓW. TRZECI Z LEWEJ KSAWERY TARTAKOWER, CZWARTY Z LEWEJ MIECZYŚŁAW NAJDORF, 1935 R. FOT. NAC

„Później wyrwaliśmy się na murawę, by zagrać w »nożną« [...] obok żołnierzy stają oficerowi, kapitaństwo obejmuje Maniś Pacholski, biorąc pod komendę kapitana z trzema gwiazdkami. Zaczęła się gra wesoła, namiętna i zażarta, w której »manszaft« kopsał się z oficerami, wzajem się wszyscy rozbijali, bawiąc się spolem, jak dzieci radośnie i wesoło do późnego zmierzchu”<sup>8</sup>. Wieniawa-Długoszowski określił mecze jako zabawę: „Kiedy zdarzyło się nam stać w rezerwie, a nie na pierwszej linii, brał Komendant niejednokrotnie udział w naszych zabawach, przypatrywał się chętnie, czasem nawet sędziował naszym rozgrywkom w piłkę nożną”<sup>9</sup>.

## NA WODZIE

W 1919 r. w strukturach Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich powstał Wydział Wioślarski. Na jego czele stanęli adm. Kazimierz Porębski i minister Kazimierz Sosnkowski<sup>10</sup>. Tradycja towarzystw wioślarskich na ziemiach polskich

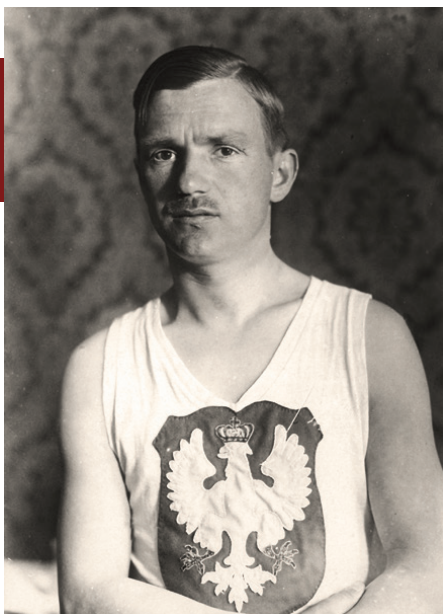
<sup>8</sup> W. Lipiński, *Szlakiem I Brygady. Dziennik żołnierski*, Warszawa 1935, s. 71.

<sup>9</sup> B. Wieniawa-Długoszowski, *Wymarsz i inne wspomnienia*, Warszawa 1992, s. 242.

<sup>10</sup> R. Wryk, *Początki ruchu olimpijskiego w Polsce*, Poznań 2012, s. 186.

■ WIOŚLARZ WŁADYSŁAW NADRATOWSKI,  
1925 R. FOT. NAC

sięgała jeszcze lat 70. XIX stulecia. Na początku dwudziestolecia międzywojennego istniało w kraju kilkanaście towarzystw, które zrzeszały ok. 3,5 tys. członków. Najważniejsza impreza sportowa, igrzyska olimpijskie, odbyć się miały w sierpniu 1920 r. w Antwerpii, a Polska otrzymała na nie zaproszenie. Przygotowania ruszyły zatem pełną parą.



Wydział Wioślarski dokonał spisu wioślarzy, podjął decyzję o zakupie sprzętu oraz rozpoczął starania w celu pozyskania zagranicznego trenera. Polski Związek Towarzystw Wioślarskich zorganizował na wiosnę 1920 r., na torze regatowym (na stojącej wodzie rzeki Brdy) w Bydgoszczy, notabene jednym z najlepszych w Europie, pierwsze w historii mistrzostwa kraju w kategorii jedynek, czwórek i ósemek (przyjechali sportowcy z Bydgoszczy, Kalisza, Krakowa, Poznania, Warszawy, Wilna i Włocławka).

Warto w tym miejscu omówić przebieg chociażby jednej z rywalizacji, w której bohater artykułu został – dość niespodziewanie – patronem łódki ośmioosobowej. Na pomysł wpadli wioślarze z Warszawy. Osadą kierował wybitny sternik Władysław Nadratowski, późniejszy uczestnik wojny polsko-bolszewickiej i olimpijczyk z Paryża w 1924 r. W walce o tytuł mistrza Polski płynęły obok siebie 2 łodzie: „Szeff” i nieoczekiwanie „Komendant”. Załoga tej drugiej po wygraniu wyścigu wystosowała depeszę do Naczelnika Państwa: „Panie Naczelniku! Warszawska osada akademicka w biegu ośmiowiosłówek na Wszechpolskich zawodach w Bydgoszczy, która zdobyła mistrzostwo Rzeczypospolitej na łodzi nazwanej na Twoją cześć »Komendantem«, ośmiela się złożyć tą drogą Panu, Panie Naczelniku, wyrazy hołdu i bezgranicznego oddania”<sup>11</sup>. Jak nietrudno się domyślić, pomysł obu osad wioślarskich skierowania

<sup>11</sup> *Kronika sportowa. Akademicy warszawscy mistrzami Polski w wioślarstwie*, „Słowo Polskie”, 7 VII 1920 r.



tego przesłania miał podtekst polityczny. Sportowcy postanowili uzyskać od Naczelnika poparcie dla wioślarzy przy ustalaniu składu polskiej reprezentacji na olimpiadę. Niestety, sytuacja na froncie wojny polsko-bolszewickiej w lipcu 1920 r. zmusiła władze Polski do rezygnacji z wyjazdu do Antwerpii. Absencja wioślarzy, jak i całej naszej reprezentacji stała się faktem<sup>12</sup>. Pojawiły się wówczas komentarze prasowe, że wyprawa do Antwerpii byłaby równoznaczna z kompromitacją polskiego patriotyzmu.

### **KLUB CZARNYCH KOSZUL**

W latach 1928–1939 gen. Sosnkowski piastował stanowisko prezesa Klubu Sportowego „Polonia”. Objęcie kierownictwa było połączone z oddaniem do użytku nowego stadionu, który mieścił się przy ul. Konwiktorskiej. Stadion za sprawą Sosn-

<sup>12</sup> T. Wolsza, „Gdybyśmy pojechali, byłaby to kompromitacja patriotyzmu polskiego”. Absencja Polaków na olimpiadzie w Antwerpii w 1920 r., „Pamięć i Sprawiedliwość” 2021, nr 2, s. 285.



■ PIŁKARZ JERZY BUŁANOW Z KWIATAMI Z OKAZJI  
400. MECZU ROZEGRANEGO W BARWACH KLUBU „POLONIA”  
WARSZAWA, 1935 R. FOT. NAC

kowskiego wyposażono w nowoczesną jak na tamte czasy trybunę drewnianą, która mogła pomieścić 10 tys. widzów. Cały kompleks sportowy „Polonii” obejmował boisko piłkarskie, bieżnię lekkoatletyczną oraz plac do gry w koszykówkę. W klubie powstało kilka sekcji: piłki nożnej, lekkoatletyki, koszykówki, piłki ręcznej, siatkówki, boks, kolarska, łyżwiarstwa szybkiego, hokeja na lodzie, pływania, szermierki i tenisa ziemnego.

Od początku prezesury Sosnkowskiego klub uzyskał wzmocnienie kadrowe. Na Konwiktorską ściągnięto kilku dobrych piłkarzy ze Śląska, których powołano do odbycia służby wojskowej w Warszawie. W 1931 r. Jerzy Bułanow z „Polonii” został wybrany na kapitana

drużyny narodowej – w 1932 r. uznano go za najlepszego piłkarza w kraju. W latach II wojny światowej znalazł się w 2 Korpusie Polskim we Włoszech; organizował popularne wśród żołnierzy rozgrywki piłkarskie. W okresie prezesury gen. Sosnkowskiego „Polonia” szybko zdobyła w stolicy popularność, a jej mecze gromadziły największą w Polsce widownię. Zawody z udziałem „Polonii” oglądał również Piłsudski, a także popularni aktorzy, m.in. Helena Grossówna, Adolf Dymśa czy Michał Znicz. Piłkarzem klubu, a później jej kibicem, był także Feliks Konarski, autor pieśni *Czerwone maki na Monte Casino*.

W latach II wojny światowej gen. Sosnkowski przebywał w Wielkiej Brytanii. Po śmierci gen. Władysława Sikorskiego był od lipca 1943 do 30 września 1944 r. Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbrojnych. W listopadzie 1944 r. wyjechał do Kanady i pozostał tam do śmierci w 1969 r.

## BIBLIOGRAFIA

- Bułałow J., *11 Czarnych Koszul – moje wspomnienia*, oprac. R. Gawkowski, Warszawa 2011.
- Dudek D., *Józef Piłsudski wobec problemów kultury fizycznej (1910–1935)*, Kraków 2004.
- Gawkowski R., *Encyklopedia klubów sportowych Warszawy i jej najbliższych okolic w latach 1918–39*, Warszawa 2007.
- Gawkowski R., *Futbol dawnej Warszawy*, Warszawa 2013.
- Gen. Kazimierz Sosnkowski o olimpiadzie szachowej. Wywiad płk Mariana Steifera, „Gazeta Polska”, 31 VIII 1935 r.
- Kabała K., *Poza wojskowo-polityczne zainteresowania i pasje generała Kazimierza Sosnkowskiego*, „Mars” 2005, t. 18.
- Kazimierz Sosnkowski o olimpiadzie, „Gazeta Polska”, 31 VIII 1935 r.
- Kronika sportowa. Akademyści warszawscy mistrzami Polski w wioślarstwie, „Słowo Polskie”, 7 VII 1920 r.
- Lipiński W., *Szlakiem I Brygady. Dziennik żołnierski*, Warszawa 1935.
- Litmanowicz M., *VI Wszechświatowa Olimpiada Szachowa Warszawa 1935*, Warszawa 1995.
- Piłsudska A., *Wspomnienia*, Warszawa 2004.
- Rycerska gra. Wywiad z gen. Kazimierzem Sosnkowskim, „Polska Zbrojna”, 31 VIII 1935 r.
- Sokolnicki M., *Przed aresztowaniem Komendanta (22 lipca 1917 r.)*, [w:] *Za kratami więzień i drutami obozów. Wspomnienia i notatki więźniów ideowych z lat 1914–1921*, t. 1 i 2, Warszawa 2021.
- Sosnkowski K., *Z Legionów do Magdeburga*, [w:] *Za kratami więzień i drutami obozów. Wspomnienia i notatki więźniów ideowych z lat 1914–1921*, t. 1 i 2, Warszawa 2021.
- Szachy a wojna. Co mówił gen. Sosnkowski, „Ilustrowany Kurjer Codzienny” 1935, nr 242.
- Wieniawa-Długoszowski B., *Wymarsz i inne wspomnienia*, Warszawa 1992.
- Wojewódzki I., *Kazimierz Sosnkowski podczas II wojny światowej. Książę niezłomny czy Hamlet w mundurze?*, Warszawa 2009.
- Wolsza T., *Arcymistrzowie, mistrzowie, amatorzy... Słownik biograficzny szachistów polskich*, t. 3, Warszawa 1999.
- Wolsza T., „Gdybyśmy pojechali, byłaby to kompromitacja patriotyzmu polskiego”. Absencja Polaków na olimpiadzie w Antwerpii w 1920 r., „Pamięć i Sprawiedliwość” 2021, nr 2.
- Wolsza T., *Mecenasi i propagatorzy gry szachowej w XIX wieku i w dwudziestoleciu międzywojennym w Polsce*, [w:] *Królewska gra. Szachy w historii i kulturze*, red. D. Karczewski, Warszawa 2023.
- Wolsza T., *Od „Honoratki” do Wierzbowej. Życie szachowe w Warszawie w latach 1829–1939*, Warszawa 2020.
- Wryk R., *Początki ruchu olimpijskiego w Polsce*, Poznań 2012.
- Wywiad z gen. Kazimierzem Sosnkowskim, „Kurier Poranny”, 30 VIII 1935 r.
- Ziętara P., *Anders, Korboński, Sieniewicz... Szkice z dziejów Drugiej Wielkiej Emigracji*, Łomianki 2016.
- Ziętara P., *Misja ostatniej szansy. Próba zjednoczenia polskiej emigracji politycznej przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego w latach 1952–1956*, Warszawa 1995.



**Tadeusz Wolsza** (ur. 1956) – historyk, prof. dr hab. Pracownik Instytutu Historii PAN w Warszawie, członek Kolegium IPN, red. nac. „Dziejów Najnowszych”. Autor książek: *Więzienia stalinowskie w Polsce. System, codzienność, represje* (2013); *„To co widziałem przekracza swą grozą najśmielsze fantazje”. Wojenne i powojenne losy Polaków wizytujących Katyń w 1943 r.* (2015); *Dotyk Katynia. Wojenne i powojenne losy Polaków wizytujących Katyń w 1943 roku* (2018); *Encounter with Katyn. The wartime and postwar story of Poles who saw the Katyn site in 1943* (2018) i in.

ANNA ZECHENTER

## NAPOWIETRZNA KOLEJ, CZYLI POLAKÓW DROGA NA WIERCHY

Kiedy port w Gdyni już działał, a prace nad Centralnym Okręgiem Przemysłowym miały dopiero ruszyć, padł pomysł budowy kolei linowej na Kasprowy Wierch. Skoro na północy otwarto przed Polakami z całego kraju dostęp do piaszczystych plaż; skoro nad Bałtyk ściągali chłopci, górnicy i Kresowiaczy, by po raz pierwszy w życiu zobaczyć morski bezkres, mogły i Tatry stanąć otworem przed każdym. I tak 90 lat temu, w 1935 r., rozpoczęła się walka z górskim żywiołem, a zarazem jedno z najbardziej prestiżowych przedsięwzięć dwudziestolecia.

■ BUDOWA KOLEJKI Z KUŹNIC NA KASPROWY WIERCH;  
TRANSPORT KOŁA ZĘBATEGO WYCIĄGARKI, 1935 R. FOT. NAC



„Pomiędzy Kuźnicami a szczytem Kasprowego Wierchu w Tatrach, na trasie mierzącej około 4 km długości, a pokonującej przeszło 1000 m różnicy poziomów, powstaje obecnie nowoczesny wyciąg linowy” – donosił krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny” w specjalnym dodatku z października 1935 r.

## **PAWIANY BRONIĄ TATR**

Zanim jednak przyszło co do czego, w 1934 r. rozpętała się awantura. Wielbicielce dzikiej przyrody z Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zaatakowali pomysłodawcę, wiceministra transportu Aleksandra Bobkowskiego, wielkiego amatora narciarstwa i turystyki wszelkiej, stryja późniejszego pisarza i publicyisty Andrzeja Bobkowskiego.

„Tatry, pod wpływem starych pawianów z PTT, stały się najświętszym sakramentem – wspominał w 1958 r., już na emigracji, bratanek wiceministra – górskim chramem, wawelem, do którego przed wejściem trzeba było umoczyć palce w święconej wodzie PTT, przykłęknąć, przeżegnać się w imię św. Walerego i innych kameleonów, po czym oniemieć w obliczu majestatu Rysów, Mięguszwieckiego i innych Mnichów”. Święty Walery to, rzecz jasna, przeciwny kolei geolog, prof. Walery Goetel, współtwórca Tatrzańskiego Parku Narodowego, brat znakomitego pisarza Ferdynanda Goetla.

Już po zakończeniu budowy architekt Jan Zachwatowicz celnie podsumował całe przedsięwzięcie: „W dyskusji [...] zwyciężyły właściwie góry. Pozostały majestatyczne i wspaniałe, obojętne na słowny bój stoczony w dolinie i na bohaterские wysiłki ludzi, realizujących śmiały pomysł. Dziś może się o tym przekonać każdy mieszkaniec dalekich dolin, niezaopatrzonego nawet w skomplikowany ekwipunek taternika. Wszyscy mogą z łatwością stwierdzić, że kolej nie zepsuła Tatr, umożliwiła natomiast bezpośredni kontakt z cudowną atmosferą gór nawet tym, dla których był on już zamknięty – niekiedy na zawsze. To właśnie udostępnienie gór szerokim masom było tak niechętnie przyjęte przez zazdrosnych taterników i sentymentalnych miłośników przyrody”.

## **WYMRĄ OWCE, WYGINĄ ŚWISTAKI...**

Aleksander Bobkowski – wizjoner i tytan pracy, wnuk powstańca styczniowego, absolwent Politechniki Wiedeńskiej – przez całe niemal międzywojnie przesował Polskiemu Związkowi Narciarskiemu. Dzięki jego staraniom jako członka Mię-

dzynarodowej Federacji Narciarskiej (FIS) Zakopane dwukrotnie organizowało narciarskie mistrzostwa świata: w 1929 i 1939 r.

Bob, jak nazywano go w środowisku amatorów szusowania, działał z rozmachem. Pod jego kierownictwem PZN budował pierwsze skocznie, m.in. tę na zbo-

czu Krokwi, uchodzącą dziś za jedną z najpiękniejszych w Europie skoczni naturalnych; za jego sprawą Zakopane połączono z Krakowem linią kolejową, po której kursowała tzw. lukstorpeda złożona z 6 wagonów o aerodynamicznych kształtach, pokonująca całą trasę w półtorej godziny; miał swój udział w powstaniu kolei linowo-terenowej na Gubałówkę. I kierował Polskim Związkiem Łyżwiarским.

Kiedy „stare pawiany” – by zacytować młodszego Bobkowskiego – rozpiszywały się w związku z planami wiceministra o dewastacji krajobrazu tatrzańskieg0 i roztaczały apokaliptyczną wizję masowego pomoru owiec, które zadławiają się okruchami stali spadającymi z kolejki; kiedy wieszczły wyginiecie kozic i świstaków; kiedy straszyły obrazem zatłoczonych gór pełnych hoteli, dansingów i restauracji, minister Bobkowski uznał, że trzeba działać szybko. Zwłaszcza że swój gwałtowny sprzeciw wobec planowanej inwestycji zgłosiły 94 towarzystwa i instytucje naukowe, a Państwowa Rada Ochrony Przyrody z przewodniczącym prof. Władysławem Szaferem, znanym botanikiem, podała się w 1934 r. do dymisji.

■ ALEKSANDER BOBKOWSKI  
NA NARTACH W ZAKOPANEM,  
1938 R. FOT. NAC

## DOKONAĆ NIEMOŻLIWEGO

Aleksander Bobkowski postanowił przeprowadzić swój gigantyczny plan drogą faktów dokonanych. Trasę wytyczyło jeszcze w 1934 r. Centralne Biuro Studiów i Projektów PKP; w lipcu 1935 r. zawiązała się państwowa spółka Towarzystwo Budowy i Eksploatacji Kolei Linowej Zakopane (Kuźnice) – Kasprowy Wierch, której udziałowcami zostały: PKP, Liga Popierania Turystyki, Polskie Biuro Podróży „Orbis”, Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa oraz Stocznia Gdańska; budowę rozpoczęto 1 sierpnia 1935 r.

Kolej na Kasprowy była trzecią na świecie pod względem długości trasy i piątą pod względem różnicy wzniesień. Przyjęto, że w trudnym skalistym terenie najkorzystniej będzie podzielić ją na dwa odcinki: z Kuźnic na Myślenickie Turnie, gdzie stanąć miała stacja pośrednia, a stamtąd – na szczyt Kasprowego. Części

■ BUDOWA FUNDAMENTÓW STACJI NA KASPROWYM WIERCHU, 1935 R. FOT. NAC



mechaniczne, wagony oraz konstrukcje potrzebne do budowy stacji i na trasę przygotowała – we współpracy z niemiecką firmą Bleichert z Lipska – Stocznia Gdańska; ona też wynajęła na czas prac kompletną kolejkę roboczą do transportu materiałów i urządzeń z Myślenickich Turni na Kasprowy Wierch. Fabryka Lin i Drotu w Sosnowcu dostarczyła 22 km lin trakcyjnych i roboczych.

Roboty przypadły na najgorsze miesiące w roku - jesienne i zimowe. „Świetny zespół młodych inżynierów rzucił się z pasją do pracy w myśl hasła amerykańskich marines: trudne osiągamy natychmiast, wykonanie rzeczy niemożliwej trwa trochę dłużej” - pisał Andrzej Bobkowski. W przypadku kolejki na Kasprowy Wierch „trochę dłużej” oznaczało 6,5 miesiąca.



■ TRANSPORT MATERIAŁU  
NA BUDOWĘ KOLEJKI, 1925 R. FOT. NAC

Ponieważ żaden z inżynierów nie miał doświadczenia przy tego rodzaju konstrukcjach, wszyscy nadrabiali entuzjazmem. Naczelnym kierownikiem robót został architekt Medard Stadnicki, właściciel Przedsiębiorstwa Budowlanego z Krakowa, późniejszy główny projektant fabryki porcelany elektrotechnicznej w Boguchwale pod Rzeszowem. Ponad 30-letni, a więc starszy od pozostałych, imponował wszystkim opanowaniem i spokojem.

Ogólny zarząd objęli architekt Aleksander Kodelski i dyrektor finansowy dr Wacław Lewicki. Wszystkie gmachy stacji i obserwatorium meteorologiczne na Kasprowym, gotowe wkrótce po oddaniu kolejki do użytku, zaprojektowali Kodelski wraz z żoną Anną. Wcześniej przygotował plany otwartego w 1930 r. Stadionu Legii Warszawa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Śródmieściu, pawilonu i modernistycznej wieży do skoków przy basenie pływackim w tym samym kompleksie oraz kilku willi w Warszawie. Anna Kodelska, późniejszy żołnierz Powstania Warszawskiego, rozstrzelana przez Niemców 1 sierpnia 1944 r., miała na swoim koncie projekty domów mieszkalnych. Doktor Lewicki, który zasłużył sobie na miano „czarodzieja od finansów”, głowił się, skąd zdobyć pieniądze, wyszukiwał tanie kredyty i zapewnił terminowe oddanie kolei.

### **SPRAWA NARODOWA**

Powstała w ekspresowym tempie (3 tygodnie!) droga z Kuźnic na Myślenickie Turnie kursowały nieustannie 2 ryczące samochody ciężarowe, przewożące tony materiałów budowlanych, elementów konstrukcyjnych i urządzeń mechanicznych.

Gorzej było z transportem części na drugim odcinku, z Myślenickich Turni na Kasprowy. Ponieważ niepodobna





■ WZNOSENIE BUDYNKU STACJI  
NA KASPROWYM WIERCHU, 1935 R. FOT. NAC

■ PRZY BUDOWIE KOLEJKI, 1935 R. FOT. NAC



było połączyć stacji pośredniej z ostatnią jakimkolwiek ziemnym traktem, a kolejka robocza nie mogła zabierać wielkich ciężarów, dowożono wszystko wozami konnymi najdalej jak się dało, czyli na Hałę Gąsienicową. Ale dalej ani rusz: na własnych plecach dźwigali robotnicy ciężkie koła zębate, ogromne podpory i inne elementy żelazne oraz worki z cementem - specjalnym, przygotowanym do wykorzystania w niskich temperaturach. Później sprowadzono do pomocy 2 huculskie koniki, przyzwyczajone do warunków górskich.

Prace były z rodzaju ekstremalnych: na urwistych stokach wwiercano się w granitowe skały, zalewano betonem fundamenty, czasem używano dynamitu. Jak podaje architekt z Politechniki Warszawskiej, Maciej Czarnecki, 80 proc. zadań wykonano bez udziału maszyn i urządzeń. Przy robocie uwijało się początkowo ok. 600 robotników z całego kraju. Gdy trzeba było dostarczyć nieprzebrane ilości tłuszczu do betonowania fundamentów podpór, zjawili się Cyganie, którzy rozstawili swoje namioty koło Myślenickich Turni. Jako znani mistrzowie kamieniarscy stosowali własną



technikę – małymi młotkami na długich prętach – pracowali 3 razy szybciej niż inni. W szczytowym momencie na gigantycznym placu budowy, stromo wznoszącym się w górę – było ok. 1 tys. ludzi zewsząd, jak Polska długa i szeroka – z samego Zakopanego i z Małopolski, z Wileńszczyzny, Polesia i Puszczy Rudnickiej.

Tak właśnie kolej na Kasprowy stała się sprawą narodową, której strzegł przyjeżdżający co niedzielę wiceminister Bobkowski. O siódmej rano zaczynał szczegółową inspekcję od Kuźnic do Myślenickich Turni, oglądając każdą podporę, aż wreszcie koło południa docierał do Kasprowego. Gdy wracał do Kuźnic, zaczynała się odprawa. „Wszyscy wiedzieli, że pierwsze słowa będą zawsze te same: »Proszę panów, to wszystko idzie za wolno...«” – wspominał jego bratanek.

Tymczasem Zakopane oszalało na punkcie kolejki. Młody Bobkowski pisał: „Gdy w końcu września, tuż przed końcem wakacji uniwersyteckich, byłem tam kilka dni, aby krytycznym okiem rzucić na tę niesamowitą rozróbę mojego krewnego, Zakopane sprawiało wrażenie domu obłąkanych. Entuzjazm przerzucił się jak płomień z ekipy »kolejkarzy« na wszystkich mieszkańców tego kochanego miasteczka i miało się wrażenie, że wszyscy biorą udział w budowie”.

A krakowski „Światowid” przekonywał: „Kolej linowa na Kasprowy Wierch pięknocią swego założenia i technicznym urządzeniem dorówna, a nawet przewyższy wiele słynnych zagranicznych górskich wyciągów linowych z francuskimi, szwajcarskimi, austriackimi kolejami górskimi na czele”.

## **SZALEJĄCA LINA**

Kiedy w połowie października 1935 r. ruszyła wreszcie „trumienka”, czyli mała kolejka robocza do przewozu materiału z Myślenickich Turni na Kasprowy, temperatura spadła do minus 10 st. C, a na szczycie góry zaległ śnieg.

Zima z 1935 na 1936 r. nie oszczędzała pracujących – w wyższych partiach frontu robót szalały huraganowe wichury i zamiecie, a był to czas stawiania gmachu ostatniej stacji. Jako osłonę przed wiatrem i mrozem zainstalowano ogrzewany drewniany hangar, tzw. ciepłak, w którym utrzymywano temperaturę powyżej zera. Na szczycie zamontowano – zakotwiczony w skałach linami – barak dla załogi. Ponieważ ludzie pracowali w systemie zmianowym po 14-16 godzin dziennie, nocowali na górze. Niektórzy schodzili na dół raz na 2 tygodnie, inni raz na miesiąc. Wodę dowoziła z Myślenickich Turni „trumienka”.



■ PODPORY KOLEJKI NA ODCINKU MYŚLENICKIE TURNIE  
– KASPROWY WIERCH, 1936 R. FOT. NAC



■ GÓRALE PRZY BUDOWIE KOLEJKI, 1935 R. FOT. NAC

**KOMENTARZE  
HISTORYCZNE** 104

BIULETYN IPN 11 (240)  
LISTOPAD 2025



„Stromizna, brak miejsca, ręczne przygotowywanie betonu, deszcz, śnieg i coraz niższe temperatury na tym »wydmuchu« stwarzały niezwykle ciężką i niebezpieczną sytuację. A jeden fundament, złożony z czterech bloków betonowych, miał około 200 metrów sześciennych” – pisał Adam Królikowski.

Niebezpieczny był montaż lin nośnych na szczycie Kasprowego. Trzeba je było rozwijać z bębnow ustawionych w Kuźnicach, ciągnąć w górę ponad 4 km, tam zakotwiczać, układać na łożyskach podpór i napinać. Cudem tylko nie doszło do dramatu, gdy „trzydziestotonowa lina pękła i śmignęła w dół, kosząc wszystko po drodze i jak ogromne kłębówisko legła przed Myslenickimi Turniami – zacytujmy za Królikowskim. – Na szczęście żaden z pracowników nie znalazł się na drodze szalejącej liny”.

Do jedynej tragedii doszło, gdy 11 pracowników wsiadło – wbrew surowym zakazom kierownictwa –



■ STACJA KOLEJKI W KUŹNICACH, 1936 R.  
FOT. T. S. ZWOLIŃSKI / „ARCHITEKTURA  
I BUDOWNICTWO” 1936, NR 12

do „trumienki”, żeby zjechać na Myślenickie. Przeciążony i rozhuśtany wagonik spadł. Ponieważ znajdował się w tamtym momencie kilka metrów nad ziemią, zginęło 2 ludzi, ale reszta wyszła cało.

## **„ORCHIDEA KWITNĄCA WŚRÓD ŚNIEGU”**

Andrzej Bobkowski, który bawił w Zakopanem jako rekonwalescent, i jego znajomi wiedzeni ciekawością wybrali się pewnego zimowego dnia 1936 r. na Kasprowy. Na górze zaznali białego piekła. Pod samym szczytem musieli odpiąć narty i czołgać się po śniegu. Praca stanęła, a robotnicy bali się przejść ze swojego baraku do „cieplaka”, bo zdawało się, że w każdej chwili wichura może porwać obie konstrukcje. „Uciekaliśmy czym prędzej” – wspominał Bobkowski.

W drodze powrotnej, poniżej Myślenickich Turni, spotkał stryja, który tym razem przyjechał z żoną. „Zatkało mnie, bo gdybym był tam znalazł kwitnącą wśród śniegu orchideę, kontrast nie mógłby być większy. [...] Odradzałem, prosiłem, żeby nie szli dalej, nic nie pomogło. Sanacyjna ministrowa przejawiała hart, który, jak wiadomo, stał się powszechny dopiero wśród żon funkcjonariuszy państwa ludowego. Otóż nagle pojawienie się tej delikatnej i wytwornej kobiety w spowitym burzą baraku na Kasprowym można by tylko porównać do zjawienia się jakiejś »southern belle« w obozie poszukiwaczy złota na Alasce. Wrażenie było piorunujące i wśród zakłopotanych chrząknięć i pokaszliwań ludzie, siedzący dotąd beczynn timer, wymykali się na budowę”.

A na dole, w Zakopanem, szły zakłady o to, czy zdążą... Na ulicach wszyscy wymieniali się najnowszymi informacjami, przycichli niedawni przeciwnicy „ingerencji w przyrodę Tatr”, którzy w tej atmosferze woleli nie protestować.

## **„PŁYNĘLIŚMY W GÓRĘ...”**

Aż wreszcie 26 lutego 1936 r. wagonik zabrał pierwszych ciekawych z Kuźnic na Myślenickie Turnie, a 15 marca, już na Kasprowy Wierch, jako jeden z pierwszych pasażerów wjechał prezydent Ignacy Mościcki.

Ponieważ sprawa kolejki budziła wiele emocji, „Ilustrowany Kurier Codzienny” wysłał w marcu grupę dziennikarzy na wyprawę pierwszym gotowym wówczas odcinkiem na Myślenickie Turnie. „Żegnały nas łzy żon i nieletnich dzieciaków, żądano od nas przysięg, że jednak nie pojedziemy tym diabelskim wynalazkiem, że tylko z zewnątrz obejrzymy sobie, jak wygląda ta instalacja, która pohańbiła

przyrodę w Tatrach. [...] Żegnano nas mniej więcej tak, jakbyśmy jechali do Abisynii” – czytamy w pierwszym reportażu z napowietrznej podróży.

W Kuźnicach dziennikarze „wpadli w objęcia żelbetonowego dworczyka Polskiej Kolei Linowej, który zdaje się obecnie najpiękniejszą budowlą Zakopanego”. Przed ich oczyma „wspinały się w górę liny kolejki i właśnie zjeżdżał wagonik, srebrzyście wyblaskując się na tle ośnieżonego zbocza”. Rozpoczęła się podróż: „Wsiadliśmy do wagonika i odbiliśmy niepostrzeżenie od moło. Powoli usuwała się w dół ziemia kamienista, śnieżna. Płynęliśmy w górę jakby awionetka o delikatnym ruchu i w ciszy. [...] Widok przecudny, rozległy aż po Kasprowy Wierch, na lewo przed nami zszarpane turnie, na prawo łagodniejsze szczyty. Z jaką radością poily się oczy jadących tym rozległym i wspnianiałym widokiem.

Dla tysięcy tych wszystkich, którzy nie mogą inaczej iść i podziwiać piękna gór, kolejka będzie jedynym umożliwieniem spełnienia ich tęsknot [...]. Kto nie jechał kolejką linową – jest ceprem”.

Nowa inwestycja budziła entuzjazm także za granicą. Już w pierwszą niedzielę po uruchomieniu kolejki berlińska „Börsen Zeitung” zamieściła obszerny artykuł wystawiający polską nowoczesną inżynierię i myśl techniczną. Niemcy pisali,

■ GRUPA DZIENNIKARZY Z INŻ. ALEKSANDEM  
KODELSKIM (STOI DRUGI OD LEWEJ) JEDZIE PRÓBNYM  
WYCIĄGIEM W STRONĘ KASPROWEGO WIERCHU. FOT. NAC



że Rzeczpospolita „znalazła się w rządzie nowoczesnych państw turystycznych świata”; że jest to „jedna z najpiękniejszych i najnowocześniejszych kolejek Europy”.

Tylko w 1938 r. na szczyt wjechało 92 tys. pasażerów, a rok później na Kasprowym rozegrano konkurencje alpejskie Narciarskich Mistrzostw Świata FIS. Koszt budowy oszacowano na 3,5 mln zł – kwota ta zwróciła się już w 1939 r. Nie sprawdziły się też ponure przepowiednie sceptyków, że kawiarnia na Kasprowym będzie świecić pustkami.

Za tym wielkim przedsięwzięciem poszły kolejne: ceprostrada, czyli szlak z Morskiego Oka na Szpiglasową Przełęcz, hotel na Kalatówkach i kolej terenowa na Gubałówkę. W górach zaroiło się od turystów, a przed stacją w Kuźnicach stały niekończące się kolejki do kolejki.

Za sprawą tych przedsięwzięć Polska stała się przed wojną jedynym – obok Szwajcarii i krajów skandynawskich – państwem, w którym narciarstwo przekroczyło barierę sportu elitarnego. Andrzej Bobkowski spuentował w 1958 r. całą tatrzańską „sprawę narodową”: „I kto wie, czy dzieło zainicjowane przez jednego człowieka nie było wówczas przejawem tego, co dziś rozumiemy pod słowem »demokratyzacja«. Budowa kolejki linowej na Kasprowy była logicznym członem w łańcuchu dokonań, które zmierzały do rozszerzenia turystyki”.

## BIBLIOGRAFIA

- Bobkowski A., *Napowietrzny Tunel, ale nie Kellermana*, [w:] *idem, Opowiadania i szkice*, Warszawa 1994.
- Czarnecki M., *Stacje kolei linowej na Kasprowy Wierch*, „Architektura-Murator” 2015, <https://architektura.muratorplus.pl/krytyka/pierwsze-w-polsce-stacje-kolei-linowej-na-kasprowy-wierch-aa-4yrX-LFbS-rnnW.html>
- „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1936.
- Królikowski A., *Kolej linowa na Kasprowy Wierch*, „Młody Technik” 1984, nr 1.
- „Światowid. Ilustrowany Kurier Tygodniowy” 1935, nr 40.
- Zachwatowicz J., *Kolej linowa na Kasprowy Wierch*, „Architektura i Budownictwo” 1936, nr 12.



**Anna Zechenter** (ur. 1959) – redaktor „Biuletynu IPN”. W latach 70. i 80. działaczka antysystemowej opozycji. Autorka książek: *KGB gra w szachy* (2010); *Kremłowskie trucizny* (2012); *Pod czerwoną okupacją. Adam Macedoński w rozmowie z Anną Zechenter* (2013); (z D. Gorajczykiem, M. Komaniecką, K. Samsonowską i M. Szpytmą) *Zbrodnia katyńska* („Teki Edukacyjne IPN”, 2014); (z H. Głębockim, D. Gorajczykiem, M. Masłowskim, P. Naleźniakiem) *„Operacja polska” NKWD 1937–1938. Losy Polaków w Rosji bolszewickiej i w ZSRS do 1939 roku* (2017); *Czerwony marsz na Zachód 1918–1919* (2018); *Zagłada Polaków w Związku Sowieckim. Od przewrotu bolszewickiego do „operacji polskiej”* (2019); *Zmowa 1939. Pakt Stalin–Hitler* (2019) i in.

■ STANISŁAW ZIEMBICKI, ZDJĘCIE Z LEGITYMACJI CZŁONKOWSKIEJ ZLP NR 269.  
FOT. BIBLIOTEKA DOMU LITERATURY W WARSZAWIE, ARCHIWUM ZLP



MARIUSZ SOLECKI

## **STANISŁAW ZIEMBICKI (1923–1983)**

**WSPÓŁPRACOWNIK „SZTUKI I NARODU”,  
NIEMIECKI KOLABORANT**

W antologii *Jan Kochanowski w poezji polskiej od XVI do XX wieku* z 2003 r. zamieszczono wiersz *Rzecz czarnoleska* Stanisława Ziembickiego, współpracownika „Sztuki i Narodu” – najważniejszego podziemnego periodyku literackiego z czasów okupacji niemieckiej. Po wojnie autor był członkiem Związku Literatów Polskich, lecz w roku 1958 „został usunięty z ZLP pod zarzutem kolaboracji z okupantem niemieckim”.

O twórcach skupionych wokół „Sztuki i Narodu” pisze się sporo<sup>1</sup>. Badaczy jednak interesują głównie kolejni redaktorzy naczelni jakby naznaczeni klątwą śmierci: Onufry Kopczyński (zanim został wykończony przez Niemców w obozie na Majdanku, wydał 5 numerów pisma, począwszy od inauguracyjnego z kwietnia 1942), Waław Bojarski (przed śmiercią od postrzału w wątrobę przez żandarma zdążył podać do druku numery 6–8), Andrzej Trzebiński (nim został rozstrzelany w publicznej egzekucji, zredagował numery 9–13), Tadeusz Gajcy (zanim poległ w Powstaniu Warszawskim, przygotował 3 numery periodyku, z czego ostatni nie trafił na maszyny drukarskie z powodu rozpoczęcia walk w stolicy). Naukowcy przyglądają się również tak oryginalnym twórcom związanym z periodykiem, jak Zdzisław Stroiński czy Wojciech Mencil, natomiast w niewielkim stopniu ich uwagę absorbuje grupa współpracowników „SiN-u” mniej legendarnych i tragicznych, bo dane im było przeżyć okupację niemiecką, bo dostali szansę na dopisanie dalszego ciągu do swojej wojennej twórczości: Tadeusz Sołtan, Kazimierz Winkler i wreszcie Stanisław Ziembicki.

## KOLABORACJA Z NIEMCAMI

W cyfrowym słowniku biobibliograficznym *Polscy pisarze i badacze literatury XX i XXI wieku* (<https://pisarzeibadacze.ibl.edu.pl/>) Joanna Zawadzka podaje, że Stanisław Ziembicki, członek Związku Literatów Polskich od 1950 r.: „W 1958 został usunięty z ZLP pod zarzutem kolaboracji z okupantem niemieckim. W latach następnych nie publikował utworów literackich”. Do ukarania autora 3 książek poetyckich (*Powrót do miasta. Poemat o Warszawie*, 1947; *Drzewo wolności*, 1950; *Wzajemność uczuć*, 1956) wystarczyły: ostracyzm, spalenie w środowisku (Lesław Bartelski, kolega z „SiN-u”, nie uwzględnił sylwetki Ziembickiego w życzliwym literatom o akowskim rodowodzie leksykonie *Polscy pisarze współcześni. Informator 1944–1974*) i sankcja najdotkliwsza dla każdego pisarza – objęcie zakazem druku.

W aktach Ziembickiego – szczupłej teczce personalnej przechowywanej w warszawskim Domu Literatury – kwestii współpracy pisarza z Niemcami dotyczy Orzeczenie Sądu Koleżeńskiego przy Zarządzie Głównym ZLP z 1958 r. o usunięciu go

---

<sup>1</sup> Ostatnio m.in.: M. Gniadek-Zieliński, „Stworzyć w człowieku postawę mocnego dobra”. *Walka o nową sztukę w cieniu apokalipsy. W 80. rocznicę powstania pisma „Sztuka i Naród”*, Warszawa 2022; „Sztuka i Naród” (1942–1944). „Artysta jest organizatorem wyobraźni narodowej”, wstęp M. Urbanowski, oprac. M. Gniadek-Zieliński, Warszawa 2023.

Orzeczenie Sądu Koleżeńskiego przy Zarządzie Głównym Z.L.P.

Sąd Koleżeński przy Zarządzie Głównym Związku Literatów Polskich na posiedzeniu w dniu 15 kwietnia 1958 r., rozpatrywał na wniosek Zarządu Głównego Związku sprawę Stanisława ZIEMBICKIEGO.

Po zapoznaniu się z dokumentami stwierdzającymi niezbicie, że Stanisław Ziembicki był konfidentem gestapo i po odbyciu rozmowy z pozwanym, jak też konsultacji z członkami naszego Związku Kol.Kol. Stanisławem Marczakiem-Oborskim, Jerzym Piórkowskim i Witoldem Zalewskim - Sąd Koleżeński postanowił usunąć Stanisława Ziembickiego ze Związku Literatów Polskich.

Przewodnicząca

*Helena Boguszewska*

/ Helena Boguszewska /

Członkowie:

*Egon Męganowski*

/ Egon Męganowski /

*Jan Wyka*

/ Jan Wyka /

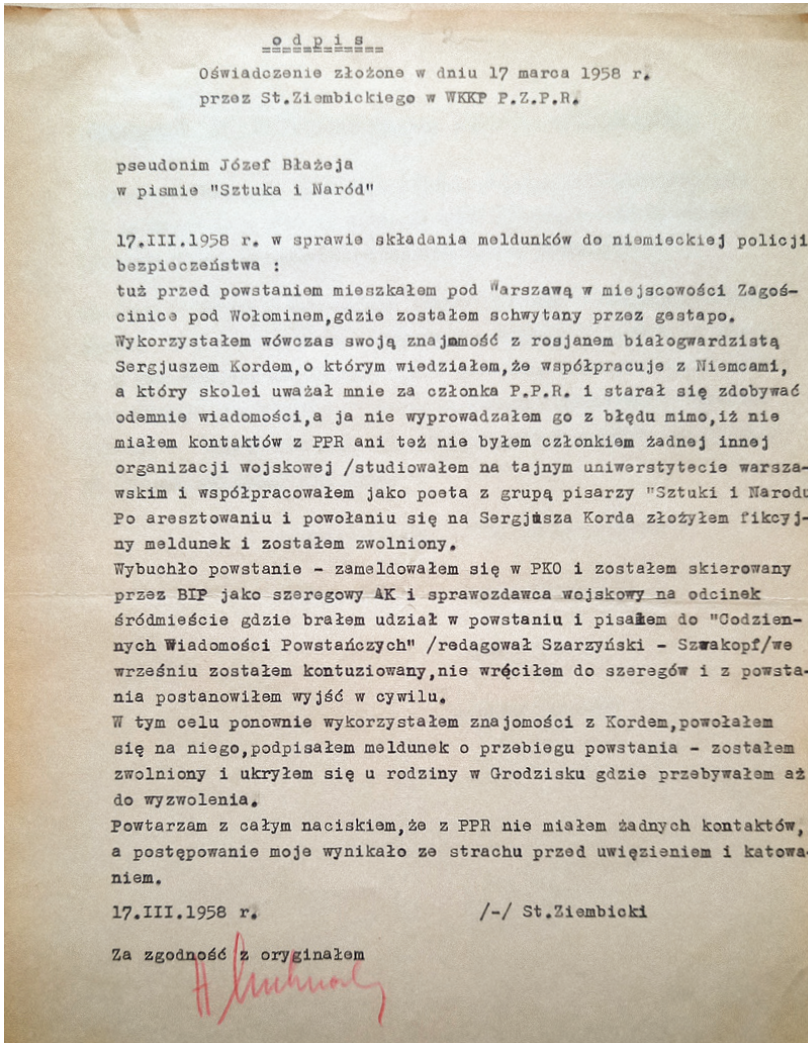
*Jerzy Ficowski*

/ Jerzy Ficowski /

■ WYROK SĄDU KOLEŻEŃSKIEGO PO ANALIZIE NIEZNANYCH DZIŚ DOKUMENTÓW.  
FOT. BIBLIOTEKA DOMU LITERATURY W WARSZAWIE, ARCHIWUM ZLP

ze Związku. Niestety, nie zachowały się dokumenty stwierdzające niezbicie, że był konfidentem gestapo. Zachowały się natomiast 2 maszynopisy pozwalające odtworzyć jego linię obrony. Kategorycznie zaprzeczał oskarżeniom o kontakty i współpracę z gestapo. Powołał się jedynie na prywatną znajomość z rosyjskim współpracownikiem Niemców, białogwardzistą Kordem vel Korolem, który rzekomo pomógł mu wydostać się z rąk gestapo, co umożliwiło Ziembickiemu udział w Powstaniu Warszawskim (był sprawozdawcą wojskowym śródmiejskich „Codziennych Wiadomości Powstańczych”; został kontuzjowany). W październiku 1944 r., dzięki kolejnej protekcji Rosjanina, schronił się u rodziny w Grodzisku.

Na nieszczęście Ziembickiego historykom znany jest złożony przez niego Niemcom „meldunek o przebiegu powstania”. Spisany po niemiecku w Warszawie, przetłumaczony na języki polski i rosyjski protokół przesłuchania informatora policji bezpieczeństwa Stanisława Ziembickiego z 2 października 1944 r. liczy 7 stron. Niemiecki funkcjonariusz czuwający nad powstaniem dokumentu nie miał powodów, by w zeznaniach cokolwiek fałszować. Sporządzony zapis uderza, przeraża i nie pozostawia najmniejszych wątpli-



wości co do kolaboracji przesłuchiwanego z niemieckim okupantem, nieprzypadkowej i pozorowanej, jak twierdził, lecz praktykowanej regularnie, z premedytacją, opartej na ugruntowanej zażyłości: „Stawił się dzisiaj 2 X 1944 ze Śródmieścia urzędnik Stanisław Ziembicki, ur. 21 maja 1923 w Warszawie, zamieszkały wcześniej w Warszawie, ulica Przeskok 4, który był wcześniej informatorem Sonderkommando IV N BdS i składa następujące zeznania [...]. O moich kontaktach z PPR policja bezpieczeństwa jest dostatecznie poinformowana z moich bieżących sprawozdań”<sup>2</sup>. Przesłuchiwany

<sup>2</sup> Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych, Warszawa–Moskwa 2007, s. 537.

koncentruje się na stosunkach Armii Krajowej z Polską Partią Robotniczą i jej zbrojnym ramieniem: Armią Ludową, podczas Powstania Warszawskiego. Nakreśla je jako skrajnie negatywne, sugerując to, co strona przegrająca wojnę chce usłyszeć: realne szanse na utworzenie koalicji antykomunistycznej przez Niemcy, aliantów i polskie formacje wojskowe: „przewiduje się, że wojna pomiędzy Anglią i Rosją jest nieunikniona. Nominację »Bora« na Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych interpretuje się w ten sposób, że stanie się on, poprzez udział Polaków, łącznikiem między Niemcami i Anglią w antybolszewickim froncie. [...] Pojawiają się pojedyncze głosy, że AK ma pozostać w Śródmieściu w celu podjęcia natychmiastowej wspólnej walki wraz z niemieckim Wehrmachtem przeciwko bolszewizmowi”<sup>3</sup>.

Żeby była pełna jasność co do sekretnego wcielenia Ziembickiego w Generalnym Gubernatorstwie, rozwińmy zapis „Sonderkommando IV N BdS”: grupa specjalna dowódcy Policji Bezpieczeństwa w GG, potocznie Sipo, Wydział IV, czyli gestapo, referat „N” (*Nachrichten*, tj. informacja) – najbardziej zakonspirowana komórka gestapo, kartoteka agentów (ich szczegółowe teczki personalne, złożone meldunki)<sup>4</sup>.

Konfident zakończył doniesienie agenturalne formułą: „z odczytania przesłuchania rezygnuję, ponieważ śledziłem zapis”. Był pewny treści zarejestrowanych w niemieckim, wszak nie na wyrost w ankiecie członkowskiej Związku Literatów Polskich, wypełnionej w 1952 r., wskazał na biegłą znajomość języka niemieckiego w mowie i piśmie<sup>5</sup>.

## PYTANIA BEZ ODPOWIEDZI

W odniesieniu do absolutnie nieprzebadanej działalności kolaboracyjno-agenturalnej Stanisława Ziembickiego rodzi się seria pytań bez odpowiedzi. Leksykografom wiadomo, że współpracę z niemiecką propagandą rozpoczął w roku 1941, ogłaszając



<sup>3</sup> *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach...*, s. 541.

<sup>4</sup> Por. Geheime Staatspolizei – Gestapo, <https://www.dws-xip.com/reich/ss/gestapo.html> [dostęp: 28 VII 2025].

<sup>5</sup> Ankieta członkowska Związku Literatów Polskich,teczka personalna Stanisława Ziembickiego, nr inwentarzowy 1703, archiwum ZLP w Bibliotece Domu Literatury w Warszawie.

na łamach gadzinówki „7 Dni” debiutancki wiersz *Paradoks* (nr 17/1941). Do sierpnia 1942 r. zamieścił w tym periodyku (formalnie tygodniku ilustrowanym) kolejnych 6 utworów poetyckich, czego przecież nie można tłumaczyć parciem na druk początkującego autora, tylko jego rozmytą tożsamością patriotyczną, zwłaszcza gdy dysponuje się wiedzą, że: „Powołując »7 Dni«, Niemcy stwarzali pozory troskliwości władz okupacyjnych o zaspokajanie duchowych i artystycznych potrzeb ludności podbitego kraju. W zamian oczekiwali lojalnego współdziałania i pełnej akceptacji rzeczywistości, która – w życiu kulturalno-artystycznym – miała rzekomo w znacznym stopniu kontynuować tradycje przedwrześniowe”<sup>6</sup>. Wówczas 18-letni poeta musiał zdawać sobie sprawę z faktu, że publikowanie (nawet z pozoru niewinnych wierszy) w prasie koncesjonowanej przez okupanta traktowane było przez Polskie Państwo Podziemne jako forma zdrady, nieprzypadkowo przecież proceder ten uprawiano pod pseudonimami artystycznymi bądź kryptonimami, przykładowo Alfred Szklarski plamił pióro jako Alfred Murawski.

Latem 1943 r. Ziembicki, ukryty pod imieniem i nazwiskiem Józef Błażeja, zamieścił w podziemnym periodyku „Sztuka i Naród” (numery 9–10, VII–VIII) tren oplakujący Wacława Bojarskiego. Andrzej Trzebiński, następny redaktor naczelny osieroconego po Bojarskim pisma, w imieniu kolegium redakcyjnego napisał o Ziembickim: „zyskałiśmy nowego kolegę”. Czy „nowy kolega”, niesprawdzony przez konspiratorów z głowami w chmurach, wchodzi do „SiN-u” już jako wtyczka Sipo z zadaniem zinfiltrowania środowiska kulturalnego scalonej z AK Konfederacji Narodu? Jednak nie znamy daty rozpoczęcia współpracy przez agenta. Na pewno trwa już latem 1944 r., kiedy to redagujący 16., ostatni, niewydany numer „Sztuki i Narodu” Tadeusz Gajcy wśród tekstów przygotowanych do druku w lipcu 1944 r. umieścił anonimowo wiersz Ziembickiego *Kopernik*. Ziembickiego, który w tymże lipcu na zlecenie swoich niemieckich mocodawców zajmował się o wiele poważniejszymi sprawami niż podziemna literatura: „Tuż przed wybuchem powstania, w celu poznania politycznych zamiarów komunistów, byłem w Wołominie, gdzie miał swoją siedzibę Komitet Centralny PPR”<sup>7</sup>.

Jakie imię i nazwisko nosił Rosjanin osiadły w Warszawie po rewolucji bolszewickiej, podczas II wojny światowej zaufany współpracownik Niemców, którego

<sup>6</sup> K. Woźniakowski, „7 Dni” (1940–1944). *Quasi-kulturalny gadzinowy tygodnik warszawski*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1994, nr 1–2, s. 146.

<sup>7</sup> *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach...*, s. 537.

Ziembicki w 1958 r. nazywał to Sergiuszem Kordem, to Sergiuszem Korolem? Kim był Rosjanin, który dwukrotnie wybawił Polaka z opresji, załatwiając mu zwolnienie z aresztowania pod Wołominem i w Warszawie po kapitulacji załogi AK, gdy wpadł w ręce Niemców nieświadomych agenturalnego wcielenia ujętego?

Kiedy Sipo nakazało Ziembickiemu przyłączenie się do insurekcji sierpniowej, jaką rolę mu wyznaczyło w strukturach Biura Informacji i Propagandy, w ramach którego redagował „Codzienne Wiadomości Powstańcze”? Jakie treści sprzyjające Niemcom przemycał w publikowanych tam swoich tekstach?

\*\*\*

Z perspektywy marksistowskiego historyka wina Stanisława Ziembickiego nie podlega dyskusji. Działać na niekorzyść PPR to szkodzić PRL. Nie potrafił jej jednak wybaczyć również człowiek daleki od sympatii komunistycznych, akowiec, powstaniec warszawski Jerzy Ficowski, członek Sądu Koleżeńskiego przy Zarządzie Głównym ZLP. Po latach, przy odrobinie dobrej woli na konszachty z Niemcami przedstawionego tu mało znanego współpracownika „Sztuki i Narodu” można spojrzeć wallenrodycznie: porozumiewał się z mniej groźnym wrogiem (leżącymi na wszystkich frontach hitlerowcami), aby szkodzić o wiele potężniejszemu (czołówkom sowieckiego komunizmu nad Wisłą). W tej dwuznaczności etycznej można by znaleźć jakiś plus, gdyby nie utrwalone w teczce personalnej skomlenie Ziembickiego: „Powtarzam z całym naciskiem, że z PPR nie miałem żadnych kontaktów, a postępowanie moje wynikało ze strachu przed uwięzieniem i katowaniem”. Z wypowiedzi poety i konfidencyjalnych zeznań złożonych przez Niemcom nie wynika, żeby był z niego antykomunistyczny Wallenrod. Budzi się za to przekonanie, że był to świetnie zakamuflowany agent Sonderkommando IV N BdS.



**Mariusz Solecki** (ur. 1975) – nauczyciel języka polskiego w VIII LO w Katowicach. Autor książek: *Literackie portrety żołnierzy wyklętych. Esej o literaturze polskiej lat 1948–2010* (2013); *Historie pisane przez wojnę* (2015); *Wynurzenie z czerwonej rzeki* (2017); *Nie tylko Herbert. Szkice krytyczne i eseje interpretacyjne o poezji polskiej z przełomu tysiącleci* (2018); *Filmowe portrety żołnierzy wyklętych (1947–2017)* (2021); *MP4. Opowieść piłkarska* (2021) i in.



## KONFLIKT, KTÓRY MUSIAŁ NASTĄPIĆ

### WOJNA KOREAŃSKA I JEJ KONSEKWENCJE DLA BLOKU SOWIECKIEGO

Pod koniec czerwca 1950 r. uwagę całego świata skupiły wydarzenia rozgrywające się na Półwyspie Koreańskim; 2 lata po podziale kraju rywalizujące ze sobą państwa – komunistyczna Korea Północna oraz wspierana przez Zachód Korea Południowa – zwały się w krwawym starciu. Ten z pozoru lokalny konflikt szybko nabral międzynarodowego wymiaru, stając się jednym z najbardziej znaczących przykładów wojny zastępczej – pośredniej konfrontacji globalnych mocarstw.



choć działania zbrojne toczyły się daleko od Europy, wojna koreańska wywarła istotny wpływ na sytuację w całym bloku sowieckim. Intensywna kampania propagandowa, sprzeczne relacje z mediów krajowych i zagranicznych, wciąż żywe wspomnienia II wojny światowej, obawy przed konfliktem nuklearnym oraz zaangażowanie w pomoc międzynarodową dla Korei Północnej – wszystko to niosło ze sobą poważne konsekwencje społeczne i gospodarcze dla państw satelickich ZSRS.

## LABORATORIUM ZIMNEJ WOJNY

Wybuch wojny leżał w interesie obu państw koreańskich, których elity polityczne nie mogły pogodzić się z podziałem kraju dokonany w 1948 r. Zarówno stojący na czele komunistycznej Korei Północnej Kim Il Sung (dawniej: Kim Ir Sen), jak i Rhee Syngman (dawniej: Li Syng Man), prezydent Korei Południowej, dążyli do siłowego zjednoczenia. Często czynili to wbrew oczekiwaniom i interesom swoich potężnych politycznych sprzymierzeńców.

W marcu 1949 r. Kim Il Sung udał się do Moskwy. Oficjalnym celem wizyty było podpisanie porozumień gospodarczych i kulturalnych między Koreańską Republiką Ludowo-Demokratyczną a Związkiem Sowieckim. Prawdziwym celem Kim Il Sunga było wysondowanie, czy Związek Sowiecki poparłby pomysł inwazji na Południe i próbę siłowego zjednoczenia Półwyspu Koreańskiego. Stalin, choć nie wykluczał wojny w przyszłości, uznał, że moment nie był jeszcze odpowiedni. Obawiał się bowiem bezpośredniego starcia z USA, które wciąż utrzymywały swoje wojska na terenie Korei Południowej. Nie chciał ryzykować eskalacji konfliktu, który mógłby wciągnąć Związek Sowiecki w otwartą wojnę z Zachodem. Moskwa nie rezygnowała jednak z przygotowań – Korea Północna otrzymała w tym czasie duże wsparcie militarne, w tym setki czołgów, samolotów i pojazdów opancerzonych, co pozwalało budować jej potencjał obronny, a także ofensywny.

Przełom nastąpił wiosną 1950 r. Po umocnieniu władzy komunistów w Chinach Stalin uznał, że sytuacja międzynarodowa uległa zmianie. Wypowiedzi czołowych amerykańskich polityków ze stycznia tamtego roku zostały przez Kim Il Sunga i Stalina zinterpretowane jako sygnał, że Stany Zjednoczone prawdopodobnie nie podejmą interwencji zbrojnej w przypadku komunistycznej inwazji na Koreę Południową. Przekonanie to wzmacniał fakt, że Waszyngton

nie zaangażował się militarnie w obronę chińskich nacjonalistów podczas wojny domowej w Chinach, co sugerowało brak gotowości do bezpośrednich działań wojennych w Azji.

Jak zauważył Henry Kissinger, doradca ds. bezpieczeństwa narodowego i sekretarz stanu podczas prezydentury Richarda Nixona oraz Geralda Forda: „wojna koreańska zrodziła się z obustronnego nieporozumienia: komuniści analizując sytuację w kontekście amerykańskich interesów w tym regionie, uznali za nieprawdopodobne, by Ameryka, oddając cały niemal kontynent azjatycki komunistom, stawiała opór na końcu Półwyspu Koreańskiego. Ameryka natomiast, postrzegając wyzwanie w kategoriach pryncypiów, mniej zajmowała się geostrate-

■ ŻOŁNIERZE KOREAŃSKIEJ ARMII LUDOWEJ. FOT. AIPN



gicznym znaczeniem Korei (publicznie kwestionowanym przez amerykańskich przywódców), a o wiele bardziej symbolicznym znaczeniem, jakie miałyby bierne przyzwolenie na komunistyczną agresję”.

## **PÓŁWYSEP KOREAŃSKI W OGNIU**

W sobotę 25 czerwca 1950 r., tuż przed świtem, dobrze przygotowane i wyposażone oddziały Koreańskiej Armii Ludowej (KAL) przekroczyły granicę z Koreą Południową, błyskawicznie posuwając się w głąb półwyspu. Tymczasem radio Pjongjang (dawniej: Phenian), w komunikacie uzgodnionym z Moskwą, natychmiast o agresję oskarżyło Seul: „Dziś wczesnym rankiem wojska marionetkowego rządu Korei Południowej rozpoczęły nagle natarcie na Koreę Północną na całej linii wzdłuż 38. równoleżnika. Nieprzyjaciel wtargnął na głębokość od jednego do dwóch kilometrów”. Dzień później Kim Il Sung ogłosił, że atak został odparty, a wojska północnokoreańskie przystąpiły do kontrofensywy w celu „zjednoczenia narodu”. W retoryce Pjongjangu była to walka „sprawiedliwa”. W rzeczywistości rozpoczął się brutalny, krwawy konflikt, który miał wciągnąć w swoją orbitę największe światowe mocarstwa i trwale podzielić Półwysep Koreański.

Kreml od początku unikał jakichkolwiek bezpośrednich powiązań Związku Sowieckiego z działaniami militarnymi komunistów na Półwyspie Koreańskim. Kiedy Kim Il Sung – za pośrednictwem ambasadora Tierentija Sztykowa – poprosił o wysłanie sowieckich doradców na linię frontu, spotkał się z jednoznaczną odmową. „Niech nasi doradcy idą do sztabu frontu albo do grup armii, jako cywile w charakterze korespondentów »Prawdy«, w wymaganej liczbie” – twardo stwierdził Stalin w telegramie przesłanym do ambasadora. Zgodnie z intencją Kremla należało za wszelką cenę podtrzymywać wersję o południowokoreańskiej agresji na Koreę Północną oraz o marginalnym wsparciu Związku Sowieckiego w obronie swojego sojusznika.





■ RHEE SYNGMAN (Z LEWEJ) OTRZYMUJE MEDAL Z RĄK AMERYKAŃSKIEGO ADMIRAŁA, 1952 R.  
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Rozwój sytuacji na Półwyspie Koreańskim postawił Biały Dom w stan gotowości. Sekretarz stanu USA Dean Acheson w liście do amerykańskiego ambasadora w Moskwie Alana Kirka skonstatował, że brak zdecydowanej reakcji na atak komunistycznego wojska na Republikę Korei mógł zostać odebrany przez światową opinię publiczną jako dowód na słabość państw Zachodu. Taki rozwój wypadków zachęcał w konsekwencji Kreml do podsycania w przyszłości konfliktów zbrojnych także w innych częściach globu i działał demoralizująco na społeczeństwa państw graniczących z obszarami należącymi do sowieckiej strefy wpływów.

27 czerwca Rada Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych przyjęła kluczową rezolucję, w której wezwała państwa członkowskie do udzielenia Korei Południowej wszelkiej niezbędnej pomocy w celu odparcia zbrojnej napaści i przywrócenia pokoju oraz bezpieczeństwa międzynarodowego w regionie. Decyzja ta miała ogromne znaczenie – nadała konfliktowi koreańskiemu charakter międzynarodowy i stała się impulsem do szeroko zakrojonej interwencji sił sprzymierzonych pod auspicjami ONZ.

Wkrótce sytuacja frontowa zaczęła obracać się na niekorzyść wojsk Północy. Przez pierwsze 6 tygodni wojny oddziały KAL nie napotykały większego oporu. Komuniści szybko opanowali niemal cały półwysep, spychając siły południowokoreańskie i wojska ONZ do ostatniego bastionu – tzw. worka pusańskiego, gdzie od sierpnia do połowy września 1950 r. toczyły się krwawe i wyniszczające walki.

Impet północnokoreańskiego natarcia został przełamany 15 września w rejonie Inczon, dzięki amerykańskiej kontrofensywie dowodzonej przez okrytego sławą podczas II wojny światowej gen. Douglasa MacArthura. W ciągu 2 tygodni odbito Seul, a wojska ONZ i Korei Południowej po raz pierwszy wkroczyły na terytorium KRLD.



■ GEN. DOUGLAS MACARTHUR (DRUGI OD PRAWY) ŚLEDZI Z POKŁADU OKRĘTU OPERACJĘ DESANTOWĄ W INCZON, 1950 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

## **PRZEWODNICZĄCY MAO, POZWÓL TOCZYĆ SIĘ WOJNIE TERAZ**

Taki rozwój wydarzeń rozwiął nadzieje Kim Il Sunga na szybkie zwycięstwo, o którym jeszcze kilka miesięcy wcześniej osobiście zapewniał Stalina. 29 września 1950 r., w błagalnym liście do sowieckiego przywódcy, pisał: „Drogi towarzyszu Stalin! Jeśli przeciwnik będzie forsować operacje zaczepne przeciwko Korei Północnej, to nie będziemy w stanie własnymi siłami zatrzymać przeciwnika. Dlatego, drogi Józefie Wissarionowiczu, musimy poprosić Was o specjalną pomoc. Innymi słowy, w chwili przekroczenia przez wojska nieprzyjacielskie 38. równoleżnika wojskowa pomoc ze strony Związku Sowieckiego będzie nam nieodzowna. Jeśli z jakiś przyczyn jest to niemożliwe, to udzielcie nam pomocy poprzez utworzenie międzynarodowych oddziałów ochotniczych w Chinach i innych krajach demokracji ludowej w celu udzielenia pomocy naszej walce”.

Prośba została jednak odrzucona przez władze na Kremlu. Stalin z obawy przed rozpętanem III wojny światowej nie mógł zaakceptować wariantu, w którym państwa bloku wschodniego włączyłyby się militarnie w konflikt koreański. Zachęcał je jednak, aby w imię „internacjonalistycznej wspólnoty” udzieliły Korei Północnej wsparcia w postaci m.in. pomocy medycznej, leków, ubrań czy bezzwrotnej pomocy ekonomicznej.

Skuteczna ofensywa sił ONZ pod Inczon zmusiła KAL do chaotycznego odwrotu. Rozczarowany rozwojem wydarzeń Stalin obarczał winą Kim Il Sunga oraz sowieckich doradców. Z decyzją o chińskiej interwencji zwlekał aż do momentu utraty Seulu i rozpoczęcia amerykańskiej inwazji na terytorium Korei Północnej. Dopiero 1 października wysłał telegram do Mao, w którym wezwał go do dotrzymania wcześniejszych zobowiązań i udzielenia militarnego wsparcia Pjongjangowi. Stalin przekonywał Mao, że: „USA ze względów prestiżowych mogą dać się wciągnąć w wielką wojnę, a zatem i Chiny zostaną wciągnięte w wojnę, a razem z nimi zostanie wciągnięty w wojnę również ZSRS, którego wiąże z Chinami układ o wzajemnej pomocy. Czy powinniśmy się tego bać? W mojej opinii nie powinniśmy, ponieważ razem będziemy silniejsi niż USA i Anglia, podczas gdy inne kapitalistyczne kraje europejskie (z wyjątkiem Niemiec, które obecnie nie są zdolne do zapewnienia żadnego wsparcia Stanom Zjednoczonym) nie posiadają znaczących sił zbrojnych. Jeśli wojna jest nieunikniona, pozwól jej toczyć się teraz,



■ POMNIK KIM IL SUNGA. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

a nie za kilka lat, kiedy japoński militarizm zostanie odbudowany, jako sojusznik USA, i kiedy USA oraz Japonia będą miały gotowy przyczółek na kontynencie w postaci całej Korei rządzonej przez Syngmana Rhee”.

Mao zdawał sobie sprawę, że rozwój sytuacji na Półwyspie Koreańskim coraz poważniej zagrażał bezpieczeństwu Chin. Nie chciał dopuścić do tego, by Stany Zjednoczone opanowały i podporządkowały sobie terytorium obydwu państw koreańskich. Po 2 tygodniach intensywnych konsultacji z Moskwą i Pjongjangiem, 13 października w Pekinie podjęto decyzję o udzieleniu militarnej pomocy północnokoreańskiemu sojusznikowi; 6 dni później pierwsze chińskie dywizje przekroczyły rzekę Jalu, która stanowi zachodni odcinek granicy między Chinami a Koreą Północną.

Z perspektywy europejskich państw bloku wschodniego KRLD znajdowała się na peryferiach prowadzonej przez nie polityki zagranicznej. Jednak przynależność do wspólnoty ideologiczno-politycznej zobowiązywała do okazania solidarności sojuszniczej, choć często kosztem własnych, partykularnych interesów. Warto pamiętać, że zaledwie 5 lat wcześniej zakończyła się II wojna światowa, a Europa w dalszym

ciągu zmagala się ze skutkami zniszczeń i powojennej odbudowy. W tym kontekście udzielanie pomocy Korei Północnej stanowiło istotne obciążenie ekonomiczne.

Wybuch wojny koreańskiej wywołał w krajach bloku sowieckiego mieszane reakcje. Dla jednych był zapowiedzią III – być może nuklearnej – wojny światowej. Inni widzieli w nim nadzieję na zmianę układu sił i rychły upadek Związku Sowieckiego, który, jak sądzono, miał rozpocząć się właśnie w Korei.

W Polsce informacja o konflikcie wywołała natychmiastową, masową panikę, szczególnie w pierwszych dniach trwania walk. Ludność tłumnie rzuciła się do sklepów, wykupując towary pierwszej potrzeby. W krążących pogłoskach doszukiwano się analogii z niedawno zakończoną II wojną światową, co dodatkowo podsycane było przez oficjalny przekaz komunistycznej propagandy, która wyraźnie eksponowała podobieństwa. Wydarzenia w Korei uruchomiły skrywane traumy i lęki przed ponownym doświadczaniem działań zbrojnych, których ślady były wciąż bardzo widoczne w przestrzeni publicznej i psychice społeczeństwa. Początkowo reagowało ono na zagrożenie antywojennymi manifestacjami oraz publicznym wsparciem Korei Północnej. Jednak wraz z upływem czasu i przedłużaniem się konfliktu, coraz wyraźniej ujawniały się zmęczenie i frustracja społeczeństwa. Coraz częściej pojawiały się głosy niechęci, a nawet otwartej wrogości wobec państwowych działań wspierających KRLD. Przymus uczestnictwa w wielogodzinnych wiecach i masówkach w zakładach pracy oraz naciski na udział w zbiórkach pieniężnych budziły rosnącą irytację – zwłaszcza wobec pogarszających się warunków życia.

### **„BRATNIA POMOC”**

W obliczu rosnącego niezadowolenia społecznego władze komunistyczne w Polsce zdecydowały się nie przekazywać do opinii publicznej informacji o prawdziwej skali pomocy udzielanej Korei Północnej. Dotyczyło to 1200 północnokoreańskich sierot wojennych, które w latach 50. znalazły schronienie w kilku polskich domach dziecka.

Pierwsza, 200-osobowa grupa dzieci z Korei Północnej przyjechała do wsi Gołotczyzna pod Ciechanowem pod koniec listopada 1951 r. Późną wiosną 1953 r. została przeniesiona bliżej Warszawy – do nowo wybudowanego domu dziecka w Otwocku. Druga grupa, 6-krotnie liczniejsza, trafiła latem 1953 r. do Płakowick. Lwówka Śląskiego na Dolnym Śląsku. Przez cały czas pobytu koreańskich dzieci



■ PÓŁNOCNOKOREAŃSKIE SIEROTY WOJENNE. FOT. DOMENA PUBLICZNA

w Polsce, który zakończył się latem 1959 r., ich obecność nie była ukrywana przed opinią publiczną. Informacje o ich sytuacji oraz procesie adaptacji w polskich domach dziecka regularnie pojawiały się w komunistycznej propagandzie. Nigdy jednak nie podano dokładnej liczby przyjętych dzieci, choć Polska objęła opieką jedną z największych grup północnokoreańskich sierot wojennych wysłanych za granicę, a podobne programy realizowane były także w Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii, Niemieckiej Republice Demokratycznej i na Węgrzech.

Pomoc humanitarna dla Korei Północnej obejmowała również dostawy leków, sprzętu medycznego i tworzenie tymczasowych szpitali, wszystko to na koszt państwa. Polska uruchomiła Szpital Polskiego Czerwonego Krzyża w Huichon dopiero wiosną 1953 r., ale pomoc medyczna była kontynuowana także po zakończeniu wojny – m.in. w Hungnam i Hamhung, gdzie w 1955 r. otwarto nowy szpital specjalistyczny. W latach 1953–1957 w Korei pracowało ponad 200 polskich lekarzy i pielęgniarek.

Do 1954 r. z Korei Północnej wyjechało na studia za granicę ok. 4,2 tys. studentów. Na polskich uczelniach pojawili się już w 1952 r., a w połowie lat 50. stanowili największą grupę cudzoziemców studiujących w Polsce.

Z czasem pomiędzy komunistycznymi przywódcami krajów wspierających Koreę Północną pojawiła się cicha rywalizacja. Nikt jednak nie chciał się wyraźnie wyróżniać skalą udzielanej pomocy – głównie z powodu własnych problemów wewnętrznych oraz obaw przed znalezieniem się na końcu listy darczyńców. Pjongjang dodatkowo podsycił tę atmosferę, organizując wystawy prezentujące otrzymane dary i informując, kto ile przekazał – co skutecznie wywierało presję na państwa udzielające pomocy.

## KONSEKWENCJE

Negocjacyjny impas utrzymujący się od lata 1951 r. został przełamany dopiero w roku 1953 pod wpływem istotnych wydarzeń na arenie międzynarodowej. Jedną z kluczowych zmian było objęcie urzędu prezydenta Stanów Zjednoczonych przez gen. Dwighta D. Eisenhowera, który w kampanii wyborczej zapowiadał chęć szybkiego zakończenia krwawego konfliktu na Półwyspie Koreańskim. Coraz większe zmęczenie wojną i brak postępów na polu walki, gdzie front ustabilizował się w formie wyczerpującej wojny pozycyjnej, skłoniły nową administrację Białego Domu do podjęcia stanowczych kroków. Eisenhower, choć ostrożny w formułowaniu konkretnych rozwiązań, podtrzymał politykę swojego poprzednika, w tym zdecydowany sprzeciw wobec przymusowej repatriacji jeńców wojennych – jednego z głównych punktów blokujących porozumienie.

Decydującym impulsem dla zmiany dynamiki wojny okazała się jednak śmierć Stalina w marcu 1953 r. Nowy przywódca Związku Sowieckiego Gieorgij Malenkov w przemówieniu wygłoszonym w czasie uroczystości pogrzebowych Stalina stwierdził, że w relacjach sowiecko-amerykańskich „nie ma takich problemów, których nie dałoby się rozwiązać na drodze pokojowej”.

Pogarszająca się sytuacja społeczna i gospodarcza w obu koreańskich państwach coraz bardziej wymuszała zakończenie wojny. Jednak prezydent Korei Południowej Rhee Syngman zdecydowanie sprzeciwiał się zawarciu rozejmu, gdyż nie zapewniał on zjednoczenia kraju pod jego rządami ani całkowitego upadku komunistycznego reżimu w Pjongjangu. Jego opór był na tyle silny, że odmówił

podpisania porozumienia o zawieszeniu broni, które ostatecznie zawarto bez udziału delegacji południowokoreańskiej.

Z rozwoju wypadków nie był również zadowolony Kim Il Sung. Nie miał jednak wyboru – musiał przystać na sowieckie propozycje zmierzające do przyspieszenia podpisania zawieszenia broni. Oprócz podporządkowania decyzyjnego Moskwie oraz dużej zależności od Pekinu północnokoreański przywódca był świadom, że przedłużająca się wojna niekorzystnie odbijała się na sytuacji wewnętrznej kraju. Zagrozała także utrzymaniu jego własnej pozycji politycznej. Nie porzucił jednak planów siłowej konsolidacji obydwu Korei pod swoimi rządami. Rozbieżności w podejściu do budowy komunizmu, które po 1956 r. doprowadziły do napięcia na linii Moskwa–Pjongjang, dotyczyły także zaproponowanej przez Nikitę Chruszczowa polityki pokojowego współistnienia, stojącej w kontrze do planów militarnego rozszerzenia rewolucji komunistycznej na cały półwysep. Północnokoreańska propaganda wykorzystywała element ciągłego zagrożenia ponowną eskalacją konfliktu, nie tylko podsycając nastroje antyamerykańskie, ale jednocześnie tłumacząc trudne warunki życia społeczeństwa. Dzięki daleko posuniętej kontroli społecznej, dążono do jeszcze większej mobilizacji ludności oraz zwiększania efektywności pracy na rzecz jak najszybszej odbudowy kraju.

Wojna koreańska zebrała tragiczne żniwo. Ocenia się, że zginęło, zostało rannych lub zaginęło ok. 4 mln ludzi, w tym 3 mln Koreańczyków; 10 mln obywateli zostało rozdzielonych ze swoimi rodzinami. Zakończyła się ona też bez wskazania wyraźnego zwycięzcy, pozostawiając półwysep podzielonym i pogrążonym w trwającym do dziś konflikcie. Jego skutki okazały się dalekosiężne, także dla państw bloku wschodniego. W Polsce przełożyło się to bezpośrednio na rewizję założeń planu sześcioletniego z 1950 r. – przyspieszono modernizację Ludowego Wojska Polskiego, zwiększono pobór do armii i przesunięto akcenty w gospodarce na rzecz rozwoju przemysłu ciężkiego oraz zbrojeniowego.

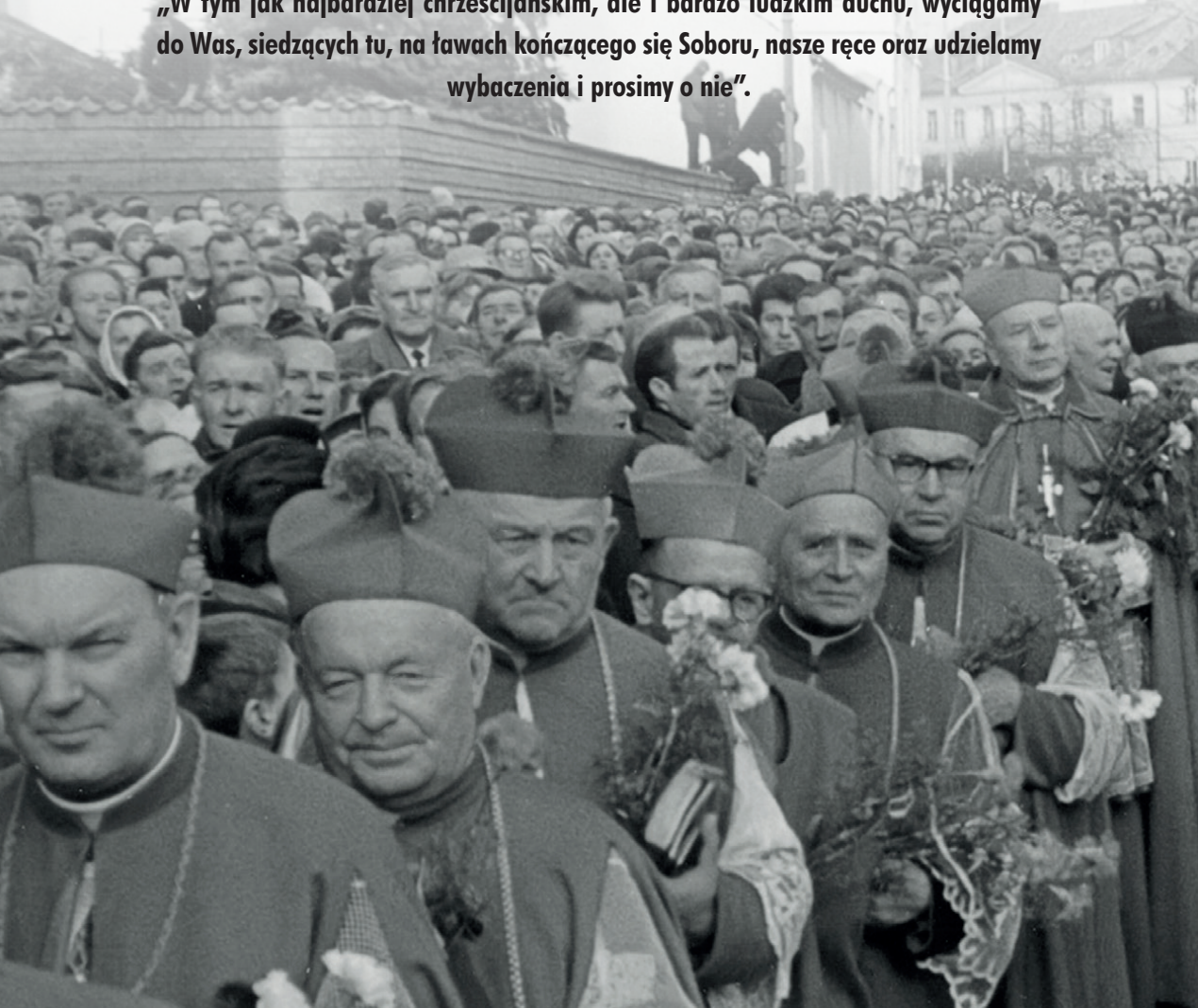


**Sylwia Szyk** (ur. 1988) – historyk, dr. Pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Sekretarz redakcji czasopisma naukowego „Komunizm. System – Ludzie – Dokumentacja”. Autorka pracy doktorskiej „Północnokoreańskie sieroty wojenne w Polsce w latach 1951–1959”.

DANIEL SZLACHTA-LEJA

## ORĘDZIE BISKUPÓW POLSKICH DO BISKUPÓW NIEMIECKICH Z 1965 ROKU

W ostatnich tygodniach Soboru Watykańskiego II biskupi polscy wystosowali kilkadziesiąt listów skierowanych do episkopatów całego świata z zaproszeniem na zbliżające się obchody Tysiąclecia Chrześcijaństwa na Ziemiach Polskich. Szczególne znaczenie miał list do biskupów niemieckich z 18 listopada 1965 r., w którym napisano: „W tym jak najbardziej chrześcijańskim, ale i bardzo ludzkim duchu, wyciągamy do Was, siedzących tu, na ławach kończącego się Soboru, nasze ręce oraz udzielamy wybaczenia i prosimy o nie”.



Decyzja o wystosowaniu „listów do Episkopatów świata w sprawie Tysiąclecia Chrztu Polski” została podjęta na posiedzeniu Rady Głównej Episkopatu Polski 10 marca 1965 r. O przygotowanie tekstu prymas Stefan Wyszyński poprosił abp. Karola Wojtyłę, a także emigracyjną pisarkę katolicką Marię Winowską. Wysłano 56 zaproszeń do episkopatów (ok. 2,5 tys. biskupów) na wszystkich kontynentach, a kolejne także do Światowej Rady Ekumenicznej oraz patriarchy Konstantynopola, Atenagorasa.

Jesienią 1965 r. prymas Wyszyński postanowił wystosować do niektórych episkopatów specjalne listy, które wykraczały poza ramy zaproszenia. Taki charakter miał przede wszystkim list do biskupów niemieckich.

### **LIST DO BISKUPÓW NIEMIECKICH**

Pierwszym celem listu było pragnienie polskiego Episkopatu, aby doszło do pojednania i współpracy z Kościołem w Niemczech, a dzięki temu, by było możliwe wzajemne przebaczenie i pojednanie między oboma narodami. Biskupi polscy z prymasem Wyszyńskim na czele uznali dialog z biskupami niemieckimi



■ KARD. BOLESŁAW KOMINEK, 1973 R.  
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

za ważny krok do przezwyciężenia skutków II wojny światowej i ustanowienia stałej polskiej administracji kościelnej na terenach zachodnich i północnych przyznanych Polsce po 1945 r.

W orędziu odważnie poruszono temat nieuznawanej przez powojenne Niemcy granicy polsko-niemieckiej. Biskupi polscy pisali: „Polska granica na Odrze i Nysie jest, jak to dobrze rozumiemy, dla Niemców nad wyraz gorzkim owocem ostatniej wojny, masowego

■ OD LEWEJ: METROPOLITA KRAKOWSKI ABP KAROL WOJTYŁA, ADMINISTRATOR APOSTOLSKI DIECEZJI WROCŁAWSKIEJ ABP BOLESŁAW KOMINEK I METROPOLITA POZNAŃSKI ABP ANTONI BARANIAK W CZASIE UROCZYSTOŚCI MILENIJNYCH W PŁOCKU, 13 LISTOPADA 1966 R. FOT. NAC



zniszczenia, podobnie jak jest nim cierpienie milionów uchodźców i przesiedleńców niemieckich. (Stało się to na międzyaliancki rozkaz zwycięskich mocarstw, wydany w Poczdamie 1945 r.). Większa część ludności opuściła te tereny ze strachu przed rosyjskim frontem i uciekła na Zachód. Dla naszej Ojczyzny, która wyszła z tego masowego mordowania nie jako zwycięskie, lecz krańcowo wyczerpane państwo, jest to sprawa egzystencji (nie zaś kwestia »większego obszaru życiowego«).

## RZECZNIK POJEDNANIA

Orędownikiem rozmów z biskupami zza Odry i autorem listu był abp Bolesław Kominek, administrator apostolski, rządcą archidiecezji wrocławskiej. Późniejszy kardynał i pierwszy po wojnie polski arcybiskup Wrocławia był znawcą stosunków polsko-niemieckich; korespondował z przedstawicielami niemieckiego Kościoła, spotykał się z niemieckimi biskupami i środowiskami katolickimi. Kominek zabiegał o ustanowienie polskiej administracji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych. Podczas trwającego jeszcze Soboru Watykańskiego II był także odpowiedzialny za kontakty z biskupami niemieckojęzycznymi.

Bolesław Jan Kominek urodził się 23 grudnia 1903 r. w Radlinie k. Wodzisławia Śląskiego jako najstarszy syn Franciszka i Katarzyny. Jego ojciec prowadził gospodarstwo rolne i pracował na kopalni „Emma” (ob. „Marcel”) w Radlinie. W domu Kominków kultywowano polskie tradycje. Bolesław uczęszczał do gimnazjum w Rybniku, gdzie obowiązywał język niemiecki; tam też włączył się w działalność stowarzyszenia polskich filaretów „Eleusis”. W lipcu 1922 r. gimnazjum przeszło pod polski zarząd; Bolesław był jednym z dwóch uczniów, którzy w 1923 r. zdawali maturę już w polskiej szkole. W tym samym roku wstąpił do tworzącego się Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie i następnie rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1927 r. przyjął święcenia kapłańskie. Pracował jako wikariusz w diecezji katowickiej, działał w Akcji Katolickiej, pisał artykuły do „Gościa Niedzielnego”. W czasie wojny był kapelanem Armii Krajowej na Górnym Śląsku. Od Niemców otrzymał zakaz głoszenia kazań, a jego nazwisko zostało umieszczone w *Sonderfahndungsbuch Polen* (specjalnej księdze Polaków ściganych listami gończymi) – ostrzeżony uniknął aresztowania. Po wojnie, 15 sierpnia 1945 r., ks. Kominek został administratorem apostolskim na Śląsku Opolskim. Najważniejszym zadaniem,

z którym miał się zmierzyć, była organizacja przyszłej polskiej diecezji i integracja przybyłej z Kresów Wschodnich ludności polskiej oraz miejscowej. W styczniu 1951 r. ks. Kominek został przez władze komunistyczne zmuszony do opuszczenia Opolą. 10 października 1954 r. w Przemyślu z rąk bp. Franciszka Bardy przyjął potajemnie sakrę biskupią. W 1956 r. bp Bolesław Kominek został wikariuszem generalnym we Wrocławiu, gdzie od podstaw organizował życie kościelne. Mimo trudności ze strony władz uczestniczył także w I i IV sesji Soboru Watykańskiego II. W 1962 r. został wyniesiony do godności arcybiskupiej, 28 czerwca 1972 r. został metropolitą wrocławskim, a w marcu 1973 r. kardynałem.

## SUMIENIE NIEMIECKIEGO KOŚCIOŁA

W latach 60. w Niemczech pojawiły się inicjatywy, które abp Kominek nazwał później „gestem wyciągniętych rąk” – uznające niemiecką winę i mówiące o potrzebie pojednania z Polską. Przełomem było kazanie kard. Juliusa Döpfnera,



■ BISKUPI POLSCY NA SPOTKANIU Z PAPIEŻEM PAWEŁEM VI W WATYKANIE; NA LEWO OD PAPIEŻA PRYMAS STEFAN WYSZYŃSKI, NA PRAWO ABP BOLESŁAW KOMINEK. FOT. AIPN



**KARD. JULIUS DÖPFNER, ARCYBISKUP MONACHIUM I FRYZYNGI.**  
FOT. DOMENA PUBLICZNA

który 16 października 1960 r. w Berlinie, w święto św. Jadwigi Śląskiej, mówił o polskich krzywdach doznanych od Niemców i wezwał wysiedlonych z Polski do przyjęcia pokuty za niemieckie zbrodnie II wojny światowej. Równie ważny był opublikowany 6 listopada 1961 r. memoriał grupy naukowców niemieckich, uznający utratę ziem na wschód od Odry i wzywający do normalizacji relacji polsko-niemieckich. Swobodne kontakty i dialog biskupów z obu krajów były możliwe dopiero kilka lat później, w czasie Soboru Watykańskiego II. Sobór stworzył wyjątkowe warunki do poznania się ojców soborowych, w tej atmosferze doszło także do rozmów przedstawicieli obu episkopatów. Szczególne znaczenie miało spotkanie biskupów polskich i niemieckich z 4 października 1965 r. w czasie kończącej się IV sesji soborowej.

Arcybiskup Kominek napisał list do biskupów niemieckich między 7 a 13 października 1965 r. w domu sióstr elżbietanek w Fiuggi. Wówczas samodzielnie sporządził rękopis dokumentu. Następnie list w formie maszynopisu trafił do prymasa Stefana Wyszyńskiego. Wtedy też abp Kominek uzupełnił tekst, dopisując



■ BP KAZIMIERZ KOWALSKI, ORDYNARIUSZ CHEŁMIŃSKI, 1964 R.  
FOT. WWW.PRZYSTANEKHISTORIA.PL

fragment poświęcony Wielkiej Nowennie, co stało się prawdopodobnie na skutek konsultacji z Prymasem. Dokument został przedstawiony do recenzji bp. Kazimierzowi Kowalskiemu. Biskup chełmiński zaproponował, aby dopisać fragment, że większość Niemców zamieszkujących tereny na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej uciekła z cofającą się armią niemiecką, a mniejsza część została na podstawie postanowień konferencji poczdamskiej.

27 października 1965 r. list został przedstawiony do opinii biskupom niemieckim, którzy nie zaproponowali ważniejszych zmian, jedynie poprawki językowe. Celem tych konsultacji było znalezienie odpowiedniej argumentacji, aby dotrzeć z przekazem orędzia do niemieckiego społeczeństwa. W piśmie przewodnim dołączonym do listu bp Kominek zwracał się do niemieckich braci: „Nie napisaliśmy tego tylko dla narodu niemieckiego, ale i dla naszego. Nie ma w tym doprawdy żadnych tanich fałszów historycznych. Nam wydaje się, że zaistniała duża szansa – szansa dokonania zwrotu w dotychczasowej sytuacji. Przykładamy

do tego Orędzia o wiele więcej wagi, aniżeli do listów skierowanych do innych episkopatów. Intencją jest zbliżenie na płaszczyźnie chrześcijańskiej. Prosimy, nie odrzucajcie tej obopólnej szansy”.

## **ODPOWIEDŹ BISKUPÓW NIEMIECKICH**

Odpowiedź biskupów niemieckich na list biskupów polskich została ogłoszona 5 grudnia. Autorami listu skierowanego do polskiego Episkopatu byli kard. Alfred Bengsch z Berlina oraz bp Gerhard Karl Schaffran. Pod dokumentem podpisało się 41 biskupów niemieckich. Odpowiedź Episkopatu niemieckiego była krótsza od listu biskupów polskich, dyplomatyczna, wstrzemięźliwa, a nawet małostkowa. „Wiele okropności doznał naród polski od Niemców i w imieniu niemieckiego narodu” – przyznawali niemieccy biskupi. W „Pozdrowieniu dla polskich Bra-

■ KARD. ALFRED BENGSCH, BISKUP BERLINA. FOT. BUNDESARCHIV / WIKIMEDIA COMMONS



ci” znalazły się jednak fragmenty podkreślające niemieckie posiadanie Ziemi Zachodnich i Północnych i zrównujące doświadczenia polskich i niemieckich przesiedleńców. Pisali o wzajemnym cierpieniu dwóch narodów: „Miliony Polaków musiały opuścić wschodnie tereny i przenieść się na ziemie im przydzielone. Zdajemy sobie dlatego doskonale sprawę z tego, co te tereny dla dzisiejszej Polski znaczą. Lecz i miliony Niemców musiały opuścić swoje rodzinne strony, w których żyli ich ojcowie i pradziadowie. Nie przybyli oni w ciągu wieków na te ziemie jako zdobywcy, lecz zostali wezwani przez rodzimych książąt. Z tej racji musimy Wam w miłości i zgodnie z prawdą powiedzieć: ilekroć ci Niemcy mówią o »prawie do rodzinnych stron«, to nie ma w tych słowach - pomijając nieliczne wyjątki - agresywnych zamiarów. Nasi Ślązacy, Pomorzanie i mieszkańcy Prus Wschodnich pragną przez to wyrazić, że w swoich starych stronach rodzinnych mieszkali prawnie i że nadal pozostają z nimi związani. Przy tym są świadomi, że dorasta tam teraz nowa generacja, która ziemie, przekazane ich ojcom, także za swoje rodzinne strony uważa”. Prawdopodobnie treść dokumentu biskupi konsultowali z ks. prof. Hubertem Jedinem, niemieckim historykiem Kościoła, który miał zalecić niepodjęcie tematów kontrowersyjnych, skupienie się na ogólnikach i aspektach historycznych. Odpowiedź na polskie orędzie biskupi niemieccy konsultowali także z Ministerstwem Spraw Zagranicznych RFN.

Bez wątplenia ogromne znaczenie w niemieckiej odpowiedzi miał problem przesiedlenia ludności z terenów przyłączonych do państwa polskiego po zakończeniu wojny. Wielu niemieckich „wypędzonych” zamieszkało w RFN i zasymilowało się z resztą niemieckiego społeczeństwa. Przy tej okazji można zwrócić uwagę na pewien paradoks: o Polakach wygnanych z Zamojszczyzny czy Wielkopolski podczas II wojny światowej w historiografii niemieckiej mówi się jako o wysiedleńcach. Jednocześnie Niemcy, w tym także niemieccy katolicy, nie godzili się z utratą ziem na wschód od Odry. Przeciętny mieszkaniec obu państw niemieckich nie rozumiał, za co miał przeproszać Polaków. Wielu Niemców uważało, że naród niemiecki jest niewinny, a odpowiedzialność za zbrodnie w czasie wojny spada jedynie na przywódców III Rzeszy.

Dlatego też biskupi niemieccy i społeczeństwo niemieckie nie zrozumieli (lub nie chcieli zrozumieć) przesłania płynącego z orędzia biskupów polskich. Według jednego z obserwatorów niemieckich „Niemcy wiedzieli, że powinni się przyznać do jakiejś winy, chociaż nie czuli się niczemu winni”.



■ UROCZYSTOŚCI MILENIJNE W PIEKARACH ŚLĄSKICH PODCZAS PIELGRZYMKI  
MĘŻCZYZN; OD PRAWY: ABP BOLESŁAW KOMINEK (W SZATACH PONTYFIKALNYCH)  
I KARD. STEFAN WYSZYŃSKI, 28 SIERPNI 1966 R. FOT. NAC

## PO ORĘDZIU

W odpowiedzi na list biskupów niemieckich dnia 7 grudnia 1965 r. polski Episkopat ogłosił komunikat, w którym pisano o „niecałkowitej zgodności” w interpretacji polskiej i niemieckiej. W liście biskupów niemieckich znalazł się fragment dotyczący niemieckiego spojrzenia na sprawę Ziem Odzyskanych. Nie padło również słowo „przepraszam” skierowane do polskiej strony. Biskupi niemieccy w odpowiedzi na słowa biskupów polskich pisali: „Z braterskim szacunkiem podejmujemy wyciągnięte dłonie. Bóg Pokoju zaś za przyczyną »Regina Pacis« sprawi, by upiór nienawiści już nigdy nie rozłączył naszych rąk”.

Odpowiedź niemieckich biskupów zawiodła polski Episkopat. Jak pisał ks. Jerzy Myszor, prymas Wyszyński i abp Kominek „dawali do zrozumienia, że chrześcijańskie wyciągnięcie ręki do zgody zderzyło się z niemiecką racją stanu”. Prymas Wyszyński stwierdził to w prywatnym liście z 1970 r. skierowanym do kard. Döpfnera: „Dziś muszę Eminencji całkiem szczerze wyznać,

że odpowiedź biskupów niemieckich na nasz list o pojednaniu, rozczarowała nie tylko Polaków, lecz także opinię światową. Nasza tak serdecznie wyciągnięta ręka nie została spontanicznie ujęta”. Do tego też po latach przyznali się biskupi niemieccy. Biskup Joseph Stimpfle z Augsburga stwierdził: „Właściwie to my Niemcy powinniśmy najpierw wyciągnąć ręce i prosić o przebaczenie”.

Według prymasa Wyszyńskiego lepiej zachowali się niemieccy ewangelicy, którzy 1 października 1965 r. ogłosili memorandum „O sytuacji wypędzonych i stosunku narodu niemieckiego do ich sąsiadów”. W dokumencie tym autorzy wyrazili ubolewanie z powodu cierpień ludności niemieckiej, ale dawali do zrozumienia, że Polacy mają prawo do życia na tych terenach. Uważali, że rewizja granic na Odrze i Nysie Łużyckiej jest niepotrzebna.

Katolicy niemieccy dopiero w 1968 r. wystosowali oświadczenie, w którym apelowano o uznanie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Wśród sygnatariuszy oświadczenia był m.in. ks. prof. Joseph Ratzinger.

## **REAKCJA WŁADZ KOMUNISTYCZNYCH**

Władze komunistyczne w Polsce szybko dowiedziały się o liście biskupów polskich do biskupów niemieckich. Już 10 grudnia 1965 r. rozpoczęła się kampania przeciwko biskupom polskim, a zwłaszcza prymasowi Wyszyńskiemu jako głównemu inicjatorowi listu. Władysław Gomułka działania polskich biskupów określił mianem „targowicy” i nazwał je „świństwem”. Orędzie zostało odebrane jako akt polityczny, a nie religijny. Według władz komunistycznych polski Episkopat, ogłaszając ten list, wkroczył w sprawy zastrzeżone dla partii i bez konsultacji podjął dialog z Niemcami. Działania biskupów polskich uznano za przynoszące szkodę interesom narodu i państwa. Do antykościelnej akcji propagandowej zostały wykorzystane także prasa, radio i telewizja. W mediach podawano kłamliwą interpretację orędzia. Szczególnie atakowano biskupów za słowa „udzielamy wybaczenia i prosimy o nie”, które często były wyrywane z kontekstu. W rzeczywistości list do biskupów wywołał wściekłość i kampanię nienawiści wobec Kościoła, ponieważ ujawniał, że Związek Sowiecki nie musi być gwarantem polskiej granicy na Odrze i Nysie, a także dlatego że był podważeniem powojennego podziału Europy. Biskupi polscy udowodnili, że mimo Jałty i dominacji sowieckiej Polska może rozmawiać o sprawach dla siebie najważniejszych bez udziału komunistów.

Z powodu orędzia szykanowano także abp. Kominka, wobec którego rozpęta-  
no kampanię oszczerstw i nienawiści. Pojawił się nawet pomysł, aby uniemożliwić  
mu powrót do Wrocławia. Funkcjonariusz Urzędu ds. Wyznań pisał w jednym  
z raportów w 1966 r., że „należy oddalić jakiegokolwiek złudzenia co do postępowo-  
ści arcybiskupa Kominka. Pewne zwroty w jego postawie do państwa ludowego,  
jakie zademonstrował w przeszłości miały charakter taktyczny. [...] Chyba bliscy  
prawdy są ci księża, którzy twierdzą, że Kominek to gracz polityczny bardziej  
niebezpieczny niż Wyszyński, gdyż będąc elastycznym bardziej jest przebiegły  
i dwulicowy”.

\*\*\*

List do biskupów niemieckich miał przede wszystkim charakter religijny i moral-  
ny. Biskupi polscy i abp Kominek zaproponowali w nim nowy sposób prowadzenia  
dyplomacji, który opierał się na pojednaniu i wzajemnym szacunku. Pośrednim  
owocem orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich był traktat między  
Polską i Niemcami podpisany 7 grudnia 1970 r. Dzięki tej umowie strona nie-  
miecka uznała granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej. Dopiero wówczas na terenach  
zachodnich i północnych mogły powstać nowe polskie diecezje. Papież Paweł VI  
na mocy bulli „Episcoporum Poloniae Coetus” 28 czerwca 1972 r. włączył Ziemie  
Zachodnie i Północne do polskiej administracji kościelnej.

Po latach, 29 kwietnia 2020 r., został ogłoszony list biskupów niemieckich  
zatytułowany „Biskupi niemieccy podczas II wojny światowej”. W liście wyrażo-  
no żal i wstyd, że Kościół w Niemczech był częścią „wojennego społeczeństwa”,  
a cierpienia Polaków, mordy, więzienia, deportacje i wywózki na roboty przymu-  
sowe przez lata nie znajdowały właściwej reakcji ze strony niemieckich katolików  
i były lekceważone.



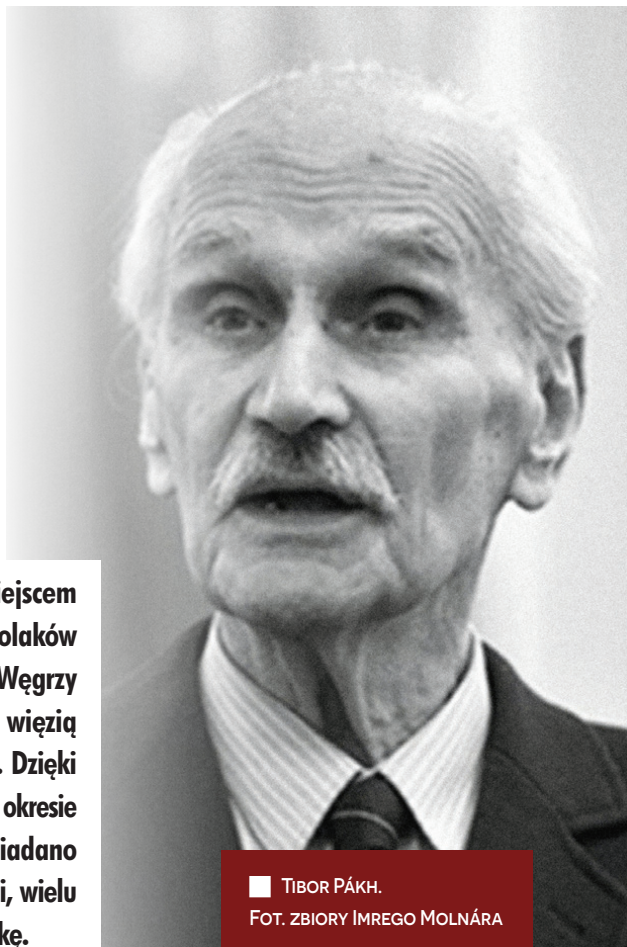
**Daniel Szlachta-Leja** (ur. 1984) – teolog, dr. Autor książek: (z ks. A. Wuwerem) *Caritas et Iustitia in re sociali. Przesłanie społeczne biskupów katowickich podczas stanowych pielgrzymek mężczyzn do Piekar Śląskich (1966–2016)* (2017); (z ks. A. Wuwerem) *De profundis ad Te clamamus. Świat górników w radiowych i telewizyjnych homiliach biskupów katowickich na uroczystość św. Barbary (1983–2016)* (2017); (z ks. A. Wuwerem) *Mater et familiae advocata. Przesłanie społeczne biskupów katowickich podczas stanowych pielgrzymek kobiet do Piekar Śląskich (1966–2016)* (2017); *Józef Rymer* (2021); *Ksiądz Jan Brandys* (2021); *Tadeusz Jedynak* (2022) i in.

IMRE MOLNÁR

## PRZYJACIEL POLSKI

TIBOR PÁKH  
(1924–2022)

Kraj nad Wisłą był dla niego miejscem szczególnym. Pákh odnosił się do Polaków jak do bratniego narodu, z którym Węgrzy są związani tysiącletnią historyczną więzią i wynikającym z niej wspólnym losem. Dzięki lekcjom historii w węgierskich szkołach w okresie międzywojennym, na których opowiadano o przyjaźni pomiędzy oboma narodami, wielu z nas właśnie tak postrzegało Polskę.



■ TIBOR PÁKH.  
FOT. ZBIORY IMREGO MOLNÁRA

Miał zaledwie 15 lat, gdy w marcu 1939 r. na częściowo przywróconej, wspólnej i przebiegającej przez Karpaty węgiersko-polskiej granicy (zlikwidowanej w 1920 r.) Polacy witali nadciągające węgierskie wojsko bramą triumfalną w asyście pułku honorowego. Pamiątkowe zdjęcia węgierskich i polskich żołnierzy na 180-kilometrowej dawnej wspólnej granicy są rzadkością w raportach wojennych. Witali się i obejmowali ze szczera, niekłamana radością, a ich uśmiechnięte twarze widniały na czołówkach węgierskich gazet. Generał Ferenc Szombathelyi skierował do dowódcy gen. Waclawa Scaevoli-Wieczorkiewicza i oficerów 10 Korpusu w Przemyślu takie słowa: „Przywracanie granicy polsko-węgierskiej to wielki moment w życiu nas wszystkich. Wiemy na pewno, że ta granica zawsze będzie wspólna, tak jak bratnie są dusze Polaków i Węgrów: rycerskie, szlachetne, kochające wolność i przepojone głębokim poczuciem niezależności. To właśnie ten duch przepełniał

nas w przeszłości i ponownie połączył na obrzeżach Karpat. Mogły one rozdzielić nasze terytoria na pewien czas, ale nie mogą rozdzielić naszych dusz. Ufaliśmy, że odnajdziemy się nawzajem, że będziemy mogli trzymać się za ręce w przyjaźni, ponieważ nasze serca zawsze były razem”.

## **POLSCY UCHODźCY**

Właśnie te wydarzenia ukształtowały młodego Tibora. Ale okres pokoju trwał krótko – we wrześniu 1939 r. w następstwie paktu Ribbentrop-Mołotow Polska została najpierw najechnana przez Niemców, a później zaatakowana przez Sowieców. Jednostki wojskowe Rzeszy Niemieckiej, a po nich państwa słowackiego zażądały przemarszu przez terytorium Węgier do wspólnej granicy węgiersko-polskiej, z oczywistym zamiarem zaatakowania Polski od południa. Rząd węgierski przeciwstawił się żądaniom niemieckim i słowackim – traktując stosunki z Polakami jako „sprawę honoru” – nie zezwolił na żadne antypolskie operacje wojskowe na swoim terytorium. Co więcej, 18 września 1939 r. Węgrzy otworzyli granicę i pozwolili dziesiątkom tysięcy uciekających Polaków, w tym jednostkom wojskowym, na przedostanie się na swoje terytorium, aby napadnięci sąsiedzi mogli kontynuować podróż na zachód.

Obozy dla polskich uchodźców powstały w wielu miejscach, także w rodzinnym mieście Tibora Pákha – Komárom. W większości zajmowali je wojskowi. Cywilów kwaterowano po domach, domkach letniskowych i hotelach<sup>1</sup>. Szczególne zaangażowanie wykazały węgierskie rodziny arystokratyczne i szlacheckie, które okazały się bardzo aktywne w organizowaniu pomocy dla Polaków. Nic dziwnego, od lat łączyły ich więzy krwi, bo wielu miało polskich przodków lub członków rodziny. Komárom wypełniło się polskimi uciekinierami, a rodzice Tibora gościli ich we własnym domu. Jego matka, pianistka, co wieczór grała utwory Chopina, kończąc koncert hymnem kościelnym *Boże, coś Polskę*. Śpiewano go razem z uchodźcami. W 2009 r. miasto umieściło tablicę pamiątkową w 3 językach (węgierskim, polskim i angielskim) na ścianie dawnego domu Pákhów.

Tibor Pákh nie był świadkiem repatriacji polskich uchodźców z Węgier, ponieważ zaraz po rozpoczęciu służby wojskowej w 1944 r. został deportowany przez Sowieców z Austrii do Związku Sowieckiego. Trafił do komunistycznego piekła wraz ze swoim bratem Ervinem. Byli jeńcami wojennymi i wkrótce spotkali Polaków, którzy wraz z nimi

---

<sup>1</sup> K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946*, Warszawa 2010.

pracowali w sowieckich obozach pracy przymusowej. Doświadczali tego samego losu, mimo że Polacy stali po stronie zwycięskich aliantów, a pokonane Węgry były po stronie państw Osi. Po powrocie z łagru Tibor był zmuszany do pracy fizycznej ze względu na swoje pochodzenie. Ukończył jednak korespondencyjne studia prawnicze i uzyskał tytuł doktora prawa. Jego sympatia do Polaków pogłębiła się jeszcze, gdy założył swoją rodzinę – jego wybranka, Edith Szabó, miała polskie szlacheckie korzenie. Poślubił ją w 1954 r. Żona co prawda nie mówiła już po polsku, ale na ścianach ich salonu zawisły obrazy odziedziczone po jej polskich przodkach z Bydgoszczy. Małżonkowie byli ze sobą na dobre i na złe; razem przetrwali trudności.

Kolejny polski epizod w życiu Pákha miał miejsce w 1956 r. Dowiedział się, że studenci organizują 23 października marsz pod pomnik gen. Józefa Bema. Węgrzy chcieli zapewnić naród polski o swojej solidarności, ale także wyrazić chęć wprowadzenia reform w życiu politycznym i społecznym kraju, tak jak miało to miejsce w Polsce. Tibor Pákh dołączył do maszerujących. Na czele tłumu szli młodzi ludzie niosący węgierskie i polskie flagi narodowe, na transparentach widniało również polskie godło. Tłum wielokrotnie skandował hasła o przyjaźni węgiersko-polskiej. Pákh brał aktywny udział w wydarzeniach rewolucji węgierskiej aż do 25 października. Tego dnia, podczas masakry przed parlamentem, został postrzelony i trafił do szpitala. Jednak zapamiętał te chwile do końca życia i po latach regularnie wracał do miejsc związanych z tymi wydarzeniami.

W latach 1961–1971 był więziony, przymusowo leczony psychiatrycznie. Pod koniec lat 70. rozpoczął współpracę z węgierską opozycją polityczną. Tylko nieliczni byli w stanie zaakceptować poglądy Pákha, wielu osobom wydawały się one zbyt radykalne. Żądał natychmiastowego wycofania sowieckich wojsk okupacyjnych, zadośćuczynienia za szkody i straty wyrządzone Węgom przez Związek Sowiecki, prawa do samostanowienia oraz rehabilitacji i repatriacji kardynała prymasa Józsefa Mindszentyego. Wybór Jana Pawła II na Stolicę Piotrową, pojawienie się Solidarności oraz przemiany, które Pákh obserwował podczas wizyt w Polsce, dały Węgom nadzieję. Latem 1980 r. opozycyjny Fundusz Wspierania Ubogich zainicjował projekt pomocy dzieciom z ubogich polskich rodzin, oferując im wakacje na Węgrzech. Akcję tę wsparł pokaźną sumą pieniędzy także Tibor Pákh. Obóz ostatecznie udaremniła węgierska i polska służba bezpieczeństwa. W 1979 r. Pákh uczestniczył w pierwszej pielgrzymce Jana Pawła II w Polsce. Do Częstochowy i Krakowa zawiózł biało-czerwone i zielone wstążki oraz krzyże pielgrzymkowe. W sierpniu 1980 r., gdy powstawała Solidarność, był w Gdańsku.

Podobnie jak wielu jemu współczesnych wierzył, że dzieło podjęte przez papieża Jana Pawła II przyniesie duchową odnowę całej Europie Środkowej, a efekty będą widoczne również na Węgrzech. Obserwował polskie inicjatywy opozycyjne, drugi obieg wydawniczy. Wiosną 1980 r. jeden z redaktorów niezależnego wydawnictwa Nowa, Mirosław Chojecki, został aresztowany wraz z kilkoma innymi osobami, m.in. Dariuszem Kobzdejem. Rozpoczęli oni protestacyjny strajk głodowy w więzieniu. Członkowie innych podziemnych organizacji opozycyjnych także ogłosili publiczny strajk głodowy, a od 7 maja 1980 r. każdy mógł do nich dołączyć. Na miejsce strajku wybrano parafię i kościół św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej. Tamtejszy proboszcz ks. Leon Kantorski, odważny obrońca bezprawnie prześladowanych, udzielił wszelkiego możliwego wsparcia grupie opozycjonistów. Strajkujący wyrazili również swoją solidarność z białoruskimi, ukraińskimi, litewskimi, czeskimi i polskimi opozycjonistami więzionymi za sprawiedliwość. Tibor Pákh usłyszał o tym w Radiu Wolna Europa i natychmiast wyruszył do Polski, aby dołączyć do głodówki.

Do Podkowie Leśnej dotarł 13 maja: „Poszedłem do tamtejszego kościoła, do proboszcza, zgłosiłem się do niego i powiedziałem, że chciałbym dołączyć do nich w duchu św. Wojciecha, bo to św. Wojciech nawrócił nas na chrześcijaństwo pod koniec pierwszego tysiąclecia. Był biskupem Pragi, brał udział w bierzmowaniu naszego króla św. Stefana, potem wyjechał do Polski i zginął śmiercią męczeńską w Prusach. Jest on patronem Ostrzyhomia i Gniezna. Tak więc ja i wiele innych osób uważamy go za patrona Europy Środkowej. W jego duchu dołączam do nich teraz, pod koniec drugiego tysiąclecia, w proteście przeciwko nieludzkiemu leninizmowi imperium moskiewskiego,



■ UCZESTNICY GŁODÓWKI PROTESTACYJNEJ W KOŚCIELE  
ŚW. KRZYSZTOFA W PODKOWIE LEŚNEJ, MAJ 1980 R. FOT. AIPN

aby walczyć o odzyskanie naszego samostanowienia. Chciałem protestować przeciwko niesprawiedliwości, przeciwko której protestowali Polacy. Pozwolili mi się przyłączyć”.

W rzeczywistości przystąpienie Pákha do protestu nie obyło się bez przeszkód. Tak zapamiętał te wydarzenia jeden z głodujących, Leszek Budrewicz: „Ciekawy był przyjazd Tibora Pákha. O głodówce usłyszał w Wolnej Europie. To był strasznie gnębiony na Węgrzech (więzienie, psychiatryk) uczestnik powstania w Budapeszcie w 1956 r. Był siwym, szczupłym, skromnie, ale z gustem ubranym starszym panem [...]. Mało kto coś o nim wiedział, ale jak Jacek [Kuroń] usłyszał, że w czasie II wojny światowej Pákha był oficerem, to się wściekł i powiedział, że po jego trupie. Że nie będzie prowadził głodówki razem z faszystą. Jacek zawsze prawie potrafił wszystkich do wszystkiego przekonać, nie tak, to siak, nie teraz, to potem. [...] Ale w sprawie Pákha po raz pierwszy zobaczyłem, jak został spacyfikowany. Wszyscy byli przeciw niemu. Pamiętam, jak Róża Woźniakowska tłumaczyła mu cierpliwie, że Pákha był oficerem rezerwy powołanym do wojska i nie popełnił na pewno zbrodni wojennych. Jacek bał się, że go rządowa propaganda »ożeni« z sojusznikiem Hitlera, ale ja na przykład miałem z tyłu głowy, że jak Ozjasz Szechter mógł brać udział w jednej z poprzednich głodówek, to co komu szkodzi starszy pan z Węgier?”<sup>2</sup>

Tibor Pákha opowiedział im o swoich osobistych doświadczeniach, a to jeszcze bardziej zbliżyło go do protestujących. Polubili go; świadczy o tym chociażby fakt, że podczas codziennej Mszy św., w której wszyscy strajkujący uczestniczyli, modlili się też za Węgry, za kraj króla św. Stefana, za kard. Józsefa Mindszentygo, za zamęczonego premiera Imre Nagya, za bohaterów i poległych w rewolucji 1956 r. Pákha znał kilka języków, rozmawiał z Polakami i po angielsku, i po francusku. Wspominał: „Podczas osobistych rozmów dowiedziałem się również od nich, jak węgierscy huzarzy stanęli w obronie Polaków podczas II wojny światowej, a oni pokazali mi ich groby, które są regularnie pielęgnowane. Kiedy wiosną 1994 r. Podkowa Leśna wybrała mnie na swojego honorowego obywatela, złożyłem wieniec laurowy na tych grobach w imieniu Przyjaciół Muzeum Huzarów w Sárvár. Nawiasem mówiąc, Podkowa Leśna słynie również z pierwszego w kraju komunistycznym publicznego odsłonięcia tablicy pamiątkowej dotyczącej 1956 r. Zrobiono to w 1986 r.”

Strajk głodowy zakończył się sukcesem. Opozycjoniści zostali skazani, ale większość z nich wkrótce zwolniono warunkowo. Tibor Pákha wrócił z Polski z doświadczeniem

---

<sup>2</sup> L. Budrewicz, *Głodówka w Podkowie Leśnej*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 3.

jedności, wspólnoty, której dotąd doświadczył tylko w 1956 r. na Węgrzech. Jedność ta opierała się na chrześcijańskiej solidarności, w której „wierzący i ateści, robotnicy i intelektualiści, młodzi i starzy” mogli się zjednoczyć w jednej idei. Dołączając do polskiej opozycji, sam stał się jej częścią i miał nadzieję, że przyczynił się do „pogłębienia przyjaźni węgiersko-polskiej”.

Jesienią 1981 r. ponownie wyruszył do Polski. Znow chciał dotrzeć do kościoła w Podkowie Leśnej, by wyrazić duchową łączność z aresztowanymi działaczami NSZZ „Solidarność”. Tym razem nie przekroczył granicy, służby uniemożliwiły mu podróż. „Natychmiast ogłosiłem, że prowadzę strajk głodowy w kraju. Musiałem spędzić noc w poczekalni w Komárom, ponieważ było już późno. Następnego ranka musiałem wrócić bez paszportu i dokumentów. Natychmiast napisałem skargę do prokuratora generalnego. W skardze opisałem te nadużycia i zapowiedziałem, że dopóki nie zostaną naprawione, będę prowadził strajk głodowy w Kościele Uniwersyteckim. Chodziłem więc do kościoła uniwersyteckiego codziennie o ósmej rano, a po jego zamknięciu wracałem do domu. Robiłem tak przez cztery dni. Po czterech czy pięciu dniach do moich drzwi zaczęli dobijać się mężczyźni z karetki pogotowia, mówiąc, że chcą mnie zabrać do szpitala psychiatrycznego na badania. Powiedziałem im, że nie mają takiej możliwości ani podstaw prawnych. Sprowadzili policję. W kajdankach wciągnęli mnie do karetki i zabrali do szpitala. Natychmiast ogłosiłem naczelnemu lekarzowi, że chcę rewizji sądowej i kontynuowałem strajk głodowy w środku. Naczelny lekarz zgodził się, że jeśli będę pił wodę, będę mógł kontynuować strajk głodowy aż do rozprawy sądowej. Po około trzech dniach odbyła się rozprawa sądowa”. Ponownie nałożono na Tibora przymusowe leczenie psychiatryczne. „Pół godziny później leżałem na stole zabiegowym, byłem związany, podano mi wlew haloperidolu, a pięć minut później miałem delirium”.

Tibor Pákh nie został sam, nie opuścili go opozycyjni przyjaciele i znajomi. Wielu z nich odwiedziło go w szpitalu, zapewniło o swojej solidarności i współczuciu oraz obiecało mu pomoc. Był maltretowany, wybito mu zęby. Z Polski nadeszły informacje, że członkowie tamtejszej opozycji również protestują przeciwko jego „leczeniu”, zapewniali go o swoim współczuciu i solidarności. Informacja o uwięzieniu Tibora Pákha została rozesłana przez Niezależne Zrzeszenie Studentów po całej Polsce. Pomogło to zmobilizować polską opinię publiczną, a petycję protestacyjną w sprawie Pákha podpisało ponad 2 tys. osób.

W końcu go zwolniono, ale był pod ścisłą obserwacją komunistycznych służb, co nie przeszkodziło mu w konsekwentnym wspieraniu „sprawy polskiej” i Polaków.



■ WYSTĄPIENIE NA ANTYKOMUNISTYCZNEJ DEMONSTRACJI, 1988. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

W 1. rocznicę podpisania porozumień gdańskich węgierska opozycja zorganizowała okolicznościową demonstrację w Budapeszcie pod pomnikiem Bema. Pierwszą aresztowaną osobą był oczywiście Tibor Pákh, którego w kolejnych miesiącach zatrzymywano ośmiokrotnie. Rok później, 30 sierpnia 1982 r., w 2. rocznicę powstania Solidarności, członkowie węgierskiej opozycji ponownie zebrałi się pod pomnikiem Bema. Ponieważ organizatorzy demonstracji zostali wcześniej aresztowani przez milicję, zastąpił ich Tibor Pákh. Wygłosił zaimprovizowane przemówienie i tym razem uniknął aresztowania. Zażądał uwolnienia aresztowanych i wspominając ofiary polskiej i węgierskiej wolności, wezwał do cichej modlitwy. Gdy komuniści brutalnie zamordowali ks. Jerzego Popiełuszkę, podpis Tibora znalazł się pod tekstem oświadczenia węgierskich intelektualistów z 3 listopada 1984 r. protestującego przeciwko morderstwu.

Komunizm upadł, ale Polacy nie zapomnieli o odważnej postawie Pákha. W 1994 r. w Podkowie Leśnej został uhonorowany tytułem Honorowego Obywatela Miasta. Tak napisał o nim ks. Leon Kantorski w uzasadnieniu wniosku: „Był jakby pierwszym powiewem wolności i zwiastunem Solidarności. Wobec niesłychanych trudności paszportowych i niebezpieczeństw podróżowania w owych czasach, umiał pokonać te wszystkie przeszkody, by chociaż na dwa dni przyjechać do Podkowy Leśnej i w dniach 13–15 maja wziąć udział w głódówce, i w imieniu Węgrów okazać solidarność z narodem polskim”.

W 2019 r. na gali Festiwalu Filmowego NNW w Gdyni Tibor otrzymał „Bramę do Wolności”, którą w jego imieniu odebrała narodowa bohaterka rewolucji 1956 r., Mária Wittner, mówiąc: „Cieszę się, że mój przyjaciel Pákh Tibor doczekał się przyznania tej nagrody, ponieważ coraz mniej z nas żyje. W 1956 r. podążaliśmy za Polakami i mam nadzieję, że dzisiaj również potrafimy się zjednoczyć”.

W 2022 r. Tibor Pákh uznał, że tak jak miastom Komárom i Pilisvörösvár, również Krakowowi podaruje pomnik Czcigodnego Sługi Bożego kard. Józsefa Mindszentyego. Właśnie on oraz kard. Wyszyński i św. Jan Paweł II zrobili wszystko, aby Węgrzy mogli przetrwać trudne lata komunizmu, a ich droga doprowadziła także do duchowego odrodzenia. Tibor Pákh wyraził swoją wdzięczność za naszych wspólnych świętych (za pielęgnowanie w Polsce kultu św. Władysława, św. Kingi i św. Jadwigi). Według niego właśnie oni dają nam nadprzyrodzone podstawy tysiącletniej przyjaźni węgiersko-polskiej. Pomnik ten miał być również dziękczynnym gestem za rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego Jánosa Esterházygo w archidiecezji krakowskiej przez abp. Marka Jędraszewskiego. Dzięki zaangażowaniu Pákha pomnik został ufundowany przy wsparciu parafii w Budapeszcie i Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha. Podarowany przez niego pomnik kard. Mindszentyego został odsłonięty i poświęcony 6 listopada 2021 r. w Krakowie, w dolnej części bazyliki Bożego Miłosierdzia, przed wejściem do kaplicy węgierskiej.

Redaktorzy dawnego magazynu samizdatowego „Beszélő” zadali kiedyś Tiborowi Pákhowi pytanie, dlaczego Polska jest dla niego tak ważna. Odpowiedział: „Nie tylko dla mnie osobiście. Nasze kraje łączy działalność św. Wojciecha i świętych z rodu Árpádów i naszych wielkich postaci historycznych. To jest związek trwający tysiąc lat. Musimy dzisiaj pracować w tym duchu, a wtedy Europa Wschodnia będzie mogła odzyskać swoją historyczną rolę w utrzymaniu równowagi europejskiej”.

Odszedł do Boga 18 listopada 2022 r. Modlili się za Niego Węgrzy i Polacy w Kościele Polskim na Kőbánya, gdzie odprawiono w jego intencji Mszę św. żałobną 22 grudnia 2022 r. Przewodniczył jej bp Gáspár Ladocsi.

## BIBLIOGRAFIA

- Budrewicz L., *Głódówka w Podkowie Leśnej*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 3.  
Łubczyk K., Łubczyk G., *Pamięć. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946*, t. 1–4, Warszawa 2009–2019.  
Mitrovits M., *Zakazane kontakty. Współpraca opozycji polskiej i węgierskiej 1976–1989*, przeł. S. Brzeziński, Warszawa 2022.



**Imre Molnár** (ur. 1956) – historyk, dyplomata, dr hab. Dyrektor Instytutu Węgierskiego w Bratysławie. Autor książek: *Zdradzony bohater. János Esterházy 1901–1957*, przeł. J. Goszczyńska, A. Mazurkiewicz (2004); *Jerzy Popiełuszko. Życie i męczeństwo*, przeł. K. Wołosiuk (2018) i in.

## OD PUSZCZY NALIBOCKIEJ DO PUSZCZY KAMPINOSKIEJ

RELACJA WITOLDA GRZYBOWSKIEGO „KOTA”



PPOR. ANTONI BURZYŃSKI „KMICIC”. FOT. AIPN

Był ojciec, mama, siostra i ja [koniec czerwca 1944 r., miałem 16 lat]. No wiadomo, idą Rosjanie. Jak tu dojdą, to znowu będą wywozić gdzieś, nie wiadomo dokąd. Podejmujemy wspólnie decyzję, że ja, bo jest wiadomość, że oddział partyzantów, który jest w Rakowie, już się wycofuje, no to ja się wycofam razem z nimi. No dobrze. Ojciec dał mi swoje spodnie mundurowe, dał mi buty z cholewami, dał mi zegarek. Ja tę swoją bluzę założyłem. Mama dała mi woreczek – pół bochenka chleba, trochę boczku, mydło, ręcznik, jakieś tam jeszcze coś. Aha, taki niewielki, niewielki kocyk. I wzięłem jeszcze zimową kurtkę. Taką miałem watowaną, granatową wprawdzie, ale... Nie miałem tylko czapki, bo czapkę wojskową, wiatrówkę, zabrali mi wcześniej, poprzednia sowiecka grupa. Spod łóżka wyciągnęli. Zapalili zapałkę, w nocy potrafili znaleźć taki drobiazg. Potrafili.

No i dołączyłem do oddziału. Ponieważ miałem ładny mundur, to mnie kawalerzyści przytulili. Dali mi konia, wsiałem. Od razu spadłem, bo nie umiałem konno jeździć, a jeszcze bez siodła. Ale dali mi jakieś fragmenty: łęk siodła, strzemiona, popręg, trochę filcu, który trzeba było podbić pod ten łęk, bo to przecież deska była. I trochę materiału jakiegoś lnianego na wierzch. Skóry nie było. Jakoś zrobiłem to siodło, wsiałem i już było dobrze. Dostałem karabin, torbę 100 sztuk amunicji i dodatkowo dostałem jeszcze raketnicę i rakiety. I obowiązek, że ja będę zawsze przy dowódcy plutonu jeździł, w razie czego, żeby on miał raketnicę do dyspozycji. No, i tak się stało. Przewędrowałem cały szlak. Nie pamiętam którego, 2 czy 3 dnia po wyruszeniu oddział wpadł do jakiejś wsi, gdzie byli Niemcy. Niemcy czy Rosjanie tacy [razem] z Niemcami walczący. Wieś

Proście k. Połoneczki. Zabili wtedy chyba 3 naszych, kilkunastu ranili. No ranili, no trudno. Zresztą potem, jak się dowiedziałem od oficera, który był odpowiedzialny za rozpoznanie terenu, jak żeśmy maszerowali, to oni pierwsi wchodzili, sprawdzali. No, ale podobno mój szwadron nie czekał na to rozpoznanie, tylko wjechał i dlatego został ostrzelany.

Wrócimy się troszeczkę wcześniej do bodajże 24 sierpnia [1944 r.] poza obszar powiatu stołpeckiego, sięgniemy sobie pod jezioro Narocz. Piękne jezioro. Tam działał polski oddział partyzancki pod dowództwem »Kmicica« [ppor. Antoniego Burzyńskiego]. Około 300 ludzi miał »Kmicic«. Żył w dobrych stosunkach z partyzantką sowiecką. Rozmawiali ze sobą, bywali u siebie, wszystko było dobrze. I któregoś dnia, 24 sierpnia bodajże, major, ten dowódca oddziału sowieckiego, zaprasza »Kmicica« do siebie na naradę czy na obiad. W każdym razie zaprasza. Ten jedzie, ponieważ nie pierwszy raz już tam był u nich. Pojechał. Rozbroili go, zatrzymali, aresztowali i zabili potem. Z obozu tych 300 żołnierzy polskich 80 od razu rozstrzelali. Po jakimś czasie próbowali wykorzystać tych pozostałych. I znowu kilkudziesięciu zabili. Tę resztkę, która została z oddziału »Kmicica«, przejął »Łupaszką«. I wcale się nie dziwimy, że »Łupaszką« nienawdził

Sowietów i walczył z nimi, no bo tak oni potraktowali »Kmicica«.

Zbliża się zima, listopad jest, przyszedł Pelka. Nasi organizują sobie zimowisko w Puszczy Nalibockiej, niedaleko jeziora Kromań. Budują jakieś baraki, ziemianki, coś, żeby przetrzymać zimę. W ostatnim dniu listopada przychodzi goniec sowiecki i przynosi zaproszenie, żeby oficerowie polscy przyjechali do obozu sowieckiego. Nie było wszystkich oficerów w obozie, więc odpowiadają: »No niestety, mamy teraz kilku poza obozem, nie możemy wszyscy przyjechać, ale jutro rano możemy. Oni wrócą w nocy, rano pojedziemy. – A dobrze, dobrze, może być rano«. No i pojechali. Zebrało się 11 oficerów, 11 takich, którzy się opiekowali potem końmi żołnierzy. Nie pojechał »Góra«. On jeszcze wtedy podobno nie miał munduru. Ale pada: »Jedzie 11, to po co ja tam pojedę? Wystarczy«. Został w obozie. Po krótkim czasie widzi, że z obozu sowieckiego jedzie jakaś grupa wojskowych. Przyjeżdża ppor. Kacper Miłaszewski, ten pierwszy organizator w ogóle tego oddziału, który doskonale znał rosyjski, miał dobre układy z Rosjanami, wszystko załatwiał. Nawet wtedy, kiedy trzeba było znaleźć nazwę dla polskiego oddziału. Rozmawiali: »No będzie się nazywał Polski Oddział Partyzancki im. Feliksa Dzierżyń-

## Witold Grzybowski „Kot”

Urodził się 4 kwietnia 1928 r. w Moskorzewie w powiecie włoszczowskim, w ówczesnym województwie kieleckim. W 1937 r. rodzina wyjechała na Kresy Wschodnie do majątku Pomorszczyzna k. Rakowa, w powiecie mołodziezańskim w województwie wileńskim. Tam 1 września 1939 r. zastał ich wybuch wojny, a 17 września wkroczyły wojska sowieckie i rozpoczęła się okupacja. Z Pomorszczyzny Grzybowski został wysiedlony i przeniesiony do Rakowa. Kiedy w czerwcu 1944 r. polski oddział partyzancki Zgrupowanie Stołpecko-Nalibockie por. Adolfa Pilcha „Góry”, „Doliny” wycofywał się z tamtego rejonu do centralnej Polski, Witold dołączył do niego jako ułan w 2 szwadronie kawalerii 27 pułku ułanów. Uczestniczył potem w rajdzie Zgrupowania z Nowogródzczyzny do Puszczy Kampinoskiej i w walkach Grupy „Kampinos” podczas Powstania Warszawskiego, m.in. w jednej z największych bitew partyzanckich w czasie II wojny światowej na ziemiach polskich – w przegranej bitwie pod Jaktorowem...

Ze względu na młody wiek Witold nie brał bezpośredniego udziału w wal-

skiego«. Polacy mówią: »Nie, Dzierżyński to nie. – No to Wanda Wasilewska. – Nie, Wanda Wasilewska nie. – No to Tadeusz Kościuszko. – No dobrze, może być«. I został Polski Oddział Partyzancki im. Tadeusza Kościuszki. Tenże właśnie Miłuszewski przyjeżdża z olbrzymią ilością żołnierzy sowieckich. Rozbrojony już. I poleca się rozbroić wszystkim. Oni



WITOLD GRZYBOWSKI. FOT. IPN

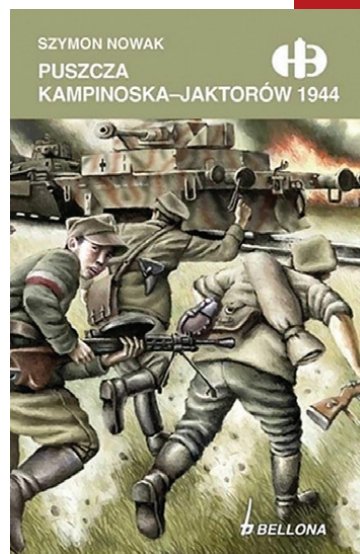
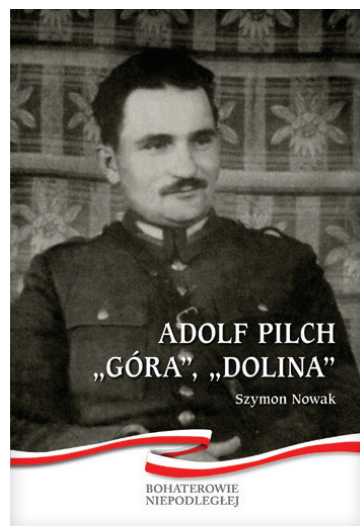
kach, jego funkcją była opieka nad końmi. W lipcu oddział przenieśli się do Puszczy Kampinoskiej, a por. Pilch podporządkował się rozkazom dowódcy Rejonu VIII Obwodu Powiatu Warszawskiego AK kpt. Józefa Krzyckowskiego „Szymona”. Już po wybuchu Powstania Warszawskiego z połączenia Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego z żołnierzami Rejonu VIII powstał Pułk Palmiry-Młociny, którym w zastępstwie rannego kpt. Krzyckowskiego dowodził por. Pilch. Później działała tutaj Grupa AK „Kampinos” dowodzona przez mjr. Alfonsa Kotowskiego „Okonia”, a jej żołnierze brali udział w powstańczych walkach na terenie Puszczy Kampinoskiej, nieśli też pomoc Warszawie, walcząc m.in. na Żoliborzu i pod Dworcem Gdańskim.

mówią: »Jak któryś strzeli albo nie złoży broni, to my zaczniemy, my od niego zaczniemy, zabijemy go«. No więc nasi się poddali, bo znakomicie więcej było tych sowieckich żołnierzy. Rozbroili, aresztowali. Z tego, co dzisiaj wiemy, to tych 11 oficerów i jednego, który był odpowiedzialny za wywiad w oddziale polskim. Zapomniałem jego nazwisko. Jego za-

męczyli pierwszego dnia, torturowali go, zamęczyli go w puszczy. Zostało 10. Pięciu z tej dziesiątki na początku stycznia samolotem wysłano do Moskwy. W Moskwie byli sądzeni, siedzieli tam gdzieś w więzieniu czy w obozie. W 1948 r. wrócili do Polski. Między innymi był tam i Miłszewski. Pozostałych tych 5, którzy zostali jeszcze w puszczy, byli sądzeni w puszczy. Żaden z nich się nie odnalazł. Nie ma śladu, że zabici byli, ale nikt nie wrócił z nich.

Od 1 grudnia rozpoczęła się niewypowiedziana wojna partyzantki sowieckiej z partyzantką polską. Polaków było – ci, co uciekli z piechoty i kawaleria, połączyli się – było ok. 60. I co mają zrobić? W puszczy nie mogą być, bo tam Rosjanie ich wykończą. Do miasteczka nie pójda, bo w miasteczku są Niemcy. Do wsi też mają dostęp Niemcy. Co zrobić? Zrezygnować? No, to przecież też ich wyluskają po kolei i zabiją. Nie wiem, jakim cudem się stało, że przez jakiegoś sołtysa został nawiązany kontakt z żandarmami w Iwieńcu, tym rozbitym parę miesięcy wcześniej przez Polaków Iwieńcu, w tym garnizonie. Niemcy proponują: »Zamieszkajcie w sąsiednich wsiach, to my będziemy bezpieczniejsi. My wam damy trochę amunicji, damy wam broń, i wy też będziecie bezpieczniejsi«. No już z jednej strony nie będą przez Niemców atakowani. No i w końcu »Góra« podjął

decyzję, że zgadza się z tym. Nie, nie napisane to jest. Nie jest nigdzie, ale dogadano jakoś takie porozumienie. No i cały czas trwa walka partyzantki polskiej z sowiecką, i zawieszenie broni z Niemcami. Nasi od Niemców kupowali broń, dawali im za to słoninę, a to masło, a to coś tam jeszcze dostarczali Niemcom i kupowali broń, kupowali amunicję, i amunicję niemiecką, i amunicję sowiecką. W czasie tej partyzanckiej wojny polsko-sowieckiej Polaków zginęło ponad 100 i jeszcze ok. 50 zamordowanych przez Rosjan, aresztowanych gdzieś we wsiach. Ale tak jak podaje »Góra«, zginęło ok. 600 partyzantów sowieckich. Bo z ich walecznością jednak coś było nie tak. Nie umieli tak walczyć, jak trzeba.





MACIEJ URBANOWSKI,  
*POEZJA POKOLENIA WOJENNEGO. ESEJ MONOGRAFICZNY*,  
WYDAWNICTWO INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ  
I FUNDACJA ROZWOJU SYSTEMU EDUKACJI,  
WARSZAWA 2025, 608 S. (SERIA „LITERATURA I PAMIĘĆ”).

TOMASZ SZTURO

## MIŁOŚĆ W CZASACH APOKALIPSY

**„W czasie wojny muzy milczą”. Wojna to przemoc i wezwanie do postaw bohaterskich, nie przystoi w jej trakcie uprawiać sztuki. Bo jak pisać wiersze, gdy wokół szaleje usankcjonowana nienawiść, gdy miliony padają ofiarą metodycznego ludobójstwa.**

**Kiedy podważone są fundamentalne wartości.**



olska tradycja dowodzi jednak, że właśnie wtedy jest najwyższy czas na sztukę.

Nasza literatura, nasza poezja wybrzmiewają okrucieństwem wojny, są wyrazem sprzeciwu. Nasze muzy są heroiczne, wyśpiewują dramat ludzi i kultury, zachowując (przechowując) iskrę wartości pośród najczarniejszej nocy. Dowiedli tego poeci, których młodość przypadła na ten straszny czas

(m.in. Krzysztof Kamil Baczyński, Tadeusz Gajcy, Tadeusz Borowski, Roman Bratny, Józefa Radzymińska, Wojciech Mencil, Zbigniew Stolarek, Zdzisław Stroiński). Ich poetycka biografia stanowi temat dzieła Macieja Urbanowskiego pt. *Poezja pokolenia wojennego. Esej monograficzny*, sporządzonego z analityczną uważnością i elegancją. To praca napisana z dyskretną empatią, oddająca dramat tych pięknych życiorysów,

wrażliwa na subtelności i zadziwiająco głębię tak młodych przecież twórców.

Poetów generacji czasu wojny najczęściej – za Romanem Bratnym – nazywamy pokoleniem Kolumbów. Jest w tym symbol odkrycia nowego świata, dotąd obcego – świata pogardy, zaniegowania wszystkich wartości, które kształtowały młodą polską inteligencję. W miejsce szczytnego humanizmu proklamowano nienawiść i wszechobecną śmierć. Czas okupacji i niemiecki okupant hołdowały najnikczemniejszym postawom. Stąd poetów i intelektualistów urodzonych w latach 20. nazywa się też pokoleniem czasów pogardy (także za tytułem powieści André Malraux *Czasy pogardy*). Co ważne, słowo pogarda ma tu znaczenie „obosieczne”, bo tę wzbudzają także okupanci. Niemcy, ze swoim systemowym bestialstwem musieli wywoływać nienawiść i potrzebę odwetu – miarą tej emocji było Powstanie Warszawskie. Ale ta pogarda miała swoje konsekwencje, tym młodym ludziom uformowanym w humanistycznym szacunku dla życia i wartości człowieka trudno było przestawić się w tryb zabijania. Niemiecki oprawca wciąż był przecież człowiekiem.

Ta perspektywa i trudności z wydzwignięciem się ponad nią stanowi

o różnicy między polską młodzieżą czasów wojny a zachodnimi sąsiadami. Tak, Polacy tamtych czasów – w znakomitej większości – reprezentowali nieporównanie wyższy system wartości i humanistycznej kultury niż Niemcy (lub ich kolaboranci z za naszej wschodniej granicy). To było zderzenie cywilizacji i barbarzyństwa. Niemiecycy barbarzyńcy z wściekłością zabrali się do niszczenia polskiej kultury, Polska miała być rezerwuarem niewolniczej siły roboczej. I niczym więcej. Jej elity należało więc unicestwić, ambicje – zmiażdżyć. Polska – wedle słów Hansa Franka, generalnego gubernatora – miała być „intelektualną pustynią” (*Poezja pokolenia wojennego*, s. 89). Działalność kulturalna miała zostać zredukowana do prymitywnej rozrywki, literatura dopuszczalna była wyłącznie w formie prostackich romansów i prymitywnych kryminałów – miała spłaszczać umysły.

Ale naprzeciw niemieckiej machinie stanęli ludzie ukształtowani w duchu wartości narodowych. Niepodległość, poczucie tożsamości, szacunek dla przodków – wyznaczały im nieprzekraczalny system reguł i praw. Czymś naturalnym dla nich było poczucie obowiązku, wierności nadrzędnym zasadom. Do tego dochodził

kult bohaterów i ofiary. Można powiedzieć, że ukołysały ich (parafrazując Baczyńskiego) tradycja śródziemnomorska i ewangeliczny humanizm. Katolicyzm – dojrzały, biblijnie pogłębiony – stanowił naturalny punkt odniesienia. Stąd ich heroizm. Stąd ich ofiara i śmierć w młodym wieku.

To dziedzictwo okresu międzywojnia, które odznaczało się intensywną atmosferą intelektualną. W pewnych kręgach słowo pisane, odniesienia do kulturowej tradycji wyznaczały naturalny sposób funkcjonowania. Literatura stanowiła uniwersalny kod dla elit. Stąd kunszt słowa, dyscyplina umysłowa, stąd sztuka precyzyjnego formułowania myśli. Do tego dochodziło zaangażowanie społeczne o różnym zabarwieniu ideowym. Było więc naturalne, że drogi poetów pokolenia wojny rozwidlały się na wrażliwość lewicującą (ta była bliska Krzysztofowi Kamilowskiemu) i konserwatywno-prawicową (tę reprezentował Tadeusz Gajcy), ale wszystkich łączył jednoznaczny patriotyzm, w przeważającej mierze wynik tradycji rodzinnej. Wszyscy ci młodzi ludzie angażowali się więc w działalność patriotyczną, czego przejawem był udział w tajnych kompletach, podziemnych uniwersytetach lub akcjach tożsamościowo-

-kulturalnych. To czas, kiedy można było ponieść śmierć za czytanie polskich dramatów lub deklamowanie polskich wierszy. Większość z tego pokolenia zginęła więc od niemieckich kul. Przy czym wojna pochłonęła nie tylko poetów, ale także część ich dorobku.

Znamienne dla owego pokolenia jest przekonanie o jedności sztuki i postaw. To dziedzictwo conradowskiego maksymalizmu etycznego, który stawia literaturze i innym tekstom kultury wymóg etyczny. Dzieła literackie muszą być szczere, muszą stać po stronie określonego systemu wartości i moralnych nakazów. Tu nie ma miejsca na żadne maskarady i kabotyńskie eksperymenty. Bo twórca ma brać odpowiedzialność za świat (jak obco może to brzmieć dzisiaj, w czasach falsyfikacji sztuki i kulturowej dewaluacji) (s. 117).

Poeci czasu wojny byli więc krytyczni wobec hasła „sztuka dla sztuki”, widząc w nim przejaw ogólnej zapaści duchowej i metafizycznej. Łączyli je z zanikiem wyższych ideałów, z utratą zmysłu transcendencji i poczucia sensu wynoszącego ponad automatyzm egzystencji (s. 120). Stąd ten niechętny ton wobec niektórych nurtów kultury dwudziestolecia międzywojennego z ich ekstrawagancjami, programowymi dziwactwami i sceptycyzmem naro-

dowym. Obiektem szczególnej nagany (nie do końca sprawiedliwie) stali się skamandryci – za ich hedonizm, intelektualne samozadowolenie i wszechironię lekceważącą sprawy narodowe i społeczne (s. 123).

\*\*\*

Cały ten szlachetny idealizm został zmiażdżony wojną, niby ciemną apokalipsą. Rzeczywistość wojenna odebrała pokoleniu urodzonemu w latach 20. młodość, wizję przyszłości, marzenia. Postawiła je w obliczu ohydy zbrodni i nienawiści. Ale nie zdołała pozbawić tej generacji piękna ducha. Szlachetność tych młodych ludzi wzrasta ponad fizyczną śmierć – przedwczesną i brutalną.

Tak, to było pokolenie o najpiękniejszych intelektach i charakterach, które mogło wznieść naszą kulturę i nasze życie społeczne na niespotykane wyżyny. Ta możliwość została pogrzebana w ciemnych jamach i gruzowiskach. A później przykryta prostactwem socrealizmu, jak wapnem sypanym na bezimiennie groby.

Przenikało więc Kolumbów poczucie goryczy. Czuli się oszukani mitem mocarstwowości, brutalnie zderzeni z geopolitycznymi faktami. Byli nieprzygotowani na to, czemu

przyszło im stawiać czoła. Ich bohaterstwo i ofiara kompensowały krótkowzroczność elit dwudziestolecia, tych, które rzucając się w wir samozadowolenia, nie przygotowały społeczeństwa na wojenną katastrofę.

Dlatego publicystyka i eseistyka czasów okupacji postulowała wypracowanie nowego modelu polskości, opartego na moralnej sile, z jasno określonym celem, którym miało być dążenie do doskonałości, wyniesienie Polski i polskości na wyższy poziom, do awangardy europejskiej. Wzywano do postaw twórczych, zaangażowanych, zdefiniowanych przez duchowe i umysłowe samodoskonalenie się. Poeci, literaci, intelektualiści mieli brać odpowiedzialność za świat i naród, czynić je lepszymi, dźwigać wzyź. Wykazywali przy tym temperament – wedle Macieja Urbanowskiego – wywiedziony z gwałtowności futuryzmu lub ekspresjonizmu (s. 134).

Co istotne, poeci czasu wojny nie pozwalali zdeterminować literatury przez okoliczności – narzucić jej funkcję kronikarską lub reporterską. Mimo historycznego dramatu chcieli sięgać do rejestrów metafizycznych, horyzontem było poczucie kosmosu. Okupacja nie zamykała ich uniwersum, dostarczała jedynie prawdy o skali zła i mro-

ku, który wypełzał przecież z drugiego człowieka; a może jego źródła tkwiły jeszcze gdzie indziej?

Silna jest pokusa i przemożne niebezpieczeństwo, by w tak szczególnych okolicznościach literaturę zredukować do funkcji tyrtejskiej, agitacyjnej, w najlepszym razie do czegoś reporterskiego. Bo czy w czasie wojny można pisać o czymś innym niż ona sama? Czy godzi się pisać o wewnętrznych przeżyciach, o rozterkach, uniwersalnych dramatach i refleksjach? Albo folgować wyobraźni, by uciec na niej od grozy wojny? Dlatego Maciej Urbanowski przytacza pogląd, że o wojnie powinno się pisać z dystansu, z perspektywy czasu. Że nie należy pisać o niej „na gorąco” (s. 11). Rzecz w tym, by nie popaść w banał patosu, temat winien się uleżeć, nabrać pełni wymiarów, które autor pochwyci z właściwą klasą literacką.

Sami Kolumbowie wzbraniali się przed wyrażeniem grozy wojny w grafomańskiej formie, słusznie dowodzili, że nie przystoi opisywać dramatu ofiar cikliwym językiem i kiepskimi rymami. Owszem, jest to poezja zdeterminowana historycznymi okolicznościami, pulsująca rytmem swoich czasów i polityką zagłady. Znać w niej echo ulicznych egzekucji, obrazy wisielców i rozstrzelanych trupów, upiorne manekiny i ku-

kły. Ale nie odbiera to jej uniwersalnej prawdy o człowieku, refleksji egzystencjalnej oraz dramatycznych pytań o sens i zagadkę istnienia w kosmosie pełnym śmierci i ciemności. Poeci, spoglądając w straszne oblicze wojny, opisywali człowieka i świat – z konkretnego momentu wydobyli ponadczasowy sens. Czas wojny odkrywa prawdę, która pozostaje niezmienna w okresie pokoju.

\*\*\*

Co trudno zrozumieć ze współczesnej perspektywy, w latach 30. i 40. wielką popularnością cieszyła się poezja. Nawet żołnierze Władysława Andersa byli głodni wierszy. Tworzenie literatury, zwłaszcza poezji, w epoce amoku – postrzegano nie tylko jako celowe, ale też jako nieodzowne. Mimo że obarczone ryzykiem śmierci. Owszem, była to forma oporu – naprzeciw koncepcji kulturowego wyjałowienia naszego narodu powstawały literackie perły. Kolumbowie budowali z nich poczucie tożsamości. Wiersze wojenne miały też wytrącać z letargu i ośpienia, strach i bierność transformować w wewnętrzny – a później także czynny – opór. Wreszcie literatura wyznaczała azył wolności, wznosiła świat niedostępny dla nazistowskiego dyktatu.

Mimo oczywistego kontekstu jest to poezja różnorodna, nawet wchodząca w aluzyjne interakcje. Poeci przyjmują różne postawy: od poczucia zatrąty w odmęcie dziejów po horacjańskie przekonanie o poetyckim uniesmiertelnieniu (Bartelski: „Przemienie człowiek – zostanie pieśń”) (s. 150).

Poetów czasu wojny porównuje się z romantykami – w istocie paralela to uprawniona: skalą emocji i autentyzmu, ale też fatalizmem o katastroficznym wymiarze. To pokolenie nawet o większym ładunku tragizmu, naznaczone nieuchronnością śmierci, poczuciem zagłady (podczas gdy żaden z wielkich romantyków nie uczestniczył na przykład w Powstaniu Listopadowym). Do tego trapiła ich rozterka daremności, ów „antyprometeizm”, czyli przekonanie o pędzie ku głuchej i bezowocnej śmierci. Do romantycznej tradycji odsyłają też tropy mesjańskie, podkreślające ofiarę i cierpienie; w tym kontekście można odczytywać figurę Matki Boskiej boleściwej (*Stabat Mater dolorosa*), w której odbija się polska osierocona matka. Ale także polemika z romantyzmem, degradacja romantycznych motywów, ich groteskowa dekonstrukcja. Przykładem tej ostatniej jest ostatni wiersz Tadeusza Gajcego, napisany kilka dni przed śmiercią.

Mowa tam o Chrystusie Narodów, który ma być deserem na uczcie bogów. Poza nim w menu są „flaczki” i „salcesony”, do których porównano szczątki ofiar czołgu-pułapki z pierwszych dni Powstania Warszawskiego (dokładnie z 13 sierpnia). Cały romantyczny patos zostaje tu złamany w makabryczny sposób, a co najbardziej przerażające, jest to makabra odbita z autentycznego wydarzenia (s. 203). Ów cień śmierci nakierowuje z kolei na analogie z poetami przekłętymi, choć tamci sami przyjmowali postawę buntu, odrzucali świat fałszywej moralności i zakłamanych relacji (s. 39). Na Kolumbów zaś spadł świat przemocy – niby katastroficzna noc.

Ciekawa jest paralela, jaką Urbanowski przeprowadza między Kolumbami a poezją awangardy. Oto kult „miasta, masy, maszyny” ziszcza się w totalitarnym kształcie. Narodowy socjalizm opiera się przecież na wywiedzionych z miast masach – zindoktrynowanych i sfanatyzowanych. To one są wykonawcami nienawistnej ideologii. A maszyna jest wehikułem śmierci: karabiny, działa, bomby, czołgi. Dodać jeszcze można komorę gazową. Awangardowa ewangelia okazała się więc apokryfem. To była zatruta religia, która wyrodziła się w dziejowy kataklizm.

Naturalnie obecny w tej poezji jest ton apokaliptyczny, a wraz z nim niepokojące wizje, tajemnicze symbole i obrazy zagłady. Wypełnia ją wieloraka groza, przelewająca się w oniryczne koszmary, zamieszkane przez widma. Niektóre z obrazów są jak przeniesione z ekspresjonistycznych horrorów, inne przypominają wizje surrealistów. Opisywany świat – świat, w którym poeci żyli – porównany był do miasta labiryntu, miasta kopalnego zamieszkanego przez cienie lub do przestrzeni jałowej przesyconej tchnieniem śmierci. Zewsząd napiera upiorność, pod powierzchnią kryją się poskręcane ciała. Ciekawym spostrzeżeniem Urbanowskiego jest też trop malarski, kierujący do twórczości Hieronima Boscha, Petera Bruegla czy Francisca Goi. To tam ma odsyłać mroczna groteska i skala makabry. Ale co jeszcze bardziej interesująca, w poezji Baczyńskiego Urbanowski wskazuje także na ślady Paola Uccella.

Pojawia się również motyw powtarzalności historii, niezmiennie ciągnącej ku przemocy i opresji („czarne koła historii”). To zło wyznacza dzieje świata – chciwość, żądza władzy i podporządkowania są siłą napędową historii, ambicje wielkich są użyźnione tysiącami bezimiennych ofiar. Podziwiamy imiona tych, którzy swoje

panowanie wzniesli na masowych mogiłach, nie zważając na tych, którzy w nich spoczywają. I jeszcze ów ton prawdziwie niepokojący – przecucie następnego kataklizmu.

Przenika tę twórczość poczucie Bożej nieobecności, barokowy topos Boga zakrytego (*Deus absconditus*), może nawet obojętnego na bezmiar cierpienia. Zło, doznana krzywda wywołują prometejski bunt przeciw Bogu, pojawiają się nawet wizje Boga groźnego, sprawcy kataklizmów (s. 220). Ale obok są refleksje o solidarności udręczonego Jezusa z prześladowanymi Polakami, także przekonanie o szczególnej opiece Boga, a nawet wybraństwie. Jest też nastrój profetyczny, sięgający poza granice historii, w przestrzenie eschatologiczne. A stamtąd dobytej nastroj Nowego Jeruzalem, a więc nadziei, która wszędzie ze zgliszczy i grobów. Jest biblijna wizja miłości i ofiary, które przewyciężają zło. Bo była i miłość w poezji Kolumbów. Na przekór śmierci i codziennej apokalipsie. Miłość piękna, intensywna – dająca ukojenie i przywracająca wiarę w człowieczeństwo. Choć była to miłość zmysłowa, z erotycznym komponentem, stanowiła przeciwieństwo ekspresję Boskiego cudu. Dlatego to miłość miała na nowo podnieść świat ze zgliszczy.

# PRENUMERATA

GWARANCJĄ REGULARNEGO OTRZYMYWANIA „BIULETYNU IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCINARODOWEJ  
KURTYKI 102-676 WARSZAWA  
71101010100092922231000000

PLN 60

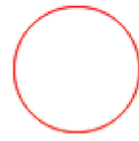
W P

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRZY PRZELEWIE  
- SWÓJ NUMER  
KONTA  
PRZY WPLACIE  
GOTÓWKĄ  
- KWOTA  
SŁOWNIE

DANE OSOBY,  
DLA KTÓREJ  
ZAMAWIANA JEST  
PRENUMERATA:  
IMIĘ NAZWISKO  
DOKŁADNY  
ADRES

PRENUMERATA BIULETYNU IPN  
ODNR. 1 / 2026 DONR. 12 / 2026



Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCINARODOWEJ  
KURTYKI 102-676 WARSZAWA  
71101010100092922231000000

PLN 60

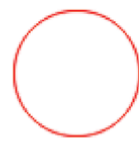
W P

odcinek dla zleceniodawcy

PRZY PRZELEWIE  
- SWÓJ NUMER  
KONTA  
PRZY WPLACIE  
GOTÓWKĄ  
- KWOTA  
SŁOWNIE

DANE OSOBY,  
DLA KTÓREJ  
ZAMAWIANA JEST  
PRENUMERATA:  
IMIĘ NAZWISKO  
DOKŁADNY  
ADRES

PRENUMERATA BIULETYNU IPN  
ODNR. 1 / 2026 DONR. 12 / 2026



# ZAMÓW „BIULETYN IPN” BEZPOŚREDNIO DO DOMU!



## Koszt prenumeraty

od nr. 1–2 do nr. 12 2026 wynosi **60 zł.**

Otrzymają Państwo 10 kolejnych numerów pisma  
(w tym 2 podwójne po 200 s. i 8 pojedynczych po 160 stron).

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu  
płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: [prenumerata@ipn.gov.pl](mailto:prenumerata@ipn.gov.pl)

- lub pocztą: Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Wszelkie informacje, w tym także o wysyłce zagranicznej, pod numerem: (22) 544-57-19.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowych>

**W PRENUMERACIE TANIEJ  
I BEZ DOLICZANIA  
KOSZTÓW PRZESYŁKI**